

B a r b a r a D e l i n s k y

S e r c e z k a m i e n i a

ROZDZIAŁ 1

Co sądzisz, Jesse?

- Niezła. Całkiem niezła.

- Nie za blada?

- To chyba kwestia oświetlenia. Projektowano je z myślą o rzeźbach, nie zaś o ludzkiej skórze.

- Ona wygląda jak rzeźba.

- Ładna.

- Chuda jak szczapa.

- Skądże. Szczupła, zgoda, ale przecież nie pozbawiona krągłości.

- Dociekliwy jesteś.

- A ty nie? Czyż nie dlatego właśnie stoimy tu, gapiąc się na nią jak cielęta na malowane wrota, zamiast podziwiać jej rzeźby?

- Może... Chcesz wiedzieć, co mówi Margie?

- Jasne.

- Margie mówi, że to osoba samotna i skryta, nieprzystępna i nie szukająca kontaktu z ludźmi. Ma opinię kobiety chłodnej, tak jak jej rzeźby.

- Czy ja wiem? Te dzieła są na swój sposób zmysłowe.

- Zmysłowe? Żartujesz! Te bryły lodu?

- Daj spokój, Ben. Gdzie się podziało twoje bezgraniczne uwielbienie dla wszelkiej sztuki? Ona potrafi robić z marmuru rzeczy wręcz zdumiewające. Z surowego, chłodnego kamienia wydobywa drzemiące w nim ciepło.

- Hm. Może i tak. Sądzę jednak, że Margie ma rację. Popatrz na nią. Wygląda jak odcięta od lądu wyspa, jak ktoś oddzielony od tłumu niewidzialną szybą.

- Podziwiam ją za to. Jak ty byś się czuł obelżony przez dwustu bombardujących cię wzrokiem i niekoniecznie ci życzliwych osobników?

- Przyszli patrzeć na jej rzeźby, nie na nią!

- Założysz się? Wystawa potrwa cztery tygodnie, a rzeźbiarkę można oglądać tylko dziś. Nie upieraj się zatem, że przy trzydziestostopniowym upale wszyscy ci ludzie wbili się w stroje wieczorowe tylko po to, by obejrzeć wystawę w galerii. Ja, na przykład, nie przyszedłbym tu za żadne skarby, gdybyś mnie nie zaciągnął.

- Masz korzyści z tej wizyty.

- Ja?! To ty musisz korzystać z każdej okazji, żeby złapać nowego klienta. Ale tu gorąco!

- Klimatyzacja działa bez zarzutu.

- Niby tak, ale panuje tłok i hałas, a poza tym, żeby się tu dostać, musieliśmy wyjść z domu. Podobnie jak wszyscy tu obecni, co potwierdza moja tezę. Przyszli tu z jednego powodu: obejrzeć autorkę rzeźb.

- Do diabła, Jesse. Przecież to nowojorska śmietanka towarzyska! Oni zawsze elegancko się noszą. Poza tym nie spadły im korony z głów, ponieważ z klimatyzowanych apartamentów klimatyzowane limuzyny przewiozły ich do klimatyzowanej galerii.

- Rzeczywiście, parkujące limuzyny sparaliżowały ruch na całej ulicy.

- To wąska uliczka.

- Rany, ale ona sztywna! Jakby kij połknęła.

- Święta prawda.

- Właściwie „sztywna” to niedobre słowo. Jest raczej idealnie opanowana... gładka...

- Jak ten alabastrowy posążek pod ścianą?

- Wygląda jak żywy.

- A jest z kamienia. Tak jak ona.

- I tu się mylisz, Ben. Jej rzeźbom nie brakuje uczucia. Sprawiają wrażenie surowych i niewzruszonych, lecz drzemie w nich uczucie. Tak jak w artystce, która je stworzyła.

- Zwariowałeś. To kobieta twarda i nieustępliwa. Wystarczy popatrzeć.

- Krucha jak porcelana. Prześliczna.
- Ale beznamiętna. Drętwa.
- Skądże. Z pewnością pod tą maską kryje się namiętna natura.
- Śmieszne. Nawet gdyby Margie mnie nie przestrzegła, zorientowałbym się, że to oziębła dama.

- Oziębłość to pojęcie względne, przyjacielu. Dla ciebie i dla mnie kawał surowego marmuru jest jak bryła lodu. Ona widzi w tym kamieniu zakłętę uczucia i potrafi je odczarować. Opinia o niej jako kobiecie niedostępnej wzięła się prawdopodobnie stąd, że nie znalazł się jeszcze mężczyzna zdolny przebić się przez jej pancerz do gorącej duszy. Powtarzam: to namiętna kobieta.

- Odezwała się w tobie żyłka zdobywcy? Przestań, Jesse. Do mistrzostwa opanowałeś sztukę uwodzenia, ale ona nie jest w twoim typie.

- Naprawdę?
- Oczywiście. Ty lubisz szybkie kobiety. Efektowne i seksowne.
- Ale tylko przed skonsumowaniem znajomości. Potem odchodzą zimne jak lód.

- Zapamiętaj moje słowa: ta rzeźbiarka byłaby zimna przed, w czasie i po konsumpcji.

- Założysz się?
- Owszem. Założę się, że nie dopuści cię do siebie bliżej niż na metr.
- Nie doceniasz mistrza.
- O co się zakładamy?
- Ładna linia ramion, wdzięczna sylwetka... Nogi pewnie są równie zgrabne... Szkoda, że zakrywa je suknia.

- A jeśli ma nogi jak słonica?
- Nie sądzę. Spójrz na piersi. Ich zarys pod jedwabiem wiele obiecuje.
- Zakładasz się o bilety na finał ligi koszykówki?
- Co?
- Stawiam dwa bilety na finał.

- Wyszedł z ciebie hazardzista. Nie wiesz nawet, czy nasza ulubiona drużyna Knicksów wejdzie do finału.

- Na pewno wejdzie. Mam jednak wątpliwości co do twoich szans.

- Jesteś bardzo pewny siebie.

- A ty nie? No to co? Zakład stoi?

- Nie wiem, Ben. Bilety na zwykłe rozgrywki są prawie nieosiągalne, a co dopiero mówić o finałach!

- O co chodzi, Jesse? Poddajesz się? Mistrz dostał pietra?

- Skądże! Rozgryzę tę rzeźbiarkę. To tylko kwestia czasu. Takie kobiety wymagają misternych zalotów.

- Zalotów? Od kiedy to marnujesz czas na zaloty?

- To szczególna sytuacja. Jeśli chcę odnieść sukces, muszę działać powoli i systematycznie.

- Tchórz cię obleciał.

- Bzdura.

- Dwa bilety na finał?

- Jeśli Knicksi wejdą do finału, mecz odbędzie się już za tydzień.

- Tydzień to mnóstwo czasu... Chyba że szczęście cię opuści.

- Tu mi kaktus wyrośnie!

- Dwa bilety?

- Niezła myśl. Na własne oczy obejrzę, jak Knicksi spuszcza lanie drużynie L.A. Wonder. O ile, oczywiście, rzeźbiarka lubi koszykówkę.

- I tak ja wygram bilety, kolego.

- Zakład stoi?

- Stoi!

Paige Mattheson otoczył wianuszek wielbicieli. Uśmiechała się, kiwała głową, a zapytana o konkretne zagadnienia, odpowiadała cichym głosem. Kiedy jedna grupa zaproszonych na wernisaż zaspokoila ciekawość, zjawiała się

następna i rytuał zaczynał się od nowa. Franco Roget, właściciel galerii, nie odstępował artystki na krok i osobiście przedstawiał ją wszystkim gościom.

Doskonale panowała nad sobą. Nikomu z zebranych nawet nie przemknęła myśl, że Paige wolałaby znajdować się gdzie indziej. Nikt nie wyobrażał sobie, ile czasu trwało przekonywanie, aby pojawiła się na otwarciu wystawy. Teraz wydawała się spokojna; troszkę nieśmiała, lecz nieśmiałość tylko dodawała jej uroku i doskonale współgrała z pięknymi rysami twarzy i idealną figurą kobiety, która z daleka przypominała rzeźbione przez siebie postaci.

- Pracuje pani wyłącznie w kamieniu? - zagadnął jeden ze znanych mecenasów sztuki.

- Nie. Lubię też rzeźbić w drewnie.

- Nie widać tutaj prac w drewnie - zauważył inny z gości.

- Wystawiają je inne galerie miejskie. Postanowiliśmy zawęzić program tej wystawy do jednego tworzywa.

- Drewno i kamień to tworzywa niezbyt popularne wśród współczesnych artystów, prawda?

Paige uśmiechnęła się.

- Rzeczywiście. Wielu z nich używa nowych materiałów: metalu, plastiku, tworzyw sztucznych. Uważam jednak, że narasta trend powrotu do tworzyw tradycyjnych. Wziąć tradycyjny materiał i wyrzeźbić z niego coś na wskroś nowoczesnego - oto wyzwanie dla rzeźbiarza.

- Pani spisała się znakomicie - stwierdził przystojny mężczyzna, przedstawiony jako Christopher Wright UJ. Gdyby Paige zdjęła buty na wysokim obcasie, dorównałby jej wzrostem. - Czy jest pani osobą równie nowoczesną jak pani dzieła?

- Jestem równie tradycyjna.

Zastosowała wypróbowany manewr odstraszący podrywaczy, którzy zarzucali na nią wędkę. Przed zamiarami Christophera Wrighta UJ ostrzegł

ciężki zapach męskiej wody kolońskiej, a także jego pewny siebie, władczy sposób bycia.

- Co powie pani na tradycyjną kolację we dwoje -szepnął jej na ucho. - Jak rozumiem, zabawi pani w mieście przez najbliższe kilka dni.

Pozostała niewzruszona.

- Tylko jeden dzień, w dodatku wypełniony od rana do wieczora umówionymi spotkaniami. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, pojutrze wyjadę do domu. Obawiam się, że nie znajdę czasu na kolację, panie Wright.

- Mówmy sobie po imieniu. Często bywasz w Nowym Jorku?

Pokręciła głową i zwróciła się ku następnej grupce gości, pytających akurat o miejsce zamieszkania artystki.

- Pochodzę z Nowej Anglii. Niby niedaleko stąd, ale dla mnie taka odległość wystarczy, by odseparować się od wielkomiejskiego gwaru. Myślę, że gdybym mieszkała w takim molochu jak Nowy Jork, niczego bym nie wyrzeźbiła. Tutejsze tempo życia oszałamia.

Zabrzmiało to jak wyznanie dziewczyny z małego miasteczka, prawda zaś wyglądała zupełnie inaczej. Paige urodziła się na Manhattanie. Kiedy podrosła na tyle, by wytrzymać bez narzekania wielokilometrowy spacer, rodzice zaczęli zabierać ją i brata na przechadzki po ruchliwym centrum. Osiedliwszy się w Nowej Anglii, zawsze z przyjemnością powracała na znajome ulice i place.

Co chwila podchodzili nowi rozmówcy. Na każdym Paige robiła takie wrażenie, jakie sobie zamierzyła. Doskonale wypadła w miłych, niezobowiązujących pogawędkach i zręcznie omijała pytania na tematy osobiste. Sprawiała wrażenie bardzo zaangażowanej w konwersację z danym gościem, a równocześnie bacznie nasłuchiwała rozmów prowadzonych dokoła. Była zadowolona, jej rzeźby bowiem spotkały się z powszechnym uznaniem. Spozregła też, że jej nieśmiałość niektórzy sponsorzy odczytywali jako powściągliwość i usiłowali przełamać lody w kontakcie z piękną, utalentowaną kobietą. Odprawiony z kwitkiem Christopher Wright UJ rzucił kąśliwy

komentarz za plecami Paige, lecz rzeźbiarka puściła go mimo uszu. Nieraz słyszała określenie „Lodowata dziewica”. Nie wiedziała, ile prawdy się w nim kryje, ponieważ nie spotkała jeszcze mężczyzny, na którym mogłaby wypróbować jego słuszność.

Dopiero późnym wieczorem, kiedy galeria opustoszała, Paige i jej agentka Marjory Goodwin wraz z asystentką Carolyn Pook mogły zjeść kolację w pobliskiej restauracyjce.

Obracając w ręce kieliszek z winem, Marjory wygodnie rozparła się na krześle, westchnęła z ulgą i uśmiechnęła szeroko.

- Odniosliśmy wielki sukces, moje panie. Oczywiście nie zapominajmy, że jedną trzecią wystawionych prac wypożyczono ze zbiorów prywatnych, ale wszystko wskazuje na to, że uda nam się sprzedać co najmniej połowę pozostałych rzeźb.

- Żartujesz. - Zaskoczenie i zadowolenie okazały się najlepszym lekarstwem na zmęczenie Paige. - Aż tyle?

- Tak... O ile wszystkie złożone zamówienia zostaną potwierdzone.

- Liczę na to - wtrąciła Carolyn. - Klienci mówili o twoich rzeźbach ze szczerym entuzjazmem. Gratuluję! Podbiłaś ich serca.

Paige uśmiechnęła się promiennie.

- Dzięki. Mam nadzieję, że tak się stało. Sądzę, że niezbyt szybko zdecyduję się na podobną imprezę.

- Wyglądasz na wyczerpaną - zauważyła Marjory.

- Mam za sobą bezsenną noc. Miasto wybiło mnie z rytmu.

- Ale dom, który ci wynajęłam, jest wygodny, prawda? Sylwia sądziła, że poczujesz się tam jak u siebie.

- To uroczy dom. Podziękuj przyjaciółce, że mi go udostępniła. Dobrze się tam czuję, ale to jednak nie mój dom. Tęsknię za oceanem.

- Już po jednodniowej nieobecności?

- Wiem, że to śmiesznie zabrzmiało, ale w oceanie znajduję ukojenie. Nie kończący się jednostajny ruch fal to przeciwieństwo miejskiego pędu i zgiełku. Byłaś u mnie, Margie. Wiesz, jaki panuje tam spokój.

- Hm. Mam naturę mieszcza. Lubię czasem pojechać nad ocean, ale zamieszkać tam na stałe? Atmosfera obezwładniającego spokoju doprowadziłaby mnie do szaleństwa.

- Nie czujesz się samotna? - spytała Carolyn. - Przecież mieszkasz tam sama jak palec.

- Tylko w takich warunkach potrafię pracować. Zresztą lubię mieszkać sama. Kiedy budzę się w środku nocy, wychodzę na moło, a szum fal działa na mnie jak najlepszy środek nasenny.

- Znam lepszy sposób. - Marjory uniosła brwi porozumiewawczo. - Jednostajny rytm dwóch ciał.

Carolyn wybuchnęła śmiechem.

- Marjory Goodwin, jesteś monotematyczna!

- Wyciągasz pochopne wnioski. Zauważyłam na wernisażu paru przystojnych mężczyzn. Gdybym nie była tak zajęta zachęcaniem klientów do kupienia twoich rzeźb, Paige, nie oparłabym się pokusie, aby skorzystać z pokoiku Franca na zapleczu galerii.

- Pokój nie stał pusty - oświadczyła beztrąsko Carolyn. - Widziałam, jak wchodził tam Craig Hutchinson z osobą towarzyszącą. Widocznie Craig ma chody u Franca.

- Popierają się nawzajem - zauważyła ironicznie Marjory. - Chyba że Craig powróci nagle na drogę cnoty. Ale co wtedy pocznie Franco?

- Franco też był bardzo zajęty. Nie odstępował mnie na krok i dzielnie wspierał przez cały wieczór - Paige pochwaliła właściciela galerii.

- Może chciał wzbudzić zazdrość w Craigu? Ale ta wersja też się nie trzyma kupy - stwierdziła ze śmiechem Marjory. - Powinien raczej uwiesić się

na szyi jakiemuś szalowemu facetowi. - Zmarszczyła czoło. - Chyba że posuwamy się w naszej diagnozie zbyt daleko.

Paige wypiła łyk wina i odstawiła kieliszek.

- Biedny Franco. Jak on wytrzymuje z wami dwiema?

- On nas kocha - odparła Marjory. - To jedna z jego najwspanialszych cech. W przeciwieństwie do wielu mężczyzn, nie czuje się zagrożony przez kobiety. - Ściszyła głos. - Poznałeś Toma Chestera? Kawał chłopca, ale to same mięśnie, ani grama tłuszczu.

- Skąd wiesz, że to mięśnie? - zażartowała Carolyn. Marjory odsłoniła zęby w uśmiechu.

- Udało mi się objąć go w talii. Wiecie, do czego są zdolni agenci, byle sprzedać dzieła sztuki swych podopiecznych. Miał szczupłą talię. - Zniżyła głos do szeptu. - Dałam mu wizytówkę. Na wypadek gdyby czegoś... potrzebował.

Paige wybuchnęła gromkim śmiechem. Gdyby nie знаła Marjory Goodwin, zapewne uraziłby ją niefrasobliwy, nieprofesjonalny sposób, w jaki agentka prowadziła rozmowę bądź co bądź o interesach. Na szczęście znała Marjory na wylot; jej życzliwość i wspaniałomyślność. W sprzedaży rzeźb Paige Marjory wykazała się zadziwiającą obrotnością. Cóż z tego, że jako tak zwana rycząca czterdziestka, miała wciąż apetyt na mężczyzn?

- Jesteś niepoprawna, Margie. A co się dzieje z Dawidem?

- Z Dawidem? Wszystko w porządku. Żałował, że nie mógł przyjść.

Wypadło mu ważne spotkanie.

- Nie przeszkadzałby mu twój romans z innym mężczyzną?

- Jasne, że by się wściekł.

- To właściwie o czym tu rozmawiamy?

Marjory nachyliła się ku Paige i poklepała ją po dłoni.

- Dla sportu. Dla zabawy. Dawid, mimo że wciąż wysiaduje na nudnych spotkaniach służbowych, nie przestał być fantastycznym kochankiem. Mówię ci Paige, powinnaś znaleźć sobie faceta. Zupełnie inaczej spojrzysz wtedy na

świat. Otworzą się przed tobą nowe horyzonty. Paige posłała przyjaciółce pewny siebie uśmiech.

- Dziękuję bardzo, i tak mam szerokie horyzonty. Lubię moje życie takie, jakie jest.

Teraz do akcji wkroczyła Carolyn.

- Pomyśl tylko, jakie to by było ekscytujące. Mogłabyś co jakiś czas wyskoczyć na weekend z przystojnym księciem. Na wernisażu pojawiło się kilku arystokratów.

- Chodzą ci po głowie książęta? - roześmiała się Paige. - Droga Carolyn, za dużo przebywasz w towarzystwie Margie. A może jeszcze nie wyrosłaś z czytania bajek? Wątpię, bo jesteś moją rówieśnicą. Margie, coś ty zrobiła tej biednej dziewczynie?

- Ta biedna dziewczyna - prychnęła Marjory - przez ostatnie kilka miesięcy nie ustaje w romansach z naszymi najprzystojniejszymi klientami. Walter Emerson dzwoni do niej dwa razy w tygodniu!

- Ten karykaturzysta? On jest po pięćdziesiątce!

- Ostrożnie ze słowami. Nie wszyscy uważają wiek pięćdziesięciu lat za próg starości! - zaproponowała Marjory.

- W każdym razie co do Waltera pomyliłaś się o dziesięć lat - sprostowała Carolyn. - Ale wszyscy go postarzają. Przedwcześnie osiwił. Ma piękną, bujną, srebrną czuprynę. - W głosie Carolyn brzmiał podejrzany entuzjazm. - Miły facet.

- I błyskawicznie zaskarbił sobie twoją sympatię. Jest chyba właścicielem ogromnej posiadłości w Karolinie Południowej?

- W Georgii. Piękna posiadłość. Ale odchodzimy od tematu.

- Czyli?

- Chodzi o znalezienie mężczyzny dla Paige. Paige zerknęła błagalnie na Marjory.

- Powiedz jej, Margie!

- Co? - Agentka udąła pierwszą naiwną.

- Źe nie interesują mnie mężczyźni.

- A powinni - nachmurzyła się Marjory. - Masz dwadzieścia dziewięć lat i najwyższy czas, abyś poznała życie nie tylko w teorii.

- Mam bogate doświadczenia!

To stanowcze oświadczenie przeszło bez echa. Marjory zmrużyła oczy i obrzuciła ją surowym spojrzeniem.

- Co powiesz na Jona Whitleya? Uprawia biegi. Ma znakomitą kondycję. Zamyślona Carolyn przeciągnęła dłonią po czole.

- Hm. Może... Nie wiem. On ma włosy tej samej barwy co Paige, a moim zdaniem lepsze są zestawienia kontrastowe.

- Naprawdę mnie to nie interesuje - zapewniła Paige.

- A Bill Schaeffer? - Carolyn wysunęła następną propozycję. - Kolor włosów odpowiedni, a poza tym właśnie się rozwiódł.

- Po raz trzeci. Odpada.

- Nie interesuje mnie to - powtórzyła Paige, ale przyjaciółki nie zwróciły na nią uwagi.

- Wiem! - zawołała Marjory z roziskrzonymi oczami. - Donovan Greene! Paige błagalnie wzniosła oczy do góry.

- Panie, zmiłuj się nade mną! Za jakie grzechy!

- Święte słowa, Paige - stwierdziła Marjory. - Jesteś za dobra. Najwyższy czas popełnić jakiś grzeszek. - Podekscytowana zatarła ręce. - Musisz tylko znaleźć jakiegoś zabójczo przystojnego faceta i przeżyć z nim gorący, namiętny romans. Przewietrzysz własną duszę. Dobrze ci to robi.

Paige szczerze w to wątpiła. Jej pobłażliwy uśmiech zdradzał, że nawet przez sekundę nie brała słów Marjory poważnie. A kiedy wynajęta limuzyna z szoferem odwiozła ją do użyczzonego gościnnie domu i wreszcie została sama, dało o sobie znać zmęczenie. Wzięła szybki prysznic i z ulgą położyła się do łóżka.

Dzwonek budzika nie od razu wyrwał ją ze snu. Wstawała niechętnie. Wyczerpanie odniosło zwycięstwo nad „miejską” bezsennością i Paige przez kilka godzin spała mocno jak niemowlę. Z natury była rannym ptaszkiem, teraz jednak nie przypominała skowronka. Nie cieszyła jej perspektywa spędzenia kolejnego dnia na jeżdżeniu od galerii do galerii i rozmowach z właścicielami, którzy sprzedawali jej rzeźby.

Choć starannie umyła się przed snem, znów weszła pod prysznic. Chciała się orzeźwić i odprężyć przed dniem ciężkiej pracy. Ubrana w jedwabny negligé zasiadła przed toaletką, wyszczotkowała bujne, ciemne, błyszczące włosy i upięła je w kok na karku. To również zrobiła niechętnie, w domu nad oceanem bowiem nosiła włosy rozpuszczone. Lubiła, gdy swobodnie spływały falami na ramiona. Nowojorska fryzura Paige stanowiła część jej wielkowiejskiego wizerunku kobiety eleganckiej, chłodnej i opanowanej. Musiała wyglądać na osobę wyrafinowaną i starszą niż w rzeczywistości. Wiedziała, iż wśród ludzi, z którymi się dziś spotka, znajdą się niezadowoleni z faktu, że skromna artystka osiągnęła sukces w wieku dwudziestu dziewięciu lat.

Z tego samego powodu zrobiła bardzo staranny makijaż, maskując pudrem kilka piegów na nosie. Pojawiały się one wraz z wczesnowiosennym słońcem. Codziennie przechadzała się po plaży, więc nie mogła się przed nimi ustrzec. Nie miała zresztą nic przeciwko piegom. Uważała, że dodają jej twarzy wyrazu. Wyglądała naturalnie, zdrowo, bezpretensjonalnie. Niestety, nie takiego wyglądu żądali nowojorscy marszandzi.

Nałożyła lawendowy cień do powiek, ciemną konturówką obwiodła oczy, rzęsy zaś pogrubiała tuszem w spirali. Jeszcze tylko smuga różu na policzkach - i gotowe. Spoglądając w lustro, musiała przyznać, że udał jej się makijaż. Sprawiała teraz wrażenie kobiety dojrzałej, eleganckiej i dystyngowanej. Ostatecznie mogła wytrzymać jeden dzień w masce z kosmetyków na twarzy. Trudno.

Włożyła letni kostium z białego lnu, a pod żakiet -czarną jedwabną bluzkę. Po raz ostatni zmierzyła wzrokiem swe odbicie w wielkim lustrze w sypialni. Pomyślała: „Nieźle, Paige. Mama byłaby zadowolona”. Nie tylko wyglądała odpowiednio, ale i czuła się należycie przygotowana do ciężkiego dnia.

Od najmłodszych lat toczyła boje o wygodne ubranie. Typowa rozmowa z matką zaczynała się od słów:

- Nie, Paige, nie możesz włożyć dzinsów.

- Ale chłopcy chodzą w dzinsach!

- Chłopcy to co innego. Poza tym do dzinsów noszą blezery, które dodają im szyku. Młoda dama w dzinsach na Manhattanie? To nie wypada. Koniec i kropka.

Z matką nie było dyskusji. Paige uśmiechnęła się z czułością na wspomnienie eleganckiej, doskonale wychowanej pani. Świetnie rozumiała się z nią, gdyż przy całej swej elegancji i dystansie do świata, matka kochała ją nad życie. Paige szybko opanowała sztukę kompromisu. Chyba rzeczywiście teraz nie byłoby jej wygodnie w spodniach w mieście, chociaż mnóstwo kobiet śmiało rezygnowało ze spódnic i sukienek. Staranne dobieranie stroju przed wyjściem - to dla Paige coś nowego. W domu ubierała się, jak chciała. Jeszcze jeden dzień i będzie wolna! Gdyby tylko nie odrażająca konieczność uśmiechania się do wszystkich właścicieli galerii...

Zerknęła na złoty zegarek na wąskiej bransoletce. Szofer powinien podjechać za dwadzieścia minut. Zeszła do kuchni, zaparzyła kawę i przysiadła z filiżanką na stolku barowym przy blacie. Zatęskniła za domem. O tej porze piłaby kawę na tarasie, a potem, aż do śniadania, zaszłyby się w pracowni. Nowojorski program dnia nie przewidywał miłej porannej przerwy śniadaniowej, powinna więc przegryźć coś przed wyjściem. Jajecznicę? Żołądek, nie przyzwyczajony do śniadania o ósmej czterdzieści pięć, buntował

się na samą myśl o jedzeniu. Musi poczekać do lunchu - bez względu na to, kiedy i gdzie go zje.

Z filiżanką w dłoni wróciła do sypialni, spryskała wodą kolońską szyję, nadgarstki i powietrze nad głową, a następnie, spowita pachnącym obłokiem, chwyciła torebkę i zeszła do salonu, aby czekać na przybycie limuzyny.

Ostatnie pięć minut wlokło się w nieskończoność. Paige w skrytości ducha przeklinała swój zwyczaj robienia wszystkiego przed czasem. Krążyła myślami wokół zajęć zaplanowanych na najbliższe kilkanaście godzin. Kiedy tydzień wcześniej Margie zadzwoniła, podając datę wernisażu i wizyty w Nowym Jorku, Paige zaprotestowała.

- Wiem, że nie lubisz ceremonii i oficjalnych spotkań - odparła Margie. - Właśnie dlatego zwlekałam z informacją o terminach. Im mniej czasu zostanie ci na narzekanie, tym dla ciebie lepiej. Musisz być obecna. Chcą z tobą rozmawiać właściciele galerii, zwłaszcza tych, w których jeszcze nie wystawiałaś.

- Niech przyjadą na wernisaż.

- Przyjadą, ale głównie ci spoza miasta. Nowojorscy marszandzi są zbyt dumni, żeby fatygować się na wernisaż do cudzej galerii. Nie można mieć o to pretensji. Uczynisz im wielki zaszczyt, składając choćby krótką, godzinną wizytę na ich terenie. Przecież zawsze sprawiasz dobre wrażenie.

- Ale jakim kosztem? Uśmiech przyrośnie mi do twarzy, a nogi zeszywnieją od stania przez cały dzień.

- Poproś o krzesło!

- Będziesz mi towarzyszyć?

- Niestety, nie mogę. Przyślę ci limuzynę. Szofer dostanie plan dnia. Pod wieczór zajedzie po mnie i razem zjemy kolację. Opowiesz, co się wydarzyło.

- Tchórz z ciebie.

- Nie o to chodzi. Po prostu sama lepiej sobie poradzisz. Właściciele galerii są bardzo zaborczy.

- Tego się obawiam. Wolałabym, żebyś nie zapelniała mi całego dnia spotkaniami, Margie.

- Raz na rok... Czy proszę o zbyt wiele? To naprawdę przyniesie ci korzyść. Twoja kariera rozkwita. Spotkania z marszandami to dodatkowy wiatr w żagle.

- Wolę szukać go we własnej pracy.

- Wiem,, i udaje ci się wspaniale. Ale nie zaszkodzi pokazać się tu i ówdzie.

Pokazać się! Paige tego nie znosiła. Gdyby miała zostać dodatkowy dzień w mieście, wolałaby pochodzić po muzeach czy choćby po sklepach. Oczywiście najchętniej od razu wróciłyby do domu.

W nie najlepszym nastroju wypila ostatni łyk kawy akurat w chwili, gdy zadzwonił dzwonek do drzwi. Dziewiąta. Feliks jak zwykle okazał się punktualny co do minuty. Do licha!

Energicznie wstała z sofy i przykazała sobie, aby nie wyładowywać niezadowolenia na niewinnym biedaku, który przez następne dziesięć godzin będzie wozić ją od galerii do galerii. Wyjrzała przez okno. Na ulicy stała znajoma czarna, długa jak jamnik limuzyna. Z rozmachem otworzyła drzwi -i zamarła z wrażenia. Człowiek czekający za progiem w niczym (poza ciemnym uniformem szofera) nie przypominał niskiego, siwowłosego, łysiejącego Feliksa. Przed Paige stał wysoki, smukły, barczysty, śniady mężczyzna. Spod szoferskiej czapki wystawały bujne, jasne włosy. Paige natychmiast zwróciła uwagę na jego oczy: niebieskie, przejrzyste jak kryształ, bystre i życzliwe.

- Pani Mattheson? - spytał niskim, lekko ochrypłym głosem.

- Tak.

Paige poczuła, że zalewa ją fala gorąca. Zastanawiała się, czy to zapowiedź kolejnego skwarnego dnia.

- Nazywam się Dallas. Będę dziś pani kierowcą.

Nie mogła oderwać wzroku od roztańczonych oczu mężczyzny. Z najwyższym wysiłkiem wciągnęła powietrze do płuc.

- Czy Feliks... zachorował?

- Agencja skierowała go do kogoś innego. Otrzymałem pełną listę miejsc, w które jedziemy. - Wyciągnął szyję, aby zajrzeć do salonu. - Czy mam zabrać jakiś bagaż?

- Tylko torebkę. - Nie wiadomo po co, wręczyła mu niewielki, lekki przedmiot. - Jestem gotowa.

- A więc ruszajmy. Na ulicach panuje duży ruch.

Przepuścił Paige przodem i zamknął za nią drzwi. Nagle zdała sobie sprawę, że szofer jest bardzo wysoki. Bez obcasów mierzyła metr sześćdziesiąt pięć i nie uważała się za osobę niską, nieznajomego kierowcę oceniła zaś na co najmniej metr osiemdziesiąt osiem. Poza tym odznaczał się zgrabną, muskularną sylwetką. Paige z dumą pomyślała, że Marjory Goodwin pochwaliłaby jej spostrzegawczość.

- Znosi się na upał. Dziwna pogoda jak na pierwszy dzień czerwca.

- Rzeczywiście - odparła cicho, idąc po schodach wiodących na ulicę.

Dallas wyprzedził Paige i otworzył tylne drzwi limuzyny. Podziękowała i usadowiła się za plecami kierowcy. Zerknął do grafiku leżącego na siedzeniu dla pasażera i włączył silnik.

- Czeka panią pracowity dzień. - Rzucił jej przelotne spojrzenie w lusterku wstecznym i włączył się do ruchu.

- Nie przeczę.

W głosie Paige nie słychać było irytacji, która wzbierała w niej przez cały ranek. Podły nastrój zniknął bez śladu wraz z pojawieniem się przystojnego szofera.

Jechali w milczeniu. Paige wyjęła z torebki kopię planu dnia i przestudiowała treść, przygotowując się do pierwszego z umówionych spotkań.

Wkrótce Dallas przystanął przed niewielką galerią w dzielnicy East Side, natychmiast wyskoczył z wozu i pomógł wysiąść pasażerze.

- Zaczekam na panią w tym miejscu - zapowiedział, odprowadzając ją do wejścia i otwierając przed nią drzwi.

Z uśmiechem kiwnęła głową. Chwilę później została wylewnie podjęta przez jednego z marszandów, którym koniecznie miała się „pokazać”.

Kiedy godzinę później opuszczała galerię, od razu zobaczyła szofera wspartego o karoserię. Na jej widok błyskawicznie wyprostował się i otworzył drzwi.

- Jak poszło? - spytał kojącym głosem, który działał na Paige niczym powiew świeżego powietrza.

Wzniosła bezradny wzrok ku niebu i nic nie odpowiedziała.

- Przepraszam, że tak tu gorąco. Raz po raz włączałem klimatyzację, ale w takie dni maszyna po prostu wysiada - wyjaśnił kierowca, ustawiając nawiew na najwyższą moc.

- Nie jest źle - zapewniła Paige szczęśliwa, że wyrwała się z mdłej atmosfery galerii.

W czasie jazdy bacznie przyjrzała się szoferowi. Miał modnie obcięte włosy - z krótkimi baczkami. Zamykanie tak pięknej, bujnej czupryny w więzieniu czapki wydawało się zbrodnią. Na pewno Dallasowi wygodniej byłoby bez nakrycia głowy.

Skierowała myśli ku wydarzeniom minionej godziny. Jakoś sobie poradziła. Henry Thistle z entuzjazmem zaprezentował wystawę jej prac. Wdał się w szczegóły na temat rzeźb sprzedanych w ciągu ostatnich miesięcy i ich szacownych nabywców. Paige z kolei wyraziła podziw i wdzięczność, obsypując właściciela komplementami i chwając eksponowane w galerii prace innych artystów. No tak, jakoś przeżyła pierwsze spotkanie, ale ile ich jeszcze miała przed sobą?

- Jesteśmy - obwieścił Dallas, ruchem głowy wskazując witrynę kolejnej galerii.

- Już?!

Paige wolałaby dłużej posiedzieć w chłodnym, wygodnym wnętrzu limuzyny.

- Niestety.

W oczach szofera błysnęły psotne ogniki, świadczące o jego spostrzegawczości. Paige nie miała czasu, aby się nad tym zastanowić, bo Dallas natychmiast znalazł miejsce do zaparkowania, pomógł jej wysiąść i znów zapewnił, że będzie czekał.

Dotrzymał słowa. Paige skinęła głową i ciężko osunęła się na tylne siedzenie. Drugie spotkanie było nudne i nadzwyczaj nużące. Właściciel galerii okazał się spokojnym, dostojnym człowiekiem, który sprzedał zaledwie dwie jej prace. Po kwadransie temat rozmowy się wyczerpał. Dobrze, że Marjory w przytomności umysłu zarezerwowała tylko trzy kwadransy na tę wizytę. Paige uciekła pięć minut przed czasem.

- Dobrze się pani czuje?

Podniosła wzrok. Dallas, zamiast zatrzaskać drzwi, pochylił się nad nią z troską w dziwnie zamglonych, błękitnych oczach.

- Nic mi nie jest - odrzekła cicho i wzięła głęboki oddech dla uspokojenia nerwów.

Nie wyglądał na przekonanego, lecz usiadł za kierownicą i ruszył.

- Czy na pewno starczy pani sił na pozostałe siedem spotkań? - odezwał się łagodnie, kiedy przystanęli na czerwonym świetle.

- Lepiej, żeby starczyło, bo inaczej Margie się ze mną rozprawi!

- Margie?

- Moja agentka. To ona zaplanowała mi dzień. Zapaliło się zielone światło i limuzyna znów ruszyła naprzód.

- Wystawia pani swoje prace we wszystkich tych galeriach?

Roześmiała się.

- Aż taka płodna nie jestem. Tylko w pięciu z nich są moje rzeźby. Z czterema następnymi mogłabym nawiązać współpracę.

Dallas kiwnął głową i skupiwszy uwagę na prowadzeniu auta, pomknął przez zatłoczone ulice. Paige poczuła nagle pokusę, by zadać mu parę pytań osobistych, zrezygnowała jednak z tego zamiaru. Między kierowcą a pasażerem limuzyny powinien istnieć dystans - tym większy, im dłuższa limuzyna.

Za każdym razem, gdy Dallas spoglądał na nią w lusterku wstecznym, czuła miły dreszczyk, a kiedy podawał jej rękę przy wysiadaniu z samochodu, skóra na dłoni mrowiła, gdy zaś znów wsiadała do limuzyny, spojrzenie mężczyzny przesyłało jej życiodajną moc. Niepisana granica między szoferem a pasażerką została przekroczona tyle razy, że Paige wołała nie ryzykować.

Po wizycie w trzeciej galerii była bliska załamania. Właścicielka rozmawiała z nią uprzejmie, lecz zasypała tyloma propozycjami nie do odrzucenia (podobno na wszystkie nie wykonane jeszcze rzeźby miała już klientów), że biedna Paige zupełnie się pogubiła. Gdyby wzięła sobie do serca słowa właścicielki, musiałaby, nie zwlekając, wrócić do domu i pracować dwadzieścia cztery godziny na dobę przez parę miesięcy. Taka wiara w talent i możliwości artysty schlebiałaby niejednemu twórcy, w Paige wywołała jednak dodatkowy niepokój. Utwierdziła się w przekonaniu, że wielkomiejski zwariowany rytm życia zupełnie nie leży w jej naturze.

- Może wypijemy coś zimnego? - zapytał Dallas. - Jesteśmy niedaleko kolejnej galerii i mamy kilka minut w zapasie.

Paige uniosła głowę i rozpromieniła się.

- Nie słyszałam dziś nic rozsądniejszego.

Kątem oka spostrzegła, że Dallas odpowiedział uśmiechem.

- No to stop.

Zatrzymał samochód przy ulicznej kawiarence, wychylił się przez okno i przestudiował tablicę z menu.

- Same napoje w puszkach. Co pani zamawia: colę, Seven Up czy oranżadę?

- Poproszę colę.

Wypiłaby cokolwiek, co przyniosłoby ulgę wysuszonemu gardłu i dodało jej energii. Zanim sięgnęła po torebkę i podała pieniądze, szofer wysiadł, podszedł do kontuaru i zapłacił. Kiedy sięgał do kieszeni po pieniądze, materiał spodni opisał się na nodze, uwydatniając silne, muskularne udo.

Paige zarumieniła się. Skąd w niej to nagle zainteresowanie? Ten mężczyzna to tylko kierowca! Wynajęty szofer!

Szybko odzyskała panowanie nad sobą. Dallas wśliznął się za kierownicę i podał jej colę. Dla siebie też kupił puszkę. Paige ogarnęło poczucie winy. Podczas gdy ona przesiadywała w klimatyzowanych galeriach, kierowca w pełnym słońcu pilnował wozu. Nie sprawiał wrażenia człowieka, któremu doskwiera upał. Tylko krople potu na szyi świadczyły o tym, że męczy się w ciemnym uniformie.

Wręczyła mu pieniądze.

- To dla pana. Za napoje - pospieszyła z wyjaśnieniem, widząc jego zdumioną minę. - Za obie puszki.

Przez chwilę wyglądał na zagniewanego. Ściągnął brwi i zacisnął usta, lecz niemal natychmiast jego twarz się rozpuściła.

- Nie trzeba. To na koszt agencji.

Poczuli się więźniem jego uwodzicielskiego, władczego spojrzenia. Spuściła wzrok, kiwnęła głową, schowała pieniądze i z puszką w dłoni rozparła się wygodnie na siedzeniu. Dallas skręcił raz i drugi, aż znalazł zacieniony fragment ulicy i zahamował. Wtedy otworzył swoją colę, odchylił głowę i wypił potężny haust. Paige w napięciu obserwowała ruchy mięśni, towarzyszące drodze napoju przez gardło mężczyzny. Nagle usłyszała: „Aha!”. Szofer wyciągnął z kieszeni słomkę i z przepraszająco-rozbrajającym wyrazem twarzy podał ją Paige. Nie mogła się nie uśmiechnąć.

- Dziękuję. Rychło w czas.

W domu nie zawracałaby sobie głowy pić przez słomkę. Niestety, znajdowała się w środku Manhattanu, w panczerzu eleganckiej limuzyny. Starannie odgięła blaszkę na wieczku i wetknęła słomkę. Po chwili zorientowała się, że Dallas obserwuje ją z rozbawieniem. Wzruszyła ramionami i zaczęła saczyć orzeźwiający napój.

- Ach, co za rozkosz dla podniebienia.

- W galeriach nie proponują pani nic do picia?

- Gorącą kawę. Albo herbatę, równie gorącą. Niezbyt to odkrywcze ani sensowne w taki dzień jak dziś. Chyba każdy właściciel galerii ma wyryte w korze mózgowej, żeby rozmowę z artystą zaczynać od włączenia ekspresu do kawy. W zasadzie mi to nie przeszkadza, ale...

Urwała, zdając sobie sprawę, że Dallas może uznać ją za osobę nie tak wyrafinowaną i nieprzystępną, jak sugerował oficjalny wizerunek, który wykreowała. Szofer uśmiechnął się tylko i odwrócił przodem do kierownicy, nie ujawniając, co myśli o pasażerze.

Kupił napój dla siebie. Zaskakujący gest jak na kierowcę. Po bliższym zastanowieniu Paige była z tego nawet zadowolona. Szoferzy limuzyn zazwyczaj sprawiali wrażenie smutnych robotów, pozbawionych potrzeb śmiertelników. Odetchnęła z ulgą, że Dallas okazał się inny.

Po zaspokojeniu pragnienia pojechała na czwarte i piąte spotkanie. Od poprzednich różniły się one tylko obecnością kolekcjonerów, którzy kupili rzeźby Paige. Artystka, tak jak na wernisażu, ze wszystkimi prowadziła miłą, gładką konwersację. Dochodziła druga, gdy mogła wreszcie odpocząć w limuzynie.

- Wygląda pani na zmęczoną. - Dallas obrzucił zaniepokojonym wzrokiem pobladłą twarz swej pasażerki, zanim włączył silnik. - Mam nadzieję, że dali pani coś do jedzenia.

Pokręciła głową i znużona przeciągnęła dłonią po czole.

- Wszyscy właściciele galerii zakładają, że jadłam gdzie indziej.

Widocznie nie interesują ich kwestie tak przyziemne, jak cielesna strona bycia artystą.

Ten cierpki dowcip wcale nie rozśmieszył szofera. Wciąż przypatrywał się Paige z uwagą. Wyraźnie zasepił się, tak jak wcześniej, gdy chciała zwrócić pieniądze za colę.

- Musimy rozwiązać ten problem. - Zrecznie włączył się do ruchu, pokonał kilka zakrętów i przystanął przed niewielką restauracją. - Zaraz wracam - oznajmił, wysiadając pospiesznie.

Po chwili przyniósł wielką papierową torbę. Wyglądniała Paige natychmiast ożywiła się i przesiadła na jeden z opuszczanych foteli, bokiem do kierowcy.

- Co pan tam ma? Samochód ruszył.

- To i owo. Proponuję wycieczkę do parku. Będzie tam cień, a może i lekki wietrzyk. Odpoczynek na łonie przyrody dobrze pani zrobi.

Uśmiechnęła się, wzruszona jego troską.

- Cudowny pomysł. Ale czy tam można wjechać?

- Doświadczony szofer zawsze znajdzie drogę - stwierdził tak zawadiacko i z takim przekonaniem, że nie zdołała powstrzymać śmiechu.

Dallas stanowił całkowite przeciwieństwo chłodnego, sztywnego Feliksa. Paige cieszyła się, że w tym trudnym dniu towarzyszy jej nowy kierowca. Położyła ramię na oparciu przedniego siedzenia i z zachwytem patrzyła, jak zrecznie prowadzi samochód przez zatłoczone ulice. Nie przyszło jej do głowy, żeby wrócić na poprzednie miejsce, za plecami kierowcy.

- Jest pan rodowitym nowojorkczykiem? - zagadnęła.

- Nie, ale mieszkam tu wystarczająco długo, aby znać zakamarki, o których nie śniło się przeciętnym mieszkańcom.

- To zrozumiałe. Przecież na tym polega pańska praca. Musi pan znać miasto jak własną kieszeń.

Zamyślił się i nie od razu odpowiedział.

- Szukam w Nowym Jorku różnych dziwnych miejsc na przekór pracy, którą wykonuję. Czasem wydaje mi się, że tkwię w tym mieście jak w pułapce. Zapominam, że na świecie istnieją też wielkie otwarte przestrzenie. Central Park nie zastąpi, oczywiście, dżungli czy prerii, ale na bezrybiu i rak ryba.

Rozmawiał z nią szczerze, nie jak szofer z pasażerką, lecz ktoś zwierający się ze swych problemów godnej zaufania osobie. Miał bogate słownictwo i poprawną wymowę. Paige była ciekawa, skąd pochodził, dlaczego został szoferem i co robił przedtem. Wyglądał na trzydzieści parę lat - raczej bliżej czterdziestu. Wokół oczu zdążyła pojawić się siateczka zmarszczek (od śmiechu czy mrużenia powiek?), w kącikach ust - bruzdy. Paige czuła, że ma do czynienia z człowiekiem o refleksyjnej naturze. Pograżona w rozmyślaniach na temat Dallasa ani się spostrzegła, kiedy wjechali do parku. Kierowca wolno skręcił w wąziutką alejkę i minutę później zatrzymał limuzynę pośrodku zagajnika.

- Jak tu pięknie! - zachwyciła się, kiedy pomógł jej wysiąść.

Zanim puścił jej rękę, powiódł pełnym satysfakcji wzrokiem po oazie spokoju, którą znaleźli w centrum miasta.

- Wezmę jedzenie - oznajmił, wyjmując z samochodu torbę, a w zamian rzucając na siedzenie niewygodną czapkę. Nagle spojrzał z wahaniem na pasażerkę. - Chyba nie ma pani nic przeciwko temu, że zdejmę czapkę?

- Ależ skądże. Dziwię się, że jeszcze się pan w niej nie ugotował.

Odgarnął wilgotne włosy z czoła. Paige zauważyła, że obcinał je dobry fryzjer, natychmiast bowiem ułożyły się bujną, sprężystą falą na swoim miejscu.

Nagle zdała sobie sprawę, że gapi się na obcego mężczyznę jak wścibska dozorczyńni na nowego lokatora. Natychmiast odwróciła wzrok, zastanawiając się, gdzie by usiąść. Dallas również nie próżnował. Zdecydowanym gestem wskazał kępę bujnej trawy.

- Tu się rozgościmy. - Zerknął na białą spódnicę Paige i orzekł: - No tak. Zielone plamy gotowe. A tak ładnie pani wygląda.

Uśmiechnął się od ucha do ucha i niewiele myśląc, ściągnął marynarkę, w trzech susach dopadł upatrzonego miejsca i pełnym galanterii gestem rozłożył ją na trawie.

Uśmiech zadowolenia nie zniknął z jego twarzy, gdy wyciągnął rękę w zapraszającym geście.

Wewnętrzny głos ostrzegał Paige, że wstępuje na niebezpieczny grunt. Piknik z Dallasem oznaczał złamanie reguł rządzących stosunkami między szoferem a pasażerką. Ale w ciągu ostatnich dwóch dni przy nikim nie czuła się tak zrelaksowana jak przy nieznanym kierowcy. Choć restauracje oferowały lepszą klimatyzację, spokój panujący w ustronnym zakątku parku był nie do przecenienia. Poza tym, gdyby wybrała restaurację, Dallas czekałby w samochodzie.

Po raz pierwszy od bardzo dawna poczuła chęć na czyjeś towarzystwo.

ROZDZIAŁ 2

Paige rozsiadła się wygodnie na marynarce i patrzyła, jak Dallas rozpakowuje wiktuały.

- Mięso kraba. Schłodzone krewetki. Sałatka ze świeżych owoców. Chleb arabski. - Zglądał do kolejnych pudełek i ustawiał je na trawie. - Lemoniada z lodem. - Wyciągnął z torby papierowe talerze, plastikowe widelce, zwitek serwetek i kiedy miał napocząć zawartość pierwszego pojemnika, coś go zastanowiło. - Chyba nie ma pani alergii na owoce morza?

Wybuchnęła beztroskim śmiechem.

- Czy w takim wypadku mogłabym mieszkać tuż nad wodą? Gram ze sobą w pewną grę. Jeśli uda mi się wykonać to, co zaplanowałam na dany dzień, w nagrodę jadę do miasta i kupuję w porcie świeże ryby prosto od rybaków. Jadam wszystko: homary, krewetki, dorsze...

Szofer otworzył wieczko pudełka z sałatką krabową i nałożył na talerze dwie smakowite porcje.

- Mieszka pani nad wodą?

- Aha. W Marblehead Neck. Na północnym wybrzeżu stanu Massachusetts.

- Koło Gloucester.

Oczy Paige zajaśniały z zachwytu.

- Zna pan te tereny?

- Mam tam przyjaciół. - Podzielił krewetki na dwie porcje. - Staram się odwiedzać ich, kiedy tylko mogę. Piękna okolica.

- Wiem. Uwielbiam ją.

- Zawsze pani tam mieszkała?

- Nie. Moja rodzina pochodzi z Connecticut, ale jako dziecko bywałam w Marblehead i kiedy po latach szukałam swego miejsca na ziemi, dobrze wiedziałam, dokąd pójść.

Dallas długo przyglądał się Paige, a potem nałożył na talerze owoce.

- W tamtych stronach muzy same przychodzą do artystów, zsyłają im natchnienie i zachęcają do pracy. Nic dziwnego, że osiedliło się tam tylu plastyków i pisarzy.

- Panuje tam wspaniała atmosfera. Tak jak w Paryżu w czasach, gdy tworzyli wielcy impresjoniści. - Paige wreszcie zainteresowała się jedzeniem. - Wystarczy! - zawołała na widok smakołyków piętrzących się na jej talerzu. Chyba nie zdołam przełknąć tylu pyszności.

- Kiedy jadła pani coś po raz ostatni?

- Wczoraj wieczorem.

- Z tego wniosek, że na pewno zje pani wszystko. W razie czego chętnie pomogę. Kocham krewetki. Lepiej niech pani właśnie od nich zacznie. Słyszę z tego, że podbieram ludziom krewetki z talerzy.

Zerknęła na zegarek i z nachmurzoną miną sięgnęła po talerz.

- Hm. Nie mamy zbyt wiele czasu. Myślę, że rzeczywiście warto zacząć od krewetek - zdecydowała z figlarnym błyskiem w oku. Zanurzyła krewetkę w sosie i delectowała się przez chwilę. - Mniam! Niezłe... oczywiście jak na Nowy Jork.

- W naszym mieście znajdzie pani najświeższe, najsmaczniejsze ryby - oświadczył Dallas.

- Nic nie zastąpi smaku ryb, kupowanych prosto z kutra Spróbował krewetki umaczanej w sosie.

- Jest pani uprzedzona. Proszę zamknąć oczy i wyobrazić sobie port, szum morza, trzepot skrzydeł mew, słone powietrze, przesycone wonią ryb i okrzyki rybaków rozładowujących połów. Wątpię, czy teraz wyczuje pani różnicę w smaku krewetek.

Dallas miał rację. Nawet bez zamykania oczu i przenoszenia się w wyobraźni do nadmorskiej scenarii Paige uznała nowojorskie krewetki za wyśmienite. Zadziałała magia cichej, cienistej, zielonej polany w parku.

- Wieje tu lekki wietrzyk, a na ulicy wydawało się, że gorące powietrze stoi w miejscu - zauważyła, wycierając palce serwetką. Zsunęła lniany żakiecik, starannie ułożyła go na trawie i sięgnęła po lemoniadę. - Przyjemnie tu. Nie liczyłam na tak miłą przerwę między spotkaniami. Dziękuję panu.

Dallas z zainteresowaniem przyglądał się sznurowi pereł, zdobiałemu szyję rzeźbiarki i spływającemu na czarną jedwabną bluzkę.

- Piękne perły - stwierdził cicho.

- Noszę je tylko podczas wizyt w mieście - odrzekła, zakłopotana.

- Na co dzień nie ubiera się pani tak elegancko?

- Tylko z jakiejś okazji. Na przykład, kiedy od czasu do czasu jadę do Bostonu. Wolę proste, swobodne stroje.

- Stąd wniosek, że perspektywa podróży do Nowego Jorku wcale pani nie zachwyciła?

Szofer okazał się bardzo spostrzegawczy.

- Nie - wyznała niemal przeproszającym tonem.

- Sądziłem, że lubi pani te wypadki. O ile wiem, pani rzeźby świetnie się sprzedają.

- Owszem, ale nie znoszę tej przyziemnej strony mojej twórczości. Odstraszają mnie podróże, wernisaże, spotkania. - Spojrzała na silną, kształtną, męską dłoń nabierającą widelcem sałatkę z krabów. - Gdybym miała wolną rękę, siedziałabym w domu, a Margie sama zajęłaby się interesami. Szczerze mówiąc, nie zależy mi na sprzedawaniu moich prac. Uwielbiam rzeźbić, nie zaś handlować.

- Nie byłaby pani w stanie się utrzymać, niczego nie sprzedając. Chyba że zarabianiem zajmuje się jakiś pan.

- Nie istnieje żaden pan. Po prostu nie mam wielkich potrzeb.

Paige powiedziała prawdę, ale niecałą. Rodzice dali jej spore pieniądze, które pozwalały nie przejmować się tym, jak idzie sprzedaż rzeźb. To idealna sytuacja dla artysty, prawdziwy uśmiech losu. Przekonała się o tym nieraz, że

brak trosk finansowych dodaje jej zapału do pracy. Czuła się wolna jak ptak i dlatego jej twórczość (a zarazem kariera artystyczna) rozwijała się tak wspaniale.

- Czy na tym odludziu nad oceanem nie czuje się pani samotna? - Dallas powtórzył słowo w słowo pytanie zadane przez Carolyn dzień wcześniej.

Paige dobrze pamiętała argumenty, które padły podczas damskiej rozmowy o mężczyznach i seksie. Kiedy rano otworzyła drzwi i zajrzała w nieprawdopodobnie błękitne oczy nieznanego szofera, zbudziły się w niej spychane do podświadomości tęsknoty. Wiedziała, że teraz, pod dębami Central Parku, w towarzystwie przystojnego kierowcy, musi zachować szczególną czujność. Skupiła więc uwagę na jedzeniu i odpowiedziała Dallasowi to samo co przyjaciółce.

- Lubię być sama. Wtedy najlepiej się pracuje.

- A rozrywki? Co pani robi w wolnych chwilach? Wzięła na widelec kawałek arbuza.

- Praca jest moją rozrywką. Mam też przyjaciół. Urządzamy czasem przyjęcia. Spotykamy się. - Śmiało podniosła wzrok, aby zatuszować niepewność w głosie. - Spaceruję po plaży. To dla mnie rozrywka i relaks. Dużo czytam. Oglądam witryny sklepów. Lubię przejażdżki nadmorską szosą. Jestem sama, ale nie samotna.

Wyraz niedowierzania we wzroku Dallasa nie uszedł jej uwagi. Zdawało się, że mężczyzna podejmie dyskusję, ale zrezygnował z tego zamiaru, ugryzł kęs chleba, oparł się na łokciach i wyciągnął przed siebie skrzyżowane nogi.

- Jak dobrze! - Zamknął oczy i głęboko oddychał.

- Znalazł pan świetne miejsce na piknik, ale wątpię, czy nocą jest tu równie przyjemnie - zażartowała Paige.

Uśmiechnął się łobuzersko i nie otworzył oczu.

- Jeśli pani sugeruje, że przywożę tu dziewczyny, aby całować je do utraty tchu, jest pani w błędzie.

- Nic podobnego nie sugeruję - zaprotestowała - ale skoro już pan o tym wspomniał...

- Przyjeżdżam tu sam. Dziewczyny wolą wygodniejsze miejsca.

- A więc nie jest pan żonaty?

- Nie.

- Od dawna prowadzi pan samochód?

- Odkąd skończyłem szesnaście lat.

- Pytałam o limuzynę.

Paige zmieszała się, Dallas bowiem przestał jeść i bacznie się jej przypatrywał. Czowała na swoim ciele jego wzrok, czowała, że rozbierają spojrzeniem. Siedziała jak zahipnotyzowana, całkiem zapominając o zadanym pytaniu.

- Aha. Od niedawna. To właściwie bardziej przygoda niż praca. Sposób na poznanie ciekawych ludzi.

- Proszę mi opowiedzieć o innych pasażerach, których pan woził.

Wzjął głęboki oddech i wyprostował plecy.

- Lepiej szybko uwińmy się z jedzeniem. Za dwadzieścia minut ma pani następne spotkanie.

Na wspomnienie o programie dnia Paige zmarszczyła nos. Zachwyciła Dallasa tą miną.

- Pani ma piegi!

- O, zdaje się, że niedokładnie je przypudrowałam.

- Po co puder?

- Żeby wyglądała starzej.

- Ile pani ma lat naprawdę? - W oczach Dallasa znów zatańczyły psotne ogniki. - Trzydzieści trzy? Trzydzieści cztery?

Wybuchnęła śmiechem.

- Nie wiem, czy traktować to jako komplement, czy zniewagę. Mam dwadzieścia dziewięć lat.

- Nie do wiary! -udał zdziwienie.

Zgasiła go wzrokiem i upolowała widelcem kawałek melona. Przez chwilę jedli w milczeniu. Paige nie opuszczał dobry nastrój. Wiedziała, że to w wielkiej mierze zasługa cierpliwego, refleksyjnie usposobionego kierowcy. Płacono mu za każdą spędzoną z nią minutę, ale dla Paige nie miało to znaczenia. Cieszyła się, że jest przy niej ktoś, kto tak kojąco działa na jej skołatane nerwy.

Tak jak przewidział Dallas, zdołała zjeść prawie wszystko, a nawet, choć nie bez wahań, wypić do końca lemoniadę.

- Ja już dziękuję - oznajmiła i zaczęła zbierać naczynia.

Dłoń, której męską siłę niedawno podziwiała, porwała pozostawioną na talerzu samotną krewetkę. Dallas zanurzył krewetkę w sosie i spałaszował z takim smakiem, że Paige aż się wzruszyła. Aby trzymać emocje na wodzy, zajęła się sprzątaniem po zaimprovizowanym pikniku, lecz szofer wyjął talerze z jej rąk i uparł się, że sam wykona brudną robotę. Tymczasem Paige wstała, wygładziła spódnice i włożyła zakiet, potem zaś otrzepała marynarkę, na której siedzieli, przewiesiła ją przez ramię i obserwowała Dallasa, który zręcznie wrzucił torbę z resztkami do zardzewiałego pojemnika na śmieci.

- Co za strzał! - zażartowała. - Uprawia pan amatorsko koszykówkę?

- Uznaję tylko sport zawodowy na najwyższym poziomie.

- W tym sezonie rozgrywki ligowe chyba się już skończyły?

- Skądże! - Włożył marynarkę. - Niedługo czeka nas mecz finałowy. Na miejscu koszykarzy Knicksów trenowałbym teraz do upadłego i dziękował Bogu za szansę zmierzenia się z Lakersami.

Delikatnie objął Paige w tali i poprowadził do samochodu.

- Modliłby się pan na kolanach? - spytała lekko zdyszana, zerkając kątem oka na szofera.

Brwi zdziwionego i rozbawionego Dallasa wygięły się w łuk.

- W takiej zbożnej intencji? Czemu nie?

Następne cztery godziny okazały się dla Paige jeszcze bardziej wyczerpujące niż przedpołudniowa tura spotkań, a jej zapasy cierpliwości szybko się kończyły. Ogólnie rzecz biorąc, była zadowolona ze sposobu, w jaki witali ją właściciele kolejnych galerii, a jeszcze bardziej z tego, że nadchodził moment pożegnania. Jakimś cudem zdołała przetrwać całodniowy maraton.

Najmilsze dla niej chwile następowały między spotkaniami w galeriach, kiedy wracała do samochodu, Dallas opiekował się nią jak anioł stróż, pytał o nastrój i kondycję, a dopiero potem ruszał do następnego miejsca w programie. Celowo krążył po ulicach, wydłużając jazdę, a tym samym dając Paige czas na wytchnienie. Z przyjemnością ucinała sobie pogawędki z Dallasem, który zamieniał się w milczka, gdy tylko słyszał znużenie w głosie Paige. Z wdzięcznością przyjęła śmietankowy lodowy batonik, który wsunął do jej dłoni, kiedy słała się na nogach.

Nadchodził wieczór. Paige zauważyła, że coraz żywiej reaguje na obecność kierowcy. Wystarczyło, że podszedł, a już czuła w ciele dziwne mrowienie. A przecież nawet jeszcze nie dotknął jej ręki. Przed jedną z galerii cienki obcas eleganckiego pantofla utknął między płytami chodnikowymi. W okamgnieniu Dallas znalazł się przy Paige, pomógł oswobodzić but i podtrzymał ją za ramię, zanim zaszokowana doszła do siebie.

Był jedynie szoferem, a nieoczekiwanie przedzierzgnął się w przyjaciela. Żyli wspólnym rytmem wizyt w galeriach i wymieniali porozumiewawcze uśmiechy, gdy kolejny marszand z entuzjazmem witał Paige. Zachowywali się jak spiskowcy, którzy chyłkiem wymknęli się do parku na piknik i ukryci za ciemnymi szybami limuzyny lizali lodowe batoniki.

Czyżby naprawdę czuła do niego pociąg fizyczny? Próbowwała nie dopuścić do siebie takiej myśli. Winiła upał za to, że krew żywiej krążyła w żyłach, a przyczyny wyobrażania sobie śmiałych scen upatrywała w rozmowie z Marjory Goodwin i Carolyn Pook, które usilnie namawiały ją na nawiązanie romansu z jakimś atrakcyjnym mężczyzną.

Paige nie była dziewicą. Jej jedyne do tej pory doświadczenie erotyczne wiązało się z osobą znajomego plastyka, Tylera Walsha, i nie dało bardzo młodej wówczas (podobnie jak jej partner) dziewczynie żadnej satysfakcji. Później już nigdy nie ciągnęło jej do seksu.

Nigdy też, nawet przy pierwszym razie, Paige nie czuła wewnętrznego napięcia i podekscytowania, które tak nagle się pojawiło, gdy tylko zobaczyła Dallasa. Jak gdyby pewne zapomniane bądź ignorowane do tej pory potrzeby ciała zaczęły domagać się zaspokojenia.

Słowa Marjory wróciły jak natrętny refren i Paige niespodziewanie dla siebie samej zaczęła się zastanawiać, co mógłby dla niej oznaczać gorący, namiętny romans. Czy zyskałoby na tym nie tylko jej ciało, lecz i dusza artystki? Ciekawe...

- Panna Goodwin powiedziała, że będzie czekać przed swoim domem o ósmej - oświadczył Dallas, skręcając w Trzecią Aleję. Zerknął na odbicie twarzy Paige w lusterku i zrobił sceptyczną minę. - Czy na pewno starczy pani sił do końca tego maratonu?

- Najgorsze za nami - odrzekła cicho. - Margie chce dostać ode mnie pełne sprawozdanie. To oznacza, że jutro rano czeka mnie jeszcze jedno spotkanie. - Westchnęła. - A potem wracam do domu.

- Samolotem do Bostonu?

- Nie. Widzi pan, ja się boję latać. Wśród warunków, które postawiłam, wyrażając zgodę na przyjazd do Nowego Jorku, był i ten, że agencja zapewni mi transport do domu. Poprzednim razem odwiózł mnie Feliks. Zapewne jutro też to zrobi.

Dallas bez słowa zahamował przy nowoczesnym budynku o frontonie z przyciemnianego szkła. Niemal natychmiast drzwi limuzyny otworzyła Marjory i z westchnieniem ulgi wskoczyła na tylne siedzenie.

- Ale upał na dworze! - zawołała, rozsiadając się wygodnie w chłodnym wnętrzu samochodu. - Co prawda, wszędzie działa klimatyzacja, ale przez cały

dzień co chwila to gdzieś wchodzę, to wychodzę. Wykańczają mnie te ciągłe zmiany temperatury.

Margie przetrząsnęła przepastną torbę, wyjęła fiolkę z aspiryną, włożyła dwie tabletki do ust i połknęła. Paige skrzywiła się.

- Możesz tak bez popicia?

- Jeśli nie mam pod ręką wody, za to mam piekielny ból głowy, to tak. -

Zwróciła się do Dallasa. - Zarezerwowałam stolik w restauracji na szczycie World Trade Center.

Kiwnął głową i włączył silnik.

- Niezły - oceniła Marjory półgłosem, skinieniem głowy wskazując szofera.

Paige uśmiechnęła się wyrozumiale.

- Dziś wieczorem zaszalejemy?

- Stwierdziłam, że po tym, co dziś przeszłaś, należy ci się coś ekstra.

Nienawidzisz mnie?

- Muszę przyznać, że momentami...

- Nie krępuj się. Wal prosto z mostu.

Paige zaczęła szczegółowo relacjonować dzień. Marjory raz po raz przerywała pytaniami, usiłując czytać między wierszami uprzejmej paplaniny właścicieli galerii. Paige nie zdążyła opowiedzieć nawet o przedpołudniowej turze wizyt, kiedy przybyli na miejsce.

Jak przystało na wzorowego kierowcę, Dallas pomógł wsiąść obu pasażerkom. Ociągał się, zanim puścił dłoń Paige, a może tak się jej tylko zdawało?

- Ma pan parę godzin wolnego - oświadczyła Marjory.

- Musimy się solidnie pokręcić po całodniowej harówce

- dodała i typowym dla siebie, dziarskim krokiem ruszyła do wejścia.

Paige nie od razu podniosła wzrok na Dallasa.

- Zje pan coś? - szepnęła. Pogardliwie wyduł usta.

- Piwo z kanapką wystarczą. Obędę się bez szampana i kawioru. To menu dla pani.

- Czuję się winna.

- Niepotrzebnie. - Delikatnie poklepał ją po plecach. - Niech już pani idzie i dobrze się bawi. Zasłużyła pani na to.

Chciała zaprotestować, zapewnić kierowcę, że on także dobrze się spisał, ale Marjory przywołała ją niecierpliwym gestem.

- Dziękuję - szepnęła Paige z nieśmiałym uśmiechem i dołączyła do przyjaciółki, która energicznie chwyciła ją pod ramię.

- O co właściwie chodziło?

- Słucham?

- Masz wspólne tajemnice z szoferem?

Na szczęście skrzydła drzwi obrotowych oddzieliły dociekliwą Margie od Paige, co dało tej ostatniej czas na opanowanie nerwów.

- Miły facet - odpowiedziała pozornie obojętnym głosem.

- Cieszę się. Kiedy rano zadzwonili z agencji, że Feliks nie będzie cię dziś woził, trochę się zaniepokoiłam, ale zapewnili, że przyślą w zastępstwie kogoś bystrego.

- Bystrego... i cierpliwego - dopowiedziała Paige, a w myślach dodała: Między innymi. - Skoro tobie i mnie tak doskwierał dziś upał, co musiał czuć ten biedak?

- To jego praca. Dobrze mu płacą.

- Ale męczy się strasznie.

Czekały na windę, która miała zawieźć je na siódme piętro. Marjory zmierzyła przyjaciółkę przenikliwym spojrzeniem.

- Czy ja rzeczywiście widzę to, co widzę? Paige zdołała nadać twarzy obojętny wyraz.

- Mianowicie?

- Gdybym cię dobrze nie znała, pomyślałabym, że podoba ci się ten facet.

- Po prostu miły człowiek.

- Podoba ci się! Lecisz na niego! - oświadczyła Margie, akcentując każde słowo.

Paige nie dała się wyprowadzić z równowagi.

- Daj spokój, przecież to tylko kierowca!

- Za to szalenie atrakcyjny. Zauważyłaś?

- Przyznaję, że patrzę na niego z przyjemnością.

- Tu cię mam!

- Chwileczkę! - Paige udała zniecierpliwienie. - Nie odpowiada mi to, co sugerujesz.

- Sugeruję, że każde wahanie w twoim głosie to krok do przodu.

Przemawia przede mną absolutna szczerść. Jesteś kobietą dobrą, serdeczną, życzliwą. A jednak, z niewiadomych powodów, tłumisz w sobie tę kobiecość.

Nadjechała winda. W zatłoczonej kabinie nie było warunków do rozmowy, ale Paige wciąż myślała o słowach Marjory. Czuli się dziwnie rozdrażniona, kiedy jednak zasiały przy stoliku, z którego rozciągał się wspaniały widok na miasto, postanowiła śmiało drążyć temat.

- Wy tłumacz mi, w jaki sposób tłumię kobiecość?

- Spalasz się w pracy. Wszystkie drzemające w tobie namiętności przelewasz na rzeźby, nie zostawiając nic dla istot ludzkich płci męskiej. Masz coś przeciwko mężczyznom?

Paige zorientowała się, że jej rozdrażnienie wywołała nie tyle dociekliwość przyjaciółki, co treść postawionego pytania.

- Oczywiście, że nie.

- To dlaczego ich unikasz? Stwierdzam fakt. Na wczorajszy wernisaż przyszło co najmniej tuzin kawalerów do wzięcia, ale na żadnego nie zwróciłaś uwagi. To właściwie nie moja sprawa. Masz prawo kazać mi się zamknąć, ale ja i tak nie przestanę się o ciebie martwić. Byłabyś cudowną, kochającą żoną.

Paige odpowiedziała typowym dla niej, spokojnym, wyrozumiałym uśmiechem.

- Może kiedyś... Na razie wystarcza mi rzeźbienie. Jestem szczęśliwa.

- A więc nie wyklucasz zamążpójścia?

- Skądże. Jeśli pewnego dnia spotkam odpowiedniego kandydata, to wyjdę za mąż. Jestem jeszcze młoda. Nie ma pośpiechu.

Ze słów Paige było takie przekonanie, że Marjory uznała dalszą dyskusję za bezcelową. Wzięła głęboki oddech, wypła łyk martini i skierowała rozmowę na sprawy zawodowe.

Kiedy po kolacji winda wiozła obie kobiety na parter, Paige znów poczuła, że ogarnia ją nieuzasadniona irytacja. Była zmęczona i jak na zbawienie czekała na powrót do chłodnego, kojącego nerwy wnętrza limuzyny. Nie zawiodła się. Na widok Dallasa wstąpiły w nią nowe siły.

Ponieważ Marjory mieszkała w East Village, niedaleko World Trade Center, Paige odwiozła ją i uściskała na pożegnanie. Rano miała odwiedzić jeszcze jedną galerię, a zaraz potem ruszyć do domu.

- Koniecznie zadzwoń zaraz po powrocie i opowiedz, jak ci poszło z Groefflingiem - poleciła Marjory.

- Obiecuję. Dzięki za wszystko, Margie. Świetnie zorganizowałaś mój pobyt.

- Uczciwie zapracowałam na swoją prowizję, prawda? - zażartowała Margie, raz jeszcze ucałowała przyjaciółkę, wysiadła i pomachała dłonią na pożegnanie.

Tymczasem myśli Paige krążyły bynajmniej nie wokół planowanego spotkania z nowym marszandem ani wysokości prowizji dla agentki, lecz wokół Dallasa. Chciała spytać, czy pożywił się kanapką i piwem, lecz słowa uwięzły jej w gardle. Zastanawiała się, dokąd szofer pojedzie po skończeniu pracy, kogo będzie woził nazajutrz i czy wszystkie pasażerki otacza tak troskliwą opieką.

W nie oświetlonym wnętrzu limuzyny głowa kierowcy, nakryta przepisową czapką, wydawała się ciemną plamą. Paige gotowa była się założyć, że Dallas, tak jak ona, stracił ochotę na rozmowę.

Mijali kolejne przecznice, a Paige coraz gorzej czuła się we własnym ciele. Kości i mięśnie utworzyły ciasny, uwierający pancerz. Kiedy limuzyna skręciła w ulicę, przy której stał wynajęty na kilka dni dom, Paige zaczęła wiercić się na siedzeniu. Chciała czegoś niewysłowionego, płonęła z ciekawości, a do tego ten upał...

Dallas zaparkował, zgasił silnik i przez chwilę siedział w milczeniu, a potem niespiesznie otworzył drzwi. Paige, oszołomiona i onieśmielona, przygryzła wargę, kurczowo

zaciśnęła palce na torebce i ujmując pomocną dłoń szofera, wysiadła. Zdawało jej się, że Dallas trzymał ją za rękę mocniej niż przy poprzednich okazjach, ale przypisała to wrażenie wybujałej wyobraźni. Na pewno jednak nie wyobraziła sobie, że oddycha coraz szybciej, żołądek podchodzi jej do gardła i że Dallas wcale nie puścił jej dłoni, kiedy powoli szli do schodów, a potem wspinali się do frontowych drzwi.

Uliczne latarnie rzucały blade światło na opustoszałą okolicę. Paige uwolniła dłoń, aby wyjąć klucz z torebki. Z pochyloną głową bezradnie obracała w palcach chłodny metalowy kształt. Chciała coś powiedzieć, coś zrobić...

Poczuła na brodzie szorstki palec, który delikatnie uniósł jej głowę. I oto tuż przed sobą zobaczyła oczy Dallasa. Nie umiała czytać w męskich twarzach, ale jako rzeźbiarka знаła mowę dotyku. Bezbłędnie wyczuła w kierowcy to samo napięcie, które narastało w niej podczas jazdy przez miasto. Kiedy pochylił głowę, nie cofnęła się.

Musnął ustami wargi Paige - raz i drugi. Dawał jej szansę, by się cofnęła, odmówiła, udzieliła surowej reprimendy, jak pracodawca pracownikowi. Nie uczyniła jednak tego. Stała nieruchomo, zaczarowana dotykiem warg Dallasa. Zamknęła oczy i dała się unieść fali wydarzeń.

Mężczyzna nie spieszył się. Najcichszym szeptem tuż przy jej ustach wybłagał, aby otworzyła je z własnej woli, wiedziona ciekawością i pożądaniem.

Dopiero wtedy przystąpił do ataku. Dopiero wtedy Paige poznała, jak smakuje prawdziwy pocałunek. Był słodki, rozgrzewał krew, podsycił apetyt na więcej. Był podniecający, rozkoszny i oszalamiający.

Zaskoczona, odchyliła głowę w tył i spojrzała na Dallasa. Zapadający zmrok przydawał jego twarzy tajemniczości, lecz nawet wielkomięski hałas nie zdołał zagłuszyć arytmii oddechu.

- Masz klucz? - spytał ochryple półgłosem, przechodząc na ty i tym samym przekraczając kolejną granicę.

Kiwnęła głową i podała mu klucz. Dallas otworzył zamek i nacisnął klamkę.

Wpatrywała się w ledwie widoczne rysy szofera. Bała się uwierzyć, że dzięki jakiemuś mężczyźnie mogła poczuć się... kobieco. Właściwie - nie dzięki jakiemuś mężczyźnie, lecz temu, jednemu, szczególnemu, którego znała niecały dzień i właściwie nic o nim nie wiedziała. Przecież był tylko jej kierowcą! Ale to się nie liczyło. Liczyło się tylko to, że Dallas miał klucz do serca Paige. A już myślała, że jej uczucia to kraina wiecznych lodów.

Przesunął dłoń na jej szyję i pieścił kciukiem kontur policzka. Kiedy tym razem przybliżył usta do pocałunku, czekały na niego rozchylone wargi Paige.

Nigdy nie zaznała takiej rozkoszy i żadna siła nie była w stanie oderwać jej od ust Dallasa, przerwać cudowne igraszki dwóch języków. Kierował nią instynkt - a może jednak Dallas? Wiedziała jedno - to, co się z nią działo, było najbardziej naturalnym, najradośniejszym doświadczeniem jej życia.

Ciałem szofera wstrząsnął dreszcz. Podniósł wzrok.

- Mam wejść? - spytał tonem, który nie pozostawiał jej wyboru.

Zaszokowana i podekscytowana, zdołała ledwie kiwnąć głową w odpowiedzi.

- Jesteś pewna?

Znów potwierdziła skinieniem. Nie miała złudzeń. Dallas pragnął tego samego co ona - kilku chwil rozkoszy. Różnica między nimi polegała na tym, że dla Dallasa taka sytuacja nie była niczym nowym, podczas gdy Paige doświadczała czegoś takiego po raz pierwszy. Chciała pójść aż do końca tam, dokąd prowadził ją instynkt. Nie miała nic do stracenia, nawet gdyby nocne igraszki okazały się absolutnym fiaskiem. Rano wyjeżdżała do domu. Nigdy więcej nie spotka Dallasa. Natomiast gdyby nocą przeżyła ekstazę, o jakiej dotychczas jedynie słyszała, zostałyby jej wspomnienia i świadomość, że jest kobietą w każdym calu. Gdyby tak się zdarzyło, Dallas nie miałby pojęcia, jak wspaniale obsłużył pasażerkę - nie tylko jako szofer.

Tymczasem otoczył ramieniem jej plecy, wprowadził ją do domu i kopniakiem zamknął drzwi, a potem obrócił Paige ku sobie, ujął w dłonie jej twarz i namiętnie pocałował. Pod Paige ugięły się nogi i niechybnie upadłaby, gdyby nie objęła Dallasa za szyję. Odkryła przy tym, że jego barki są dokładnie takie, jak sobie wyobrażała: szerokie, silne, muskularne. Włosy opadające na kark i nieco kłujące na końcach, okazały się miękkie, kusiły, by ich dotykać.

Dallas rzucił czapkę na sofę i przyciągnął Paige tak blisko, jak to było możliwe. Dreszcz podniecenia pokonał onieśmienie, które poczuła w zetknięciu z siłą mężczyzny. Gładził jej plecy. Pochylił głowę i przytulił twarz do jej policzka, a jednocześnie delikatnie zsunął zakiet z ramion. Jedwab bluzki przewodził bodźce zmysłowe płynące spod palców Dallasa, które znaczyły rozżarzony trop na skórze między żebrami, aż dotarły do piersi. Zanim Dallas ich dotknął, już nabrzmiały, a w chwili gdy ujął je w dłonie, z ust Paige wyrwał się jęk.

Uciszył ją pocałunkiem. W tym samym momencie kciuki potarły twarde sutki przeżące się pod materiałem bluzki. Paige dyszała z podniecenia. Zdawało jej się, że całe ciało płonie. Nie spodziewała się takiej intensywności doznań.

Nie śmiała nawet marzyć o czymś takim, ale teraz, gdy poznała smak erotycznej podniety, jej apetyt był nienasycony.

Kiedy Dallas wreszcie oderwał się od ust Paige, jego oddech brzmiał jak charkot. Oparł czoło o jej czoło i starannie rozpinął guziki bluzki. Przestała oddychać, tak wielkie bowiem ogarnęło ją pożądanie. Czekala, aż emocje opadną, aż wygaśnie w niej uczucie oczekiwania na cud spełnienia w miłosnym akcie, lecz nic takiego nie nastąpiło. Kiedy rozpięta bluzka znalazła się na podłodze, napięcie doszło do zenitu.

A jednak mogła znieść jeszcze więcej. Dallas zaczął pieścić cal po calu obnażoną skórę: kark, plecy, piersi. Otworzyła usta szeroko, zapraszająco, porzucając wszelkie wątpliwości. Oddała się we władanie instynktu; gdyby nie to - pewnie nie uwierzyłaby, do czego może się posunąć. Czula się wspaniale i tylko to się liczyło.

Tymczasem Dallas poradził sobie z ramiączkami koszulki i oto stała przed nim naga do pasa. W pokoju panował mrok. Przez firanki sączył się mdły blask ulicznych latarni, ale takie oświetlenie w zupełności wystarczyło mężczyźnie. Przez dobrą minutę podziwiał nowo odkryte piękno. Paige także dokonała ciekawego odkrycia. Wobec obcego człowieka, bacznym wzrokiem mierzącego jej nagość, powinna czuć zażenowanie i wstyd, tymczasem ogarnęły ją duma i żądza. Stała nieruchomo, póki mogła utrzymać zmysły na wodzy.

- Dotknij mnie - szepnęła obco brzmiącym, ochrypłym głosem. - Proszę...

Nie potrzebował zachęty. Ciepłe dłonie z zapalem wyruszyły na podbój słodkich kobiecych okrągłości.

- Jesteś bardzo piękna - szepnął, usiłując opanować drżenie palców.

Ukląkł, a ona, uczepiona jego silnych ramion czekała, aż rozbierze ją do końca ze spódnicy, majteczek, pończoch. Później przysiadł na piętach, objął uda Paige i podniósł głowę. Nikt nigdy tak na nią nie patrzył. Gotowa była przerwać

spektakl zmysłów w tej właśnie chwili, aby na zawsze zapamiętać wzrok wielbiący ją jak boginię. Poczwała nagle swą wielką wartość i moc.

Nie koniec na tym. Ogień umiejscowiony gdzieś głęboko w jej wnętrzu, w łonie, mówił, że jeszcze wiele może się dowiedzieć o swoim ciele. Ruszyła w niebezpieczną, fascynującą podróż z nieznanym i cieszyła się każdą chwilą wspólnie przebytej drogi.

Dallas powoli przesunął dłonie w dół nóg Paige. Doszedł do kostek i, ze wzrokiem utkwionym w czarnym trójkącie na wysokości oczu, zawrócił i zatrzymał dłonie na dygocących kolanach. Znał przyczynę ich drżenia, toteż błyskawicznie wstał i się rozebrał.

Jak zahipnotyzowana obserwowała kolejne odsłony tego spektaklu. Spod marynarki i koszuli wyjrzał zgrabny, lekko owłosiony tors. Jeszcze tylko pasek, spodnie, slipy, buty - i oto stał przed nią wspaniały, nagi mężczyzna w pełnej gotowości do miłosnego aktu.

Chwycił ją w ramiona, przycisnął brzuch do brzucha, uda do ud, aż jęknęła. Ich ramiona splotły się, jak gdyby chroniąc ulotną energię połączonych ciał.

Ostrożnie ułożył Paige na dywanie i, pochylony, poprzestał na pocałunku. Inne pieszczoty okazały się zbyt ciche. Przez cały dzień prowadzili grę wstępną - wzrokiem, głosem, przelotnym dotykiem rąk. Gotowa na przyjęcie mężczyzny, Paige musiała jednak napomknąć o bardzo ważnej kwestii.

- Dallas, ja nie... nie mam nic, no wiesz... Zatrzymał się w ostatniej chwili.

- O Boże!

- Przepraszam. Nie planowałam...

- Cii. - Uspokoił ją pocałunkiem i wstał z dywanu.

Pomyślała z rozpaczą, że przez zbyt ostrożność straci szansę na przeżycie rozkoszy. Chwyciła Dallasa za ramiona, aby go zatrzymać.

- Nie martw się... Wezmę to na siebie... Chyba dzisiaj mogę...

- Ciii, kochanie. Ja coś mam.

Kłęcząc między jej kolanami, sięgnął do kieszeni spodni i zabezpieczył się, a potem, oszołomiony widokiem na wprost zdobytej przez siebie kobiety, odwlekał moment ostatecznego szturmu. Nieśpiesznie gładził jej uda, aż krzyknęła: „Teraz! Proszę!”.

Jednym pchnięciem zamienił ją w wulkan namiętności, który niemal natychmiast wybuchnął tysiącem spazmów. Paige bezwiednie wołała imię kochanka. Kiedy wróciła do rzeczywistości, poczuła, że Dallas wciąż w niej jest. Zdumiona otworzyła oczy. Mężczyzna uśmiechał się tkliwie.

- Ty jeszcze nie...

- Nie doszedłem. Wołałem patrzeć na ciebie. Niezapomniany widok!

Zacisnęła powieki i z jękiem odwróciła twarz, ale Dallas był szybszy. Obsypał pocałunkami zarumienione policzki, nos i usta Paige.

- Nie wstydź się - poprosił łagodnie. - Nie masz pojęcia, jak podniecająco działa na mężczyznę widok kobiety, którą doprowadził do najwyższej rozkoszy. Ja sam do tej pory nie miałem o tym pojęcia, zatem to raczej ja powinienem czuć się zawstydzony. Dzięki temu będzie nam jeszcze cudowniej, rozumiesz? Poza tym, to dla mnie swoiste wyzwanie.

- Wyzwanie?

- Chcę sprawdzić, czy zdołam rozgrzać cię po raz drugi.

- Ależ Dallas, nie wiem... Czuję się taka...

- Spełniona? Właśnie dlatego teraz odpoczywamy. Zaraz złapiesz drugi oddech. Tylko popatrz.

Nawet gdyby nie dany jej był ów „drugi oddech”, czułaby się jak w niebie. Udało się! Okazała się normalną, zdrową kobietą. Do diabła z pretensjami, którymi zarzucił ją Tyler przed laty! Do diabła ze wszystkimi, którzy nazywali ją lodowatą dziewicą!

- Chcę cię zadowolić, Dallas - szepnęła. - Powiedz, co mam robić.

- Nie potrzebujesz instrukcji.

- Chcę, żebyś przeżył to co ja. Ja też chcę to zobaczyć. Oplotła go ciasno ramionami i nogami i spostrzegła mile zdziwiona, że zalewa ją nowa fala żądy. Odruchowo zamknęła oczy i jednocześnie z Dallasem dotarła na szczyt rozkoszy.

- Dallas!

- Jesse - szepnął ochryple. - Na imię mam Jesse. Padł bez sił, jego bezwładna dłoń spoczęła na brzuchu Paige, podczas gdy usta pocałowały ją w ramię i już tam zostały.

Leżała wyczerpana, lecz szczęśliwa. Uśmiechnięta, przytuliła policzek do potarganej czupryny swego kochanka, zamknęła oczy i zasnęła.

Parę godzin później Jesse obudził ją delikatnym pocałunkiem. Powoli uniosła powieki. Długo trwało, zanim zorientowała się, gdzie jest i co zaszło między nią a Jesse'em. Nie mogła się nie uśmiechnąć.

- Wyglądasz na zadowoloną z siebie.

- Bo jestem - odparła cicho, z pełnym przekonaniem.

- To znaczy, że dałem ci... zadowolenie?

W jego oczach zauważyła błysk niepewności.

- Ależ tak!

- Szczerze? Niczego nie żałujesz? Ostatecznie jestem tylko... szoferem.

- Czy każdy szofer jest takim cudownym kochankiem?

- Nie wiem. Nigdy się nie kochałem z szoferem.

Wyraźnie odzyskał pewność siebie. Chwycił Paige wargami za ucho. Wilgotny dotyk sprawił jej przyjemność. Zanurzyła palce w gęstwinie jasnych włosów.

- Często to robisz?

- Nie.

- Sprawiałaś wrażenie... zaskoczonej.

Wiedziała, o co mu chodzi. Nie miało to nic wspólnego z przekroczeniem granicy między pasażerką a szoferem, pracodawczynią i pracownikiem. Chodziło o intensywność doznań erotycznych niedoświadczonej kobiety.

- Rzeczywiście.

- Dlaczego?

- Przeżyłam coś bardzo... silnego.

- Jak nigdy dotąd? Zwlekała z odpowiedzią.

- Właśnie.

Jesse nie krył radości. Mruknął z zadowoleniem i zaczął całować obojczyk Paige. Przedtem nie mieli czasu ani cierpliwości na wstępne igraszki. Paige wkrótce zasmakowała i w tej dziedzinie. W podróży ustami po jej ciele Jesse nie ominął ani cala. Jeszcze kilka razy tej nocy to zasypiali, to podejmowali grę miłosną. Dla Paige wszystko było nowe. Odkrywała niezliczone tajemnice swego ciała. Uczyła się czerpać rozkosz i dawać rozkosz. Im więcej dawała, tym więcej dostawała.

W pewnej chwili Dallas wziął ją na ręce i zaniósł na piętro, do sypialni, gdzie na miękkich poduszkach w ich znużone ciała wstąpiły nowe siły. Zapadając o brzasku w głęboki sen, Paige pomyślała, że nigdy nie zapomni tej nocy. Kiedy o dziewiątej zadzwonił budzik, obudziła się w łóżku sama.

ROZDZIAŁ 3

Paige stopniowo przypominała sobie wydarzenia minionej nocy i uśmiechała się coraz szerzej. Przeciągnęła się, czując, jak pracują mięśnie, których istnienia do tej pory nie była świadoma. Wzięła głęboki oddech, położyła się po drugiej stronie łóżka i przytuliła twarz do poduszki tam, gdzie jeszcze niedawno spoczywała głowa kochanka.

Dallas. Cudowny mężczyzna! Łagodny i stanowczy, czuły i namiętny. Czyż można się dziwić, że po upojnej nocy miłosnej Paige rozpierała radość życia? Wybuchnęła beztroskim śmiechem, odrzuciła kołdrę i wyskoczyła z łóżka. Nie do wiary! Spędziła noc w ramionach kierowcy! To zakrawało na skandal, pikantny, dekadenski skandal. Paige uważała jednak tę noc za swoje najwspanialsze doświadczenie.

O dziesiątej miała zajechać limuzyna, aby zawieźć ją na ostatnie z umówionych spotkań. Wzięła prysznic, ubrała się, spakowała walizkę i ustawiła przy wyjściu, a potem zaparzyła kawę. Jej myśli krążyły wciąż wokół nocnych przeżyć. Niczego nie żałowała. Zrobiła to, czego bardzo pragnęła. Teraz, kiedy po raz pierwszy w życiu znalazła spełnienie, mogła wrócić do domu nad morzem, do słonecznej pracowni, której atmosferę uwielbiała, i do pracy. Bez względu na to, czy dane by jej było znów rozpalić w sobie namiętność, na zawsze chciała zachować wdzięczność dla Dallasa za wprowadzenie do fascynującej krainy zmysłów. Zyskała niezbity dowód na to, że pod względem seksualnym niczego jej nie brakuje. Czuła, iż jako artystka odkryła w sobie nowe pokłady wrażliwości. Nie mogła się już doczekać chwili, gdy weźmie do ręki dłuto i młotek.

Umyła filiżankę i sprawdziła, czy w cudzym domu nie zostawiła żadnych śladów po sobie. Dokładnie o dziesiątej zadzwonił dzwonek u drzwi. Słyszając ostry dźwięk, nagle wpadła w panikę. A jeśli to nie Feliks? Jeśli za drzwiami stoi Dallas? Jak powinna się zachować? Jak on się zachowa?

Podeszła do okna. Przed wejściem czekała limuzyna, ale kto nią przyjechał?

Ze ściśniętym gardłem i sercem walącym jak młotem otworzyła drzwi. Ku swej wielkiej uldze (a może rozczarowaniu) zobaczyła Feliksa.

- Dzień dobry, panno Mattheson - powitał ją niewysoki szofer tonem służbisty. - Jak się pani czuje?

- Wspaniale. - Po raz ostatni rozejrzała się po salonie i westchnęła. - Chyba jestem gotowa.

Feliks wziął walizkę, grzecznie przepuścił Paige i energicznie zamknął drzwi. Głośny trzask zabrzmiał jak symboliczny koniec krótkiego, cudownego etapu w biografii Paige. Koniec znaczył jednocześnie początek. Była zupełnie inną osobą niż ta, która przed trzema dniami wyjechała z Marblehead. To nawet lepiej, że już nigdy nie zobaczy Dallasa. Przecież on miał swoje życie, a ona swoje.

Powtarzała to w duchu setki razy w drodze do galerii i podczas spotkania z właścicielem. Uciekała myślami i od pulchnego marszanda, i od grupy zamożnych kolekcjonerów sztuki, zaproszonych na poranną herbatę. Kiedy po skończonej wizycie stanęła na zalanej słońcem nowojorskiej ulicy, zatęskniła za domem. I wtedy spostrzegła Dallasa opartego o karoserię. Na widok Paige wyprostował się natychmiast. Czekał na nią.

Choć nogi ugięły się pod Paige, szybko się opanowała i śmiało ruszyła przed siebie. Dallas w przepisowy sposób dotknął daszka czapki i tylko błysk błękitnych oczu zdradził, że pamięta minioną noc. Otworzył drzwi. Paige uśmiechnęła się nieśmiało.

- Nie... nie spodziewałam się tu ciebie.

- Ja też się nie spodziewałem - orzekł z powagą. Najwyraźniej spotkanie ze wczorajszą pasażerką nie

wzbudziło w nim entuzjazmu. Czyżby firma przydzieliła mu ten kurs wbrew jego woli? Paige poczuła się zakłopotana.

- Bardzo mi przykro - szepnęła i wsiadła do limuzyny.

- A mnie nie jest przykro - stwierdził Dallas, sadowiac się za kierownicą. -
Źle mnie zrozumiałaś.

- Nieważne. - Zmusiła się do uśmiechu. - Jazda do Marblehead i z
powrotem z pewnością nie jest szczytem twoich marzeń. Nie mam o to pretensji.
- Zmarszczyła czoło. - Ale czegoś tu nie rozumiem. Przecież to Feliks powinien
mnie odwieźć. Gdzie on jest?

- Wrócił do bazy. Ja cię odwiozę.

Paige pogodziła się z tym, że nigdy już nie zobaczy Dallasa. Nie
wiedziała, jak się zachować wobec nieoczekiwanej zmiany sytuacji. Kiedy
Dallas zatrzasnął za nią drzwi auta, uświadomiła sobie, że czas układania
scenariusza minął.

Skupiła uwagę na mijanych domach i ulicach, na hałaśliwym życiu
wielkiego miasta, które nareszcie opuszczała. Trzy dni w Nowym Jorku
wydawały jej się trzema tygodniami. Tyle się wydarzyło - i to przede wszystkim
za sprawą cudownego mężczyzny.

Uśmiechnęła się bezwiednie. Czowała się świetnie i z każdym kilometrem
drogi, połkniętym przez limuzynę, wpadała w coraz lepszy nastrój. Jechała do
domu - z kolorowymi wspomnieniami, z radośniejszym nastawieniem do życia i
z mężczyzną, który sprawił, że zaszła w niej zmiana.

Tymczasem Dallas nie mógł tak szybko uporządkować swoich myśli i
emocji. Raz po raz zadawał sobie w duchu pytanie: w co ja się właściwie
pakuję? Wygrał zakład, ale nie zadzwonił do Bena z nowiną. Do typowego
nowojorskiego, murowanego segmentu, którego był właścicielem, a który
znajdował się zaledwie dwie przecznice od miejsca, gdzie zostawił śpiącą błogo
Paige, wrócił w stanie takiego pomieszania uczuć, że mógł tylko wykapać się i
ogolić, a potem zasiąść w fotelu, gorączkowo zastanawiając się, co dalej.

Miał rację. Paige Mattheson była kobietą zdolną do najwyższych uniesień.
Szczera i niewinna, okazała się cudowną kochanką. Po miłosnym spełnieniu z

innymi kobietami czuł chłód i pustkę, podczas gdy każde zbliżenie z Paige rozpalało jego zmysły i kazało zaczynać od nowa, a on za każdym razem czerpał satysfakcję, jakiej nigdy wcześniej nie zaznał, choć miał w tym względzie bogate doświadczenie.

I na tym powinien poprzestać. Ale nie potrafił. Trzy razy podnosił słuchawkę i odkładał, zanim podjął ostateczną, jedynie słuszną decyzję. Musiał znów zobaczyć Paige, dowiedzieć się dokładnie, gdzie mieszka, i po prostu trochę z nią побыć. Ta kobieta miała w sobie coś, co nie pozwalało traktować spotkania z nią jak przelotnej nocnej przygody. Trudno było się z tym pogodzić, lecz równie trudno - nie ulec fascynacji.

Podobnie jak dzień wcześniej, dyspozytor w agencji wynajmu samochodów bez problemów przydzielił mu kurs z panną Mattheson. Nie zawadził, oczywiście, fakt, iż Jesse Dallas dobrze znał właściciela agencji, ani to, że był osobą znaną i szanowaną w świecie mediów (może nie gwiazdą, ale także nie szarakiem).

Nie rozumiał jednego: dlaczego podjął dziwną pogoń za Paige? Zazwyczaj wykorzystywał kobiety i porzucał je bez skrępów, tym razem jednak bawił się w maskaradę, udawał szofera i zaprzętał sobie głowę dalszym ciągiem znajomości. Jak sobie wyobrażał to, co się stanie po przyjeździe nad morze, do Marblehead, do domu, który Paige tak kochała?

Rozciągnął usta w ironicznym uśmiechu. Oczywiście dobrze wiedział, co się stanie. Czuł jeszcze charakterystyczne napięcie mięśni brzucha. Bolały go wszystkie kości. Całą noc zaprzęgał ciało do ciężkiej pracy. A kto do tego doprowadził? Paige Mattheson! Jej opinię kobiety oziębłej należałoby między bajki włożyć! Chociaż Dallas nic o niej nie wiedział, chociaż prawie nie mógł ruszyć ręką ani nogą, gotów był na następne nocne manewry miłosne.

Ośmielił się zerknąć na odbicie Paige w lusterku wstecznym. Siedziała z głową opartą o zagłówek, z zamkniętymi oczami. Kamienna powaga nie pasowała do jej pięknej twarzy. Jesse był ciekaw, czy ona także błądzi myślami

wokół ich erotycznych igraszek, lecz brakowało mu odwagi, by zapytać. Czy rzeczywiście? Od kiedy nie potrafił zdobyć się na to, by otwarcie mówić kobietom o swoich uczuciach? Wiele z nich nazywało go za to draniem. Może i zasługiwał na takie określenie. Z pewnością był typem samotnika, nade wszystko ceniącego sobie niezależność. Miał dobrą pracę, wymagającą pełnej dyspozycyjności od chwili, gdy przyjął zamówienie, do jego wykonania.

Na szczęście teraz mógł sobie pozwolić na odpoczynek od pracy, w przeciwnym bowiem wypadku wyprawa z Paige nad ocean nie wchodziłaby w rachubę. Wyprawa? Skrzywił się. To nieodpowiednie słowo. Chodziło raczej o skomplikowaną maskaradę, labirynt półprawd i nie do końca uświadomionych motywów.

Przez ponad dwie godziny jechali w milczeniu. W połowie drogi, tuż przed Hartford, Dallas odezwał się pierwszy.

- Głodna?

Paige podniosła głowę i rozejrzała się nieprzytomnym wzrokiem. Pograżona w myślach, nie zauważyła, że ujechali spory kawałek od Nowego Jorku. A tak lubiła wyglądać przez okno...

- Troszkę-odrzekła cicho.

- W Civic Center znam świetną restaurację. Kuchnia europejska.

Zajedziemy tam?

- Chętnie.

Paige uznała, że obiad w sympatycznym lokalu będzie miłym wytchnieniem od monotonnej jazdy samochodem.

Doszła do wniosku, że Dallas musi świetnie znać Hartford. Bezbłędnie zjechał z autostrady i zręcznie kluczył ulicami miasta. Paige nie zdziwił fakt, iż zamiast wysadzić ją przed wejściem do restauracji (tak zrobiłby Feliks), zatrzymał się na rozległym parkingu obok budynku.

Nie traktowała Dallasa jak szofera. Kiedy rzucił czapkę na siedzenie i pomógł Paige wysiąść, stał się po prostu osobą towarzyszącą - wysokim,

przystojnym, niesamowicie seksownym mężczyzną. Najnaturalniej w świecie wziął ją za rękę, potwierdzając bez słów, że minioną noc spędzili razem nie tylko we śnie, w co Paige, pod wpływem niewesołych refleksji w czasie jazdy, była już skłonna uwierzyć.

Dallas zachowywał się swobodnie. W mig rozmówił się z szefem sali i wybrał stół w przytulnym zakątku, przy wysokiej palmie. Kiedy usiedli, Paige ogarnął dziwny spokój i radość. Nieśmiałość zniknęła niemal bez śladu, ale nie zamierzała odzywać się pierwsza. Dallas zamówił butelkę wyśmienitego i, oczywiście, bardzo drogiego wina. Mina Paige wyrażała powątpiewanie, czy agencja wynajmu samochodów zaakceptuje rozrzutność pracownika.

- Biorę to na siebie - oświadczył, bezbłędnie odczytując wyraz jej twarzy.

Chociaż dzień wcześniej przyznał, że firma funduje zimne napoje, nie wziął od agencji ani grosza. Nie chodziło zresztą tylko o dumę. Płacąc za wino, zacierał granicę między grą a rzeczywistością. Nie chciał przesadzać z przebiegłością.

- Cóż, to zmienia sytuację - stwierdziła z przekornymi ognikami w oczach o barwie najpiękniejszych nefrytów.

Dlaczego spostrzegł ich odcień dopiero teraz? Prawdę mówiąc, skupił się na innych przymiotach Paige. Przez chwilę patrzył jej w oczy, usiłując rozszyfrować tajemnicę ich magii. Tonąc wzrokiem w nefrytowej głębi, czuł radość i zadowolenie i fakt ten niezmiernie go zirytował.

- Jak się czujesz? - zapytał.

- Świetnie.

- Nie żałujesz niczego?

- Za późno na żale.

Nieśmiałość Paige wyparowała jak rosa w promieniach słońca. Jej twarz przybrała bez troski wyraz. Nagle zrozumiała, że to Dallas znalazł się w niezręcznej sytuacji, co jednak przydało mu jeszcze powabu.

- Wiesz, o czym mówię.

- Tak. I powtarzam: nie żałuję. - Tym słowom towarzyszył łagodny uśmiech.

- Byłaś zaskoczona moim widokiem?

- Trochę. Nie spodziewałam się, że cię jeszcze kiedykolwiek zobaczę.

- A chciałaś?

- Nie wiem.

Jeśli miał nadzieję, że otwartością zapędzi Paige w kozi róg, srodze się przeliczył. Wbrew temu, co twierdziła, doskonale wiedziała, na czym stoi. Nie zbiła jej z tropu arogancja, którą zaprawione były słowa Dallasa.

- Co sobie pomyślałaś? - Urażone męskie ego nie pozwoliło mu zaprzestać drażenia tematu.

- Pomyślałam, że jeśli nawet cię więcej nie ujrzę, na zawsze zapamiętam tę noc. Niezwykłą noc.

- Miło mi to słyszeć. Nie powinnaś jednak żywić nadziei, iż dzisiaj również będę cię woził. Pod tym względem jestem nieobliczalny.

- Nie marnowałam czasu na czcze fantazje. Po prostu rozważałam różne możliwości.

- W ogóle nie brałaś pod uwagę następnego spotkania? Spuściła wzrok i powstrzymała uśmiech.

- Czyżbym cię uraziła?

- Skądże! No, może troszeczkę. Każdy mężczyzna lubi pomarzyć, że kobieta, którą posiadał, nie może się doczekać kolejnej randki.

Uniosła głowę. Jej wzrok wyrażał, jeśli nie satysfakcję z wypowiedzi Dallasa, to co najmniej wielkie zainteresowanie jej treścią.

- A więc ty mnie... posiadałeś?

Zaczerwienił się jak burak. Pomyślał: „Strzał w dziesiątkę”.

- Cóż, używając eufemizmów, chyba tak. Niektórzy mężczyźni okazują zaborczość kobietom, z którymi się kochają.

- A ty?

- Nie. Nie ufam tego typu związkom między mężczyzną a kobietą.

- Z mojej strony nie musisz się niczego obawiać - oświadczyła.

Szczerść Paige znów zbiła Jesse'a z tropu. Przyszło mu nawet na myśl, że Ben miał rację. Gdzie się podziała dysząca żądzą kobieta? Opanowana, pewna siebie w niczym nie przypominała namiętnej kochanki.

- A ty wierzysz w sukces związku męsko-damskiego?

- Nie potrzebuję do nikogo należeć - stwierdziła krótko, właśnie bowiem przyniesiono wino.

Kelner odegrał cały ceremoniał. Starannie odkorkował butelkę, nalał Dallasowi odrobinę do posmakowania i dopiero po wyrażeniu przez niego aprobaty, nappełnił kieliszki. Przy wyborze dań Paige całkowicie zdała się na Dallasa. Zdażyła już zaznaczyć swoją indywidualność na tyle, że nie bała się jego dominacji.

- A teraz toast - ogłosił, podnosząc kieliszek. - Za nas!

Paige spojrzała mu prosto w oczy, skinęła głową i wypła łyk wina. Jak odpowiedzieć na taki toast? Przytaknąć - oznaczałoby stworzyć szansę na przyszły związek, a takich pretensji sobie nie rościła. Zaprzeczyć - byłoby niegrzecznie. I niezupełnie zgodnie z prawdą. Chociaż nie wiązała swojej przyszłości z Dallasem, nie odrzucała ewentualności sporadycznych spotkań.

- Co ty na to? - spytał przeciągle, odstawiając kieliszek i splatając palce.

Chociaż bliskość Dallasa sprawiała, że Paige nie czuła się całkiem swobodnie, drwina w jego głosie wcale jej nie speszyła.

- A ja na to odpowiadam - odparła, dostrajając się do jego tonu - że podoba mi się moje życie takie, jakie jest. Lubię mieszkać sama. Cieszę się niezależnością.

- Ale wczoraj w nocy było ci dobrze, prawda?

- Przecież już mówiłam, że tak. Nie znaczy to jednak, że chcę powtórki.

Nie należę do kobiet Ignających do każdego partnera, Dallas...

- Jesse - szepnął. - Nazywaj mnie Jesse. Zmysłowy szept poruszył całą strunę. Powróciły obrazy minionej nocy.

- Jesse - odszepnęła, zażenowana spuściła wzrok i roześmiała się. - Chyba na zawsze pozostaniesz dla mnie Dallasem. Imię „Jesse” brzmi jakoś... dziwnie.

- Dziwnie, bo intymnie? Czy zawsze będziesz myśleć o mnie jako o swoim szoferze?

- Ależ ja tak nie myślę! - zaprotestowała i wcale nie kłamała.

Chociaż w rozmowie z Marjory stwierdziła coś wręcz przeciwnego, w głębi serca nie postrzegала Dallasa tylko jako szofera. Sądziła, że to jego chwilowe zajęcie, do tego raczej przypadkowe, zważywszy na niekwestionowaną klasę mężczyzny i jego obycie towarzyskie. Siedząc naprzeciwko niej w granatowym uniformie, nienagannie skrojonym przez świetnego krawca i niemal niczym nie różniącym się od eleganckiego garnituru, wyglądał jak wzięty adwokat, makler giełdowy lub playboy, który odziedziczył fortunę. Może zresztą był kimś takim? Może pracował jako szofer dla zabicia czasu? Marna to jednak byłaby rozrywka. Cały poprzedni dzień musiał znosić upał i nudę, godzinami czekając na pasażerkę. Oczywiście koniec końców opłaciło się to czekanie... A jeśli odkrył nowy sposób na podrywanie bogatych pań? Niestety, Paige nie mogła tego wykluczyć. Poczula się niewyraźnie - wykorzystana, oszukana.

- Często to robisz? - usłyszała nagle własny głos. Chęć dowiedzenia się zwyciężyła nad zdrowym rozsądkiem.

- Co mianowicie?

- Podrywasz kobiety w ten sposób.

Po raz pierwszy tego popołudnia wydawał się rozbawiony.

- Chodzi ci o to, czy często uwodzę pasażerki? - Kiedy potwierdziła kiwnięciem głowy, uśmiechnął się od ucha do ucha. - Nie, to mój pierwszy raz.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Naiwne pytanie. - O dziwo, nie znajdował w sobie poczucia winy, ponieważ wprawił się w tego typu oszustwach, a poza tym przecież założył się z Benem. Ale była i trzecia, głębsza przyczyna. - Od początku bardzo mnie pociągałaś - oświadczył cicho.

- I to... nie dawało ci spokoju?

- Czy coś w tym złego?

Wzruszyła ramionami, sama nie wiedząc, ku czemu zmierza.

- Nie wiem.

- Posłuchaj, Paige - zaczął, czując nagłą potrzebę rozwiania jej wątpliwości - mój pociąg do ciebie to rzecz naturalna. Nie dostrzegam w tym nic złego i nie mam za co przepraszać. Nie zwykłem podrywać kobiet w ten sposób, ale nie żałuję, że sprawy tak się potoczyły. Jesteś cudowną kochanką.

Zarumieniła się jak niewinna pensjonarka, ale była zadowolona. Nie śmiała nawet myśleć, że jakiś mężczyzna kiedyś określi ją tak wspaniałomyślnie jak Dallas. To się po prostu nie mieściło w głowie!

- Do twarzy ci - mruknął, muskając palcami jej policzek.

- Z czym? - szepnęła.

- Z tym rumieńcem. W ciemnościach nocy go nie widziałem. Wtedy też się czerwieniłaś?

Policzki Paige przybrały barwę buraka. Czułość i delikatność brzmiące w głosie Dallasa rozbroiły ją do reszty.

- Czasami.

- Miałaś przede mną innych mężczyzn.

- Nie przeczę.

- Wielu?'

- Jednego.

- Tylko?! - Nie krył zaskoczenia, ale też nareszcie zrozumiał, dlaczego minionej nocy odnosił wrażenie, że nie miała wielkiego doświadczenia. - Dlaczego, Paige? Jesteś piękna i naprawdę niczego ci nie brakuje.

- Nie zawsze tak było.

- Co masz na myśli?

Patrzyła mu prosto w oczy, łagodnie i wyrozumiale, świadoma intymnej więzi, jaka się między nimi nawiązała. Nie widziała powodu, by stosować uniki ani by się wstydzić.

- Dawno temu znałam pewnego malarza. Byliśmy oboje bardzo młodzi. Uznał mnie za oziębłą. Sama się podejrzewałam o oziębłość... aż do ubiegłej nocy.

Dzięki tym słowom zagrożone męskie ego Dallasa odzyskało silną pozycję. Usłyszał rewelację. I pomyśleć, że wcześniej żaden mężczyzna nie nakłonił jej do zwierzeń!

- Nic dziwnego, że wyglądasz na taką zadowoloną z siebie.

- Bo jestem.

Przy Dallasie czuła się stuprocentową kobietą. Odkryła swoje całkiem nowe oblicze, które raczej jej się podobało.

- A zatem - Dallas zmarszczył czoło, jak gdyby usiłując dopasować do siebie fragmenty skomplikowanej układanki - przez wiele lat unikałaś mężczyzn ze strachu?

- O nie, po prostu nie byłam nimi zainteresowana. - Zmrużywszy oczy, przeszła do obrony. - I tyle. Szczerze. Prowadzę aktywne życie, wypełnione pracą. Nie odczuwam pustki. Miniona noc pokazała mi nie ujawnioną dotąd stronę mojej osobowości, ale nie zmienię przez to stylu życia.

- Nie chcesz mieć męża... dzieci?

- Oczywiście, że chcę, ale nie będę się spieszyć. Dlaczego tak na mnie patrzysz? Głoszę poglądy bardzo dziś typowe. 1

- Jesteś niezwykła - oznajmił, obracając w dłoni kieliszek. Kiedy wypił łyk i odstawił wino, spojrzał Paige prosto w oczy. - Nie przekonałaś mnie do końca. Masz godną uwagi zdolność panowania nad sobą. Chyba nie spotkałem jeszcze kogoś tak zrównoważonego.

- Cóż, ja także miewam chwile niepewności.

- Kiedy?

- Gdy rzeźbię, a raczej kończę rzeźbić. Powinnam lubić swoje dzieła.

Ostatecznie w każdym z nich zawarta jest częśćka mnie samej. Niestety, muszę wysłać zamówione rzeźby do galerii. To najgorsza chwila. Czuję się wtedy tak, jak gdybym rozbierała się przed całym światem. Tracę pewność siebie. Ten stan trwa do momentu, aż usłyszę od Margie, że dzieła zostały dobrze odebrane.

- Aha! Jednak zależy ci na tym, co inni powiedzą o tobie?

- Nie o mnie. O moich pracach. Artysta musi wziąć to pod uwagę. Inaczej nie byłby człowiekiem!

- Ale powiedziałaś, że nie zależy ci na sprzedaży dzieł.

- Sprzedaż to inna para kaloszy. Tym się nie przejmuję. Rzeźbienie to... - gorączkowo szukała słów zdolnych wyrazić uczucia - tworzenie. Biorę kawałek pozornie bezkształtnego tworzywa i nadaję mu znaczącą formę. Jeśli moje przesłanie nie dociera do odbiorcy, czuję się zdruzgotana.

- Często tak się dzieje?

- Czasem.

- Co wtedy robisz? Uśmiechnęła się.

- Ugniatam glinę. To taka terapia. Kilka godzin ugniatania gliny, lepienia z niej czegoś i znów rozgniatania na placek przynosi zbawienne skutki.

- Mały napad wściekłości, co?

- Powiedzmy.

- To ci pomaga?

- Przynajmniej zdobywam się na odwagę, aby znów zadzwonić do Margie. Ona umie doskonale pocieszyć człowieka. Szybko przenosi daną rzeźbę do innej galerii. Sytuacja przypomina wychowywanie dziecka. Zaharowujesz się na śmierć, lejesz łzy i nie śpisz po nocach, aby zapewnić dziecku dobry start w dorosłe życie, tymczasem twój potomek podejmuje chybione decyzje, wybiera

złą pracę i nieodpowiednie mieszkanie. Na ogół można coś na to zaradzić, ale zawsze kosztem nerwów i zdrowia. Dallas pokręcił głową i westchnął głęboko.

- Z pewnością biegiesz do każdego dziecka w okolicy, któremu dzieje się krzywda. Masz instynkt macierzyński.

- To prawda.

- I nie boisz się, że ten instynkt cię zgubi? Nie przeraża cię perspektywa posiadania własnych dzieci?

To już nie była zwykła zdawkowa konwersacja w restauracji. Paige wyczuła w swoim rozmówcy autentyczne przejęcie tematem. Zastanawiała się, skąd płynie jego pesymizm, nie odważyłaby się jednak zapytać wprost.

- Nic mnie nie przeraża. Zahartowała mnie praca. Potrafię wykrzesać z siebie siłę i wytrwałość. Przypuszczam, że tych właśnie cech wymaga od rodziców wychowywanie dzieci. Trzeba wpajać dzieciom pewne wartości, zaprawiać je do trudów egzystencji. Jeśli zrobi się to dobrze, dzieci prędzej czy później, bez względu na to, jak krętą drogę będą musiały przebyć, znajdują swoje miejsce w życiu.

- Czy tak było w twoim przypadku?

- Nie. Miałam szczęście. Życie okazało się dla mnie łaskawe. Obserwuję jednak innych, którzy pokonywali nie lada przeszkody. I przeżyli.

Myślała zwłaszcza o jednym z braci. Zawsze uważała go za najzdolniejszego z rodzeństwa. Kiedy zajął się zawodowo matematyką, jego twórczy umysł nagle stracił rozpęd. Przeniósł się z jednej firmy elektronicznej do innej, aż wreszcie rzucił wszystko w diabły i zaczął pisać programy komputerowe dla raczkującego producenta oprogramowania. Chociaż jego dochody drastycznie spadły, nareszcie poczuł się szczęśliwy.

- Opowiedz mi o sobie, Paige - poprosił cicho Jesse.

- A cóż innego robię?

- Opowiedz, jaka byłeś w dzieciństwie. Jaką masz rodzinę? I dlaczego taka z ciebie szczęściara?

Podano lunch, Paige zyskała więc parę minut na zebranie myśli. Odezwała się dopiero, gdy skosztowali pysznej sałatki z gęsi na zimno.

- Dorastałam w stanie Connecticut.

- A konkretnie?

- W Westport.

- Aha. To mówi samo za siebie.

Paige doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że nazwa bogatego miasta budzi u wielu ludzi zazdrość i niechęć, toteż zazwyczaj nie paliła się do udzielania informacji o swoim adresie z czasów dzieciństwa. Nie wiedziała właściwie, czemu dla Dallasa zrobiła wyjątek. Może dlatego, że jego dociekliwy wzrok mówił jedno: nie zadowoliliby się półprawdami.

- Tak. I między innymi dlatego w życiu dopisało mi szczęście. Ojciec był... jest bankierem. Dorastaliśmy...

- Masz rodzeństwo?

- Trzech starszych braci. Dorastaliśmy w lepszych warunkach niż większość rówieśników. Cieszyliśmy się nie tylko brakiem trosk materialnych, lecz także dobrym zdrowiem i atmosferą miłości w rodzinie.

- Rodzice dalej mieszkają w Westport?

- Tak.

- Utrzymujecie bliskie kontakty?

- Bardzo bliskie.

- Rodzice przyjechali na twój wernisaż?

- Nie życzyłam sobie ich obecności. - Machinalnie przesunęła pomidor widelcem po talerzu. - Ciężko znoszę takie dęte imprezy. Wolę spotykać się z rodzicami w mniej oficjalnych sytuacjach.

- Ciężko znosisz? Wspaniale nad wszystkim panowałaś. - Kiedy uniosła głowę, nie kryjąc zdziwienia, zorientował się, że popełnił błąd. Aż do tej pory Paige nie wiedziała, że Dallas był na otwarciu wystawy, a potem na przyjęciu. - To znaczy - dodał szybko - sprawiasz wrażenie chłodnej i pewnej siebie. Nie

wyobrażam sobie, żeby wystąpienia publiczne sprawiały ci jakiegokolwiek trudności.

Zdziwienie w oczach Paige ustąpiło miejsca dezaprobowaniu.

- Ty najlepiej powinieneś to zrozumieć. Gdybyś mnie wczoraj nie ośmielił, do niczego by nie doszło.

- Ale doszło! - burknął, lecz natychmiast ton jego głosu złagodniał. - Miło było, prawda?

Uśmiechnęła się, zawstydzona, i kiwnęła głową. Było bardzo miło! Piknik w parku, rozmowy, bliskość... i oczywiście - wspólna noc. Oszołomiona wspomnieniami, zajrzała w oczy Jesse'a i poczuła, że wciągają błękitną toń. Wzięła głęboki oddech i wydała z siebie urywane westchnienie, ale uśmiechnęła się.

- Masz osobowość inspirującą otoczenie. Czy ktoś ci to już mówił?

Przez resztę drogi Dallas raz po raz powtarzał w myślach słowa Paige. W pamięci utkwily mu nie tylko słowa, lecz także wyraz twarzy, który im towarzyszył. Posłał rzeźbiarce jedno ze swoich zabójczych spojrzeń, typu: „Drzyjcie kobiety, oto pożeracz serc niewieścich”. Niestety, bez efektu. Paige przyjęła minę Dallasa do wiadomości i po prostu się uśmiechnęła. Grunt palił mu się pod nogami. Każda inna kobieta na miejscu Paige już dawno zaprosiłaby go domu na noc, ale nie ona.

Wydawała się bardzo zadowolona z tego, iż spędzili razem noc. Dallas miał nadzieję, że Paige nadal go pragnie. Świadczył o tym jej urywany oddech i lekkie pulsowanie żyłek na szyi. A on? Pragnął jej nade wszystko. To dlatego uwodzenie nie szło mu jak z płatka, ale za to go podniecało. Nie mógł się teraz wycofać. Wiedział, że kiedy tylko samochód stanie nad morzem, przed domem Paige, chwyci ją w ramiona i świat znów zawiruje.

Nie, to zbyt prosty scenariusz. Paige należało zdobywać powoli, przemyślanymi, sprytnymi posunięciami. To mogło się nawet okazać zabawniejsze. I przyjemniejsze.

Los zabawił się jego kosztem. Jesse siedział sam w limuzynie zaparkowanej na bocznej drodze i zamyślony patrzył na ciemniejący horyzont. Był spięty i sfrustrowany, jak gdyby znalazł się celi śmierci bez szans na ułaskawienie. Musiał popełnić błąd w swych rachubach. Próbując zrozumieć, co się stało, analizował wydarzenia minionych kilku godzin.

Po wyjściu z restauracji wrócili limuzyną na autostradę i od czasu do czasu ucinali sobie pogawędkę. W miarę jak zbliżali się do oceanu i malała odległość od domu, spokojna, jak zawsze opanowana Paige czuła się coraz pewniej. Uważała dom za swój azyl. Odprężyła się, zsunęła buty, rozsiadła się wygodnie i głęboko oddychała świeżym morskim powietrzem.

W scenerii nowojorskiej Paige wydawała się Dallasowi piękną kobietą, ale w pełni rozkwitła dopiero tam, gdzie mieszkała i pracowała. Z rozpromienionym wzrokiem i zaróżowionymi policzkami przypominała dziecko, które pierwszy raz w życiu jedzie nad morze. Rozpuszczone włosy spływały bujną falą na plecy - i oto uznana artystka przeobraziła się w beztroską dziewczynkę. Dallas ustawił lusterko wsteczne tak, by móc wciąż na nią patrzeć. A było na co!

Ledwie zahamował, gdy ona błyskawicznie wsunęła pantofle, wyskoczyła z auta i przez chwilę stała nieruchomo, rozkoszując się podmuchami bryzy na twarzy. Wciągała głęboko w płuca słonawe powietrze, jakby zbierając siły. Wzmocniony organizm paroma haustami tej naturalnej odżywkę, odwróciła się do Dallasa i obdarowała go najcudowniejszym z uśmiechów.

- Pięknie tu, prawda? - spytała i nie czekając na odpowiedź, pobiegła ścieżką z otoczków ku domowi.

Jesse otworzył bagażnik, wyjął walizkę i przez dobrą minutę podziwiał budynek, który, musiał to przyznać, prezentował się wspaniale. Malowniczo położoną na niewielkim cyplu, nowoczesną bryłę wzniesiono z surowców naturalnych. Do podmurówki użyto kamieni polnych, spadzisty dach pokryto gontem, a ściany szklanymi taflami.

Paige z dumą oprowadziła gościa po zalanych światłem przestrzeniach salonu, jadalni, kuchni, sypialni. Wycieczkę zwieńczyła wizyta w pracowni zajmującej całe skrzydło domu i stanowiącej chlubę gospodyni.

- Sama to zbudowałaś? - spytał, czując, że Paige traktuje dom jak część samej siebie. Poza tym kamiennie--szklana budowla idealnie pasowała do osobowości jej właścicielki.

- O nie. W tej kwestii także dopisało mi szczęście. Człowiek, który zbudował ten dom, zresztą architekt z zawodu, przeprowadzał się na południe. Wystawił nieruchomość na sprzedaż dokładnie w dniu, w którym zaczęłam szukać miejsca do osiedlenia się. Zdażyłam. W tej okolicy domy sprzedają się jak świeże bułeczki, zwłaszcza te z widokiem na ocean.

Stali w salonie, patrząc na zmurszały pomost i dalej w morze, hen, aż po horyzont. Dallas stracił poczucie czasu. Miarowy ruch fal zahipnotyzował go, nie na tyle jednak, by nie słyszeć każdego oddechu Paige i nie widzieć rozmarzonego uśmiechu, który zawitał na jej wargach.

Wziął ją w ramiona i pocałował najdelikatniej, jak potrafił. Tak jak przewidział, czuły pocałunek obudził najdzikszą żądzę. Gorące, wilgotne usta Paige były nienasycone.

Pojął, że Paige podda mu się bezwzględnie, kiedy zaczęła błądzić dłońmi po jego plecach. Uwolnił się z objęć i cofnął o krok.

- Trzymaj się - szepnął, pocałował ją na pożegnanie w czoło i wyszedł.

Pragnęła go. Wiedział, że tak się stanie. Paige musiała jednak przemyśleć i uporządkować mnóstwo spraw. Niestety, Dallasa też to czekało. Nie mógł zdać się jedynie na czar, który roztaczał wśród płci pięknej.

Wysiadł z samochodu i, oparty o maskę, spojrzął na morze. Ożywcza chłodna bryza przyniosła ulgę rozpalonej skórze. Szelest wysokich nadmorskich traw koił nerwy. Szum morza brzmiał jak kołysanka. Dallas rozumiał teraz, dlaczego Paige jak na skrzydłach wracała w rodzinne strony. Nie wiedział tylko,

jak zagłuszyć w sobie ból i pustkę po ucieczce z baśniowego domu w Marblehead.

Nagle wyprostował się i podjął decyzję. Wróci natychmiast do Nowego Jorku, odstawi limuzynę do agencji, umówi się z jedną z przyjaciółek, których numery telefonów zapisywał w czarnym notesiku, i na zawsze zapomni o Paige Mattheson.

Może nawet zadzwoni do Bena i pochwali się swym triumfem? Przecież wygrał zakład, czyż nie?

Dotarł do domu kompletnie wyczerpany, a potem snuł się bez celu od pokoju do pokoju, zdezorientowany, rozbity. Bębnił palcami po mijanych sprzętach - po oparciu długiej skórzanej sofy w salonie, solidnej dębowej balustradzie schodów, rzędach półek z książkami w sypialni na pierwszym piętrze, metalowym stole montażowym w gabinecie na drugim. Bezmyślnie wpatrywał się w ekrany dwóch monitorów sprzęgniętych z magnetowidem, jego podstawowym narzędziem pracy.

Wszystkie meble i przedmioty służyły mu od lat, a jednak teraz poczuł się w ich otoczeniu nieswojo. Dlaczego?

W domu powinien odzyskać spokój, rzucić się w wir pracy, którą traktował jak najwierniejszą kochankę, a przynajmniej odsłuchać wiadomości nagrane na automatycznej sekretarce, tymczasem stracił zainteresowanie dla wszelkiego działania. Zszedł na parter, wlał do szklanki szczodłą porcję whisky i osunął się na sofę.

Ocknął się późnym rankiem. Pusta szklanka leżała na podłodze. Ciało, skulone przez kilka godzin na wąskiej sofie, bolało. Dallas usiadł, oparł łokcie na kolanach i ukrył twarz w dłoniach. Głowa mu pękała, kark zeszywniał i ogólnie czuł się jak po typowej zarwanej nocy, wypełnionej gorączkową pracą nad pilnym projektem, który miał z samego rana oddać zleceniodawcy. Na szczęście tego dnia nie musiał gonić terminów.

Zerknął na zegarek. Dochodziła dwunasta. Bez entuzjazmu podniósł się z sofy, poszedł do kuchni i wspierając się o blat, wypił duszkiem pełną szklankę zimnego mleka. W oddali zawyła syrena radiowozu. Dallas nachmurzył się. Kto i z jakiego powodu znów wzywał policję? Napad z bronią w rękę? Rabunek? Bijatyka lub morderstwo? Przygnębiająca strona życia w mieście o najwyższej przestępczości...

Z brzękiem wstawił szklankę do zlewu, powędrował na drugie piętro, do gabinetu i włączył odsłuch sekretarki. Dzwonił jego agent z pilnym zleceniem. Wzdychając, nakręcił odpowiedni numer i od razu uzyskał połączenie.

- John?

- Jesse! Rychło w czas!

- Właśnie odebrałem twoją wiadomość. - Postanowił od razu przejść do sedna. - W czym rzecz?

- Dzwonił Wagner. Chce, żebyś zmontował mu materiał, który nakręcił w Nikaragui.

- Nie wiedziałem, że się tam wybrał.

- Ja też nie. Zdecydował się w ostatniej chwili.-Myślał, że nie zdoła przedrzeć się przez granicę. Kiedy mu się udało, wyciągnął kamery, statywy i kręcił.

- Nieźle.

- To jak? Podejmiesz się?

- Nie.

- Dlaczego?

- Jestem na urlopie.

- Daj spokój. To wspaniała okazja. Chodliwy temat.

- Jestem na urlopie.

- Ale na razie nie wyjechałeś, prawda? He ci to zajmie? Tydzień, góra dwa. Potem weźmiesz urlop.

- Chcę teraz.

- On dobrze zapłaci.

- Za ostatni reportaż o więzieniu zarobiłem tyle, że na razie wystarczy mi forsy.

- A gdzie twoja ambicja? Wagner jest najlepszy w branży i chce właśnie ciebie.

Dallas przeczesał palcami potargane włosy i westchnął.

- John, innym razem, dobra? - znużonym głosem usiłował przekonać agenta. - Nie jestem w formie. Lepiej nic nie robić, niż robić źle. Wy tłumacz mu, że nie mam czasu. Wagner to zrozumie. Dyplomacja to twoja specjalność.

- Hm. Dzięki tobie rzeczywiście nabrałem praktyki w negocjacjach. Na pewno nie zmienisz zdania? Odrzucasz fantastyczną fuchę!

- Na pewno.

- Dobrze się czujesz?

- Jasne.

- Jesteś jakiś zgaszony

- Eee, tam. Tylko zmęczony. Parę tygodni odpoczynku i będę jak nowo narodzony.

Odłożył słuchawkę i zamyślił się. Parę tygodni odpoczynku? Czemu nie? Ale nie w mieście. Urlop w Nowym Jorku to jak wakacje w mrowisku. Mógłby skoczyć do Gaspé. Przed dwoma laty zatrzymał się w tamtejszej przytulnej gospodzie. Okolica nudna, ale relaksująca. A może w Góry Skaliste? Narty latem, oczywiście, odpadały. A Karaiby? Piekielne upały...

Przychodziły mu do głowy setki atrakcyjnych zakątków, w których z pewnością nie znalazłby ukojenia. Interesowało go tylko jedno miejsce na ziemi. Miały tam chłód, świeże powietrze, przyjemny wietrzyk od oceanu i zagadkę do rozwiązania. Nareszcie dotarłby do kobiety ukrytej pod maską opanowanej Paige Mattheson. Raz na zawsze zaspokoiłby ciekawość.

Nie zastanawiając się dłużej, pobiegł do łazienki, ogolił się i wziął prysznic, a potem spakował trochę ubrań do worka marynarskiego. Ból głowy i

mięśni zniknął jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Jesse czuł się po prostu wspaniale.

Niecałą godzinę później był w drodze na północ.

scandalous

ROZDZIAŁ 4

Zaparkował samochód na podjeździe do malowniczego domu, wysiadł i wciągnął głęboko w płuca porcję słonawego powietrza, zupełnie jak Paige niecałą dobę wcześniej. Było późne popołudnie. Bryza niesła zbawienną ulgę ciału, umęczonemu nowojorskim żarem.

Ruszył ścieżką ku domowi, lecz natychmiast zmienił zdanie i skręcił na węższą dróżkę, omijając budynek i wiodącą wprost do oceanu. Fale wabiły cichym szumem. Rozłożyste krzewy i drzewa skutecznie umacniały morski brzeg. Jesse przystanął przed niskim kamiennym murkiem. Poniżej, ku Unii wody, stromo opadało skaliste zbocze. Jesse rozkoszował się wspaniałym krajobrazem, z każdą chwilą czując się zdrowiej i silniej.

Zerknął w lewo, na pomost wcinający się w morze i wstrzymał oddech, zobaczył bowiem Paige. Stała pogrążona w myślach, nieświadoma obecności przybysza.

Miała za sobą fatalny dzień. Zerwała się skoro świt i poszła na plażę niespokojna, niepewna, czym ma się zająć. Oczywiście wiedziała, co powinna robić: zabrać się do pracy nad olbrzymim posągami dla jednej z galerii, którą odwiedziła. Wieczorem, kiedy nie mogła zasnąć, wysłała podziękowania do wszystkich gościnnych marszandów.

Może potrzebowała dodatkowego dnia na ochłonięcie z emocji? Podniosła kamyk i obracając go w ręce, usiłowała dociec, czyje serce zostało zaklęte w twardej bryłce. Już wiedziała, co chciała robić. Rzeźbę tylko dla siebie, nie na sprzedaż.

Rzeźbiła przez cały dzień i dzięki pracy wieczorem osiągnęła wreszcie względny spokój, po raz pierwszy od wyjazdu Dallasa.

Jesse patrzył jak zahipnotyzowany na kobietę w białych szortach i czerwonej bluzce, zawiązanej w pasie na węzeł. Wiatr rozwiewał włosy Paige. Z rękami założonymi na piersiach sprawiała wrażenie osoby zatopionej we własnym świecie, którego granice wyznaczały ściany domu i horyzont morza.

Nagle zdał sobie sprawę, że wkracza w ten świat jako intruz. Paige była typowym samotnikiem. Może wcale nie życzyłaby sobie jego wizyty? Zbyt silnie jej pragnął, aby obrócić się na pięcie i po prostu odejść, jak to uczynił dzień wcześniej. Musiał spojrzeć prosto w oczy Paige i wziąć ją w ramiona.

Zaczął wchodzić po drewnianych schodkach na pomost. Paige odwróciła się gwałtownie i z silnie bijącym sercem, patrzyła na mężczyznę zwinnie pokonującego strome podejście. Dopiero na podejście zwolnił i się zatrzymał, zdyszany.

Usiłował odczytać z rysów jej twarzy nadzieję dla siebie. Z szeroko otwartych oczu wyczierała obawa. Zareagowała tak jak każda kobieta na widok mężczyzny pojawiającego się bez zapowiedzi. Nie wiedziała, co powiedzieć, więc w charakterystyczny dla siebie sposób przygryzła dolną wargę. Biła od niej bezradność. Takiej Paige Jesse jeszcze nie znał. Zamiast chwycić ją na rękę i zanieść do domu, uniósł dłoń i pogładził kciukiem delikatną skórę jej policzka. Wydała mu się nagle kruchą porcelanową figurką, piękną, misterną, lecz bynajmniej nie chłodną i niedostępną. Obudziła w nim tkliwość, a jednocześnie roztaczała czar, któremu nie sposób było się oprzeć. Dwa sprzeczne uczucia targały Dallasem: fascynacja fizyczna i rozczenie budzące opiekuńczość, śpiącą kamiennym snem, gdy chodziło o jego liczne przyjaciółki.

- Witaj - odezwał się cicho.

Uśmiechnęła się niepewnie. Zrozumiał, że Paige go nie oczekiwała, kiedy zaś się pojawił, nie miała pojęcia, jak zareagować.

Chrząknął i zerknął na swoje ubranie - dżinsy i sportową koszulę.

- Doszedłem wczoraj do wniosku, że wrócę do domu się przebrać.

Elegancki uniform szofera jakoś nie pasował do nadmorskiego krajobrazu.

Roześmiała się cicho i spuściła wzrok. Dallas miał na sobie wytarte, ale czyste dżinsy, świetnie leżące na biodrach. Rozpiął dwa górne guziki kraciastej koszuli. Krótkie rękawy odsłaniały muskularne, lekko owłosione ramiona.

- Ubrałeś się odpowiednio do sytuacji - szepnęła, ledwo łapiąc oddech.

- I teraz czuję się wspaniale - stwierdził z przekonaniem, zanurzając palce w jej włosy. - Na tle morza wyglądałaś jak piękny posąg.

Zajrzała mu w oczy, wyrażając wzrokiem to, czego nie potrafiła do końca ująć w słowa.

- Nie jestem posągiem.

- Wiem - odparł drżącym głosem i się pochylił.

Z początku ledwie muskał usta Paige i z zamkniętymi oczami rozkoszował się jej bliskością. Ta kobieta stała się dla niego kimś bardzo cennym, zbyt cennym. Wiedział, że powinien się zatrzymać. Cóż by jej ofiarował? Zraniłby ją tylko, jak wiele innych kobiet w przeszłości. Ale żadna z nich nie była tak skomplikowana jak ona, nie miała tak ciekawej osobowości, nie pociągała go tak silnie. Doszedł do wniosku, że Paige jest wyjątkowa.

Wiedział, że powinien odejść, ale nie mógł. Tak bardzo jej pożądał... 'Gdy poczuł, że rozchylają się jej usta, pocałował ją jeszcze namiętniej, ale wciąż nie pokazał, na co go stać. Spozregł, że powolne stopniowanie rozkoszy też ma zalety. Ciepłe wargi Paige smakowały tak niepowtarzalnie, tak słodko...

W ten cudownie niespieszny sposób nie całował się jeszcze z żadną kobietą, tym większa spoczęła na nim odpowiedzialność za Paige. Poczul, że dygocą pod nim nogi.

Cofnął się o krok. Paige, rozmarzona, nawet nie uniosła powiek, jak osoba w transie. Koniuszkiem języka dotknął jej ust. Odpowiedziała tym samym. Jesse jęknął, przytulił ją mocno i zanurzył twarz w pachnących włosach.

- Paige... Paige... - szeptał, świadom, że musi ją mieć natychmiast. Gorączkowo błędził dłońmi po jej ramionach, plecach, biodrach i udach. - Pragnę cię, Paige. Pomóż mi! Tak cię pragnę!

Czas stanął w miejscu. Liczyła się tylko chwila nieziemskiej rozkoszy płynącej z bliskości dwojga ciał. Paige pragnęła ze wszystkich sił zespolić się z kochankiem. Mogła wreszcie przyznać przed sobą, jak bolesna wyrwa powstała w jej życiu, kiedy poprzedniego wieczoru Dallas całował ją namiętnie, a zaraz

potem zniknął. Do tej pory nie poznała smaku seksualnego niezaspokojenia i wcale nie była zachwycona tym stanem.

Powrót Dallasa zapowiadał cudowne przeżycia, tak jak owej pamiętnej parnej nocy w Nowym Jorku. Tak niewiele o nim wiedziała. Czy znów doprowadzi ją do stanu silnego podniecenia i nagle zniknie bez słowa?

Nie puszczając jego barków, cofnęła się o krok.

- Nie zaczynaj, jeśli nie zamierzasz...

Dostrzegł strach w jej oczach i ból skrzył mu trzewia.

- Nie bój się, Paige, kochanie - odrzekł półgłosem, odgarniając kosmyki z jej twarzy. - Nie odejdę. O to ci chodzi? - Kiedy kiwnęła głową, przygarnął ją mocno. Drżeniem rąk i nóg płacił za trzymanie zmysłów na wodzy. -

Przepraszam za wczoraj. Zachowałem się jak łajdak. Jeśli to cię pocieszy, cierpiałem, jadąc do Nowego Jorku. Powinienem zawrócić, zanim skręciłem na autostradę, ale czasem bywam po prostu głupi. Naprawdę. -Ujął jej twarz w dłonie. Zniżył głos do ledwie słyszalnego szeptu.-Jesteś wspaniała. Jedyna.

Pocałował ją delikatnie i przesunął drżące ręce w dół. Czuł pęczniejące pod jego dotykiem piersi, lecz nie zatrzymał na nich palców. Wreszcie dotarł do celu - węzła bluzki. Rozwiązał go i rozchylił poły, odsłaniając piersi w całej okazałości. Wstrzymał oddech i pieścił najpierw blad różowe obwódki sutków, a potem same sutki. Podziwiał, jak twardnieją i prężą się pod jego kciukami, Paige wydała z siebie cichy jęk. Pożądanie miała wypisane na twarzy.

- Pragniesz mnie? - szepnął, czekając potwierdzenia.

- O tak!

Chwycił ją za rękę.

- Nie stać mnie teraz na dalsze pieszczoty - oświadczył ochryple. - Chodź.

Nie musiała pytać, dokąd Dallas ją prowadzi. Z sercem trzepocącym jak ptak na uwięzi posłusznie pobiegła za nim, prawie bez tchu docierając do sypialni.

Tam Jesse objął ją mocno i namiętnie całował. Potem błyskawicznie uporał się z rozpiętą już bluzką, padł na łóżko i pociągnął Paige na siebie. Rozpoczęli wyścig z czasem. Ściągnął jej szorty i majteczki. Całując jej piersi, rozpiął koszulę, pasek spodni i już był przy niej, na niej, w niej.

Wiedziała wreszcie, że to nie sen. Dyszała, krzyczała, aż rozładowała dzikie napięcie. W parę sekund później Jesse jęknął i opadł bezwładnie.

- Paige... Paige... - powtarzał jej imię tak, jakby było magicznym zaklęciem. - Jestem szczęśliwy.

Uśmiechnęła się. Dallas pożądał jej tak mocno, że zdecydował się wrócić - czyż mogła pragnąć więcej? Rozpromieniona, dumna, przeciągnęła dłońmi po jego wilgotnym ciele.

- Boże, przecież ja cię miażdżę swoim cielskiem - zorientował się nagle. - Nie mogę ruszyć ręką ani nogą.

- Nie przejmuj się. Nic mi nie będzie.

Zdołał jednak położyć się na boku i sycić wzrok widokiem rozpromienionej, zaspokojonej Paige. Stopniowo jej oddech wracał do normy, zrównując rytm z miarowym szumem fal, dobiegającym przez rozsunięte drzwi tarasu. Nagle zorientował się, że leżą nie na pościeli, lecz na narzucie zaścielającej łóżko.

- Nawet nie zdążyliśmy zdjąć narzuty. Byłem kompletnie oszołomiony. - Uniósł się na łokciu, nagle przytomny i przestraszony. - O Boże!

- Co się stało? - spytała zatroskana.

- Na Boga, Paige, całkiem straciłem głowę. To działo się tak szybko. Nie zabezpieczyłem się.

Pogłaskała uspokajająco twardy biceps.

- Nie martw się - poprosiła cicho. - Wszystko będzie w porządku.

Ze zdziwienia otworzył szeroko oczy.

- Tylko nie mów, że rano popędziłaś do lekarza.

- Skądże.

- To skąd masz pewność? Jeśli zajdziesz w ciążę...

- To wtedy będziemy się martwić. Powiedziałam ci przedwczoraj, że mam teraz dni niepłodne.

Nachmurzył się.

- Naprawdę wierzysz w skuteczność metod naturalnych? To naiwność! - Zmierzył dłonią włosy i opadł na plecy. - To głupota! Kiedy jestem z tobą, to ja ponoszę odpowiedzialność. Do licha, gdybym nie pragnął cię tak bardzo...

- Dallas...

- Jesse! Już nie jestem twoim szoferem...

Szybko odzyskała panowanie nad sobą i usiadła na łóżku.

- ...tylko twoim kochankiem! Jeszcze nie zauważyłaś?

Nie wytrącił jej z równowagi.

- Kim jesteś?- spytała.

Zerwał się ze złością i chwycił dzinsy.

- O czym ty, do diabła, mówisz?

- O tobie, Jesse. Chcę wiedzieć, kim jesteś, czym się zajmujesz, dlaczego tu przyjechałeś.

Z impetem zapiął suwak spodni.

- Chcesz poznać prawdę?

- Tak.

- Taki ze mnie szofer jak z ciebie królowa angielska.

- Chyba się tego domyślałam - stwierdziła spokojnie. - Powiedz coś, czego w ogóle nie wiem.

- Parę dni temu byłem na wernisażu.

Paige nie wiedziała jeszcze, co usłyszy, ale spodziewała się najgorszego.

- Na mojej wystawie?

- Tak. Zaciągnął mnie tam kumpel, obrotny adwokat, który zdobywa klientów na takich towarzyskich spędach elity.

- Rozumiem - zwiesiła głowę, lecz natychmiast musiała znów podnieść wzrok i patrzeć na Jesse'a.

- Nic nie rozumiesz! - wybuchnął. - Staliśmy sobie z kumplem, pijąc szampana, którego nie szczędził gościom właściciel galerii, i obserwowaliśmy ciebie. Mój przyjaciel słyszał różne plotki na twój temat. Powiedziałem, że to stek bzdur. Założyliśmy się.

Paige zadrżała, lecz tym razem nie z powodu budzącej się namiętności.

- Założyliście się? O co?

Zbyt daleko zabrnął, by teraz się wycofać. Był zły, że Paige doprowadziła go do takiego stanu. Wolałby oszczędzić szczegółów, które z pewnością sprawią jej przykrość.

- Założyłem się, że to z tobą zrobię. Wygląda na to, że wygrałem.

Nie czuł się jak zwycięzca. Raczej jak podstępny drań. Nagle wydało mu się, jakby ściany sypialni zamykały się wokół niego, więc wybiegł boszo z pokoju i pognął na pomost.

Roztrzęsiona Paige usiadła na skraju łóżka. Podniosła bluzkę z podłogi, przycisnęła do piersi i kiwała się w przód i w tył jak osierocone dziecko. Wbiła nie widzący wzrok w drzwi. Oddychała głęboko, nierówno.

Dallas również doświadczał bolesnych emocji. Nienawidził sam siebie i nienawidził Paige za nakłonienie go do wyznań. O nie, odetchnął głęboko, próbując powstrzymać gonitwę myśli. Nienawidził własnych uczuć - tak silnych i zarazem sprzecznych. Pragnął ukoić ból, który sprawił niewinnej kobiecie.

Przecież nie ona była stroną aktywną, nie ona uwodziła. Miała swoje życie i się nim cieszyła. Za kogo się uważa, aby wywracać to życie do góry nogami? Racja, dzięki niemu dowiedziała się czegoś o sobie. Wiedziała już, że potrafi wzniecić w sobie ogień najdzikszej namiętności. Tylko co z tego wynika?

Pochylił się i oparł o drewnianą balustradę. Patrząc na wzburzone fale, myślał o nawałnicy, która przetaczała się przez jego duszę. Nie wiedział, co

począć. Odjechać? Zostać? Przeprzić? Zniknąć z jej życia? Z czasem Paige zapomni o letniej przygodzie. Znajdzie kogoś serdecznego, troskliwego, zdolnego dać jej miłość, na którą zasługiwała. On tego nie umiał. Nie włączył pojęcia „miłość” do swego słownika. Nie chciał ponosić odpowiedzialności za żonę, a co dopiero za dzieci, za rodzinę. Gdyby Paige zaszła w ciążę, nie wiedziałby, jak zareagować!

Zamyślony, stał na pomoście bardzo długo. Wraz z zachodzącym słońcem chłodziło powietrze. Jesse refleksyjnie uznał, że zimny powiew bryzy symbolizuje chłód panujący w jego sercu. Ludzie mają rację. Jest łajdakiem, w każdym sensie tego słowa.

Kiedy niespodziewanie poczuł na ramieniu kobiecą dłoń, odwrócił się gwałtownie. Paige, ubrana w pulower, szorty i podkolanówki, trzymała jego koszulę. Pobladła twarz i wilgotne policzki świadczyły o tym, że płakała.

- Przeziębisz się - stwierdziła cicho, okrywając koszulą jego barki.

Wsunął ramiona w rękawy i, by zyskać na czasie, starannie zapiął cztery dolne guziki.

- Myślałem, że po tym, co zrobiłem, byłabyś zadowolona, gdybym dostał zapalenia płuc.

- Nie.

- A powinnaś. Jestem draniem. Zasługujesz na kogoś lepszego.

- Nikogo nie szukam. I nie grozi ci zapalenie płuc. Jest za ciepło, a ty masz silny organizm.

Dobroć Paige doprowadzała go do wściekłości. Chwycił ją za ramiona i potrząsnął, jak gdyby przywołując do rzeczywistości. Powinna urządzić mu awanturę i wysłać do wszystkich diabłów. Nie zrobiła tego, a on nagle poczuł śmiertelne zmęczenie.

- Paige - westchnął - czy przejęłaś się tym, co ci wyznałem?

- Oczywiście. Nikt nie lubi, gdy się z niego kpi. Skrzywił się.

- Boże, nie mów tak! Nie o to chodziło, przysięgam. Zaczęło się od zakładu, ale nigdy bym się nie założył, gdybyś mnie nie pociągała. Prędzej czy później i tak zwróciłbym na ciebie uwagę. Zakładowi towarzyszyła aura wyzwania. Musiałem ruszyć głową i uciec się do fortelu. Przebrałem się za szofera. Zazwyczaj atakuję z otwartą przyłbicą.

- Nie wątpię.

- Do licha, jak możesz tak idealnie panować nad nerwami! Wrzaśnij na mnie, Paige! Nazwij mnie draniem i łajdakiem!

- To nie w moim stylu. Jeśli nalegasz, abym wybuchnęła gniewem, mogłabym od biedy zaimprovizować napad złości. Spróbować?

Kąciki ust Paige zadrżały, lecz nie z powodu wzbierających łez. Paige usiłowała powstrzymać uśmiech. Dallas zranił ją, ale na tym świat się nie kończył! Wyczuwała, że mężczyzna żałuje swojego kroku, nie chce i nie musi prowadzić dalej podłej gry. Mimo wszystko sprawił, że poczuła się kobietą. Tego nie kwestionowała.

Zasepiony, zamknął oczy, pokręcił głową i przytulił Paige delikatnie. Wstrzymała oddech i zawahała się, ale tylko przez chwilę. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Jesse pojął, że płaciła wysoką cenę za przybieranie maski spokoju i opanowania. Zaprzagnął nagle uciec z Marblehead, lecz zdradzieckie ciało zaprotestowało. Objął Paige jeszcze mocniej i kołysał w ramionach.

- Co mam z tobą zrobić? Postępujesz głupio, zadając się z kimś takim jak ja.

- Nie mam wyboru. Przecież tu jesteś.

- Nie chcę cię skrzywdzić, Bóg mi świadkiem, ale czułość i delikatność nie należą do moich najmocniejszych stron.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Co właściwie porabiasz, kiedy nie przebierasz się za szofera?

Uśmiechnął się. Ogarnęła go dziwna błogość. Zaspokoił zmysły, ukoił nerwy i po prostu cieszył się bliskością Paige.

- Montuję filmy.

- Fabularne?

- Głównie dokumentalne.

- Teraz nie masz pracy?

- W pewnym sensie. Jestem na urlopie. A kiedy pracuję, to bardzo intensywnie. Tydzień temu skończyłem ważne zlecenie. Potrzebuję odpoczynku.

- Co montowałeś ostatnio?

- Dokument o reformie więziennictwa. Przygnębiające zajęcie, zważywszy na to, ile materiału musiałem wyciąć, żeby utrzymać klimat, którego żądał producent.

- Słowem, reforma na papierze?

- Niestety. To znaczy, władze się starają, ale wszystko to przypomina zatykanie dziury w tamie wykałaczką. W więzieniach amerykańskich panują straszliwe warunki, pogarszające się z roku na rok.

- Ale i tak lepsze niż w innych krajach.

- To marne usprawiedliwienie. Żyjemy w USA, w awangardzie postępu! Od tego, co zobaczyłem, włos się jeży na głowie!

- Uważasz, że zmontowany materiał wypacza obraz rzeczywistości?

- Nie aż tak. Mówi prawdę, może nie do końca, ale wszyscy mamy sobie coś do zarzucenia. - Jesse wziął głęboki oddech. - Paige, nigdy cię w niczym nie okłamałem, nawet kiedy rozmawialiśmy podczas jazdy po mieście. Nigdy.

- Wiem - stwierdziła cicho. - Nie martw się. Wyznałeś mi całą prawdę, tak?

Dała mu szansę na przeprowadzenie rozrachunku z samym sobą. Poglądził jej barki, a potem oparł dłonie na balustradzie za jej plecami.

- Jestem samotnikiem - zaczął spokojnym, choć nie pozbawionym żarliwości głosem. - Nie pozwolę, aby kobieta mnie do siebie przywiązała. Ja nie potrafię dawać. Natura nie obdarzyła mnie tą cechą. Dziś jestem z tobą, jutro odejdę. Nie mogę ci nic obiecać.

Uniosła gwałtownie głowę. Zwiastowało to wybuch gniewu, rzecz dla Paige niebywałą.

- Chyba już powiedziałam, że niczego nie chcę. Słuchałeś czy tylko puściłeś moje słowa mimo uszu, jak babską paplaninę? Mówiłam poważnie, Dallas. Nie proszę absolutnie o nic. Nie prosiłam, abys woził mnie po Nowym Jorku i całował przed domem. - Gestem dłoni uprzedziła ewentualny protest. - Wiem, wiem. Odpowiedziałam przychylnie na pocałunek, ale nie ja zaczęłam tę grę. O nic nie prosiłam i nie będę prosić. Mam swoją dumę. A także dom, życie i karierę zawodową. Umiem doskonale sama się sobą zaopiekować, czy w tym będziesz uczestniczył, czy nie! — Wyrzuciła ramiona w powietrze i mruknęła pod nosem: - Ze wszystkich egoistów... - szybko się zreflektowała i popatrzyła na Dallasa. - Jeśli tak się martwisz rzekomymi żądaniem, które wysunę pod twoim adresem, wsiadaj do tej groteskowej limuzyny i zabieraj się do Nowego Jorku.

- Nie wiedziałem, że zdołasz to tak potraktować.

- Jak?

- Na luzie.

- Jakoś mi się udało.

- Właśnie.

- Nieczęsto tak postępuję - zastrzegła, w pełni odzyskując panowanie nad sobą. Cóż bowiem więcej było do dodania?

- Tym bardziej jestem wdzięczny.

- Zjadłbyś coś? - zagadnęła, uspokojona i poweselała.

- Jak na to wpadłaś?

- Nic nie jadłam od dziesiątej.

- Widzisz, co się dzieje, jeśli nie opiekuje się tobą zapobiegliwy szofer?

- Zawsze tak robię. O dziesiątej solidne śniadanie, o szóstej obiad z kolacją. Dwa posiłki. To bardzo zdrowe.

Zmarszczył czoło,

- Wątpię. Pewnie umierasz z głodu.

- Mam w lodówce świeżą rybę. Upiekę ją w sosie cytrynowym. Może być?

- Zapraszasz mnie na kolację?

- Chyba że masz inne plany. Wspominałeś o przyjaciółach mieszkających w okolicy.

- Dokładnie w Gloucester, ale nie wiedzą, że tu jestem.

- Im też chciałeś zrobić niespodziankę?

Nuta triumfu w głosie Paige dopiekła Jesse'owi do żywego.

- Nawet o nich nie myślałem - odburknął. - Przyjechałem do ciebie. Nie udawaj, że nie wiesz.

- W takim razie możesz przyjąć moje zaproszenie?

- Wolałbym gdzieś z tobą pójść.

- Boisz się zaryzykować? Gotuję całkiem nieźle.

- Z pewnością, ale nie przyjechałem tu z zamiarem zagnania cię do kuchni.

Wrócili do punktu wyjścia.

- A właściwie dlaczego przyjechałeś, Jesse? - zagadnęła Paige niby żartobliwie, lecz nawet w zapadającym zmroku widać było na jej twarzy niepokój.

Dallas odetchnął głęboko i wzniosł wzrok ku niebu.

- Nie wiem dokładnie. Musiałem się z tobą zobaczyć, pobyc z tobą. Potrzebowałem urlopu od... - niedbałym gestem pokazał południe - od tego wszystkiego. Działalem pod wpływem impulsu. Do diabła, sam nie wiem, dlaczego przyjechałem!

- Chcesz zostać na noc?

- Oczywiście!

- Masz zdolności manualne?

Przez chwilę patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Dobrze wiesz, jak zręczne są moje dłonie - wypalił prosto z mostu.
- Potrafisz coś naprawić? - ciągnęła Paige, nie zrażona aluzją.
- To zależy co - odparł, nagle poważniejąc.
- Drewniane schodki na plażę. Część dolnych desek się obluzowała. Kilka trzeba wymienić. Poza tym cieknie kran w kuchni i zacinają się drzwi do łazienki.

- Przydałby ci się tak zwany fachowiec.
- Gdybym znała kogoś takiego, nie prosiłabym ciebie, prawda?
- Racja.
- Chcesz się na coś przydać? Zajmiesz się jutro naprawami, a ja popracuję.

- Będziesz pracować? Miałem nadzieję, że wybierzemy się na przejażdżkę wzdłuż wybrzeża, może wstąpimy do jakiejś knajpki na homara...

- Ja pracuję. Ty masz urlop.
- Tylko praca? Żadnych rozrywek?
- Mam smażyć rybę na kolację czy nie? Decyduj się!
- Zgoda. Skoro umierasz z głodu, wrzuć rybkę na patelnię, ale i tak zabiorę cię kiedyś na homara. - Kiedy Paige zniknęła za drzwiami, Dallas podniósł głos. - Nie możesz przez cały czas stukać dłutkiem w kamień!

Zasiedli do kolacji w jadalni, przy stole pokrytym politurą, naprzeciwko siebie, na wygodnych krzesłach o nowoczesnym kształcie. Sceneria nie była zbyt romantyczna, brakowało bowiem świec i pachnących kwiatów w wazonie, ale mimo to panował przyjemny nastrój. Jesse chciał dowiedzieć się czegoś więcej o Marblehead, więc Paige zaspokoila jego ciekawość. Ona z kolei zapragnęła usłyszeć więcej informacji o jego pracy.

- To praca dla samotnika. Nerwowa i wyczerpująca. Ale fascynująca. Stawia człowiekowi wciąż nowe wyzwania.

- Jak trafiłeś do zawodu montażysty?

- W zasadzie jestem fotografikiem. Po liceum pracowałem dorywczo tu i ówdzie, a ponieważ nie miałem pieniędzy na studia, postanowiłem najpierw na nie zarobić. I chyba dobrze, że tak zdecydowałem. Agencja Associated Press kupiła dużo moich zdjęć i zatrudniła mnie na etat. I zaczęła się harówka. - Parsknął śmiechem. - Chciałem zobaczyć świat i zobaczyłem. Byłem młody i pełen energii. Jeździłem tam, gdzie było gorąco: Iran, Rodezja, Wietnam, Filipiny... Starsi koledzy odmawiali wyjazdów w takie miejsca, więc mnie wysyłano.

- Podróże kształcą.

- To część prawdy. Oczywiście przeżyłem także przyjemne chwile. Zwiedziłem prawie całą Europę i odkryłem zakątki USA, o których mi się nie śniło. Ale głównie lądowałem w ogniskach światowych konfliktów. Pouczające? Raczej przerażające. Nędza, głód, represje, rewolucje - to bomby, na których siedzi świat.

- Z czasem się wypaliłeś.

- Nie przeczę, choć najpierw nie przyznawałem się do tego przed sobą. Myślałem, że wciąż mam czas na podjęcie studiów. Odłożyłem pieniądze, dużo czytałem i uważałem, że stać mnie na zrobienie przynajmniej licencjatu.

- Skąd czerpałeś to przekonanie?

Zamyślił się.

- Przemawiała przeze mnie duma. Pochodzę z nizin społecznych, ale chciałem być nie gorszy od innych. Studia zaspokołyby moje ambicje.

- Ile wtedy miałeś lat?

- Dwadzieścia siedem, o wiele więcej niż koledzy z roku. Gdyby nie mój upór i zawziętość, nie przebrnąłbym przez pierwszy semestr. Po takiej przerwie w nauce z trudem wprzągłem się w dyscyplinę zajęć.

- Ale udało się?

- Tak. A po drodze odkryłem uroki montażu filmowego. - Uśmiechnął się do swoich wspomnień. - Trafiłem na wspaniałego profesora, inteligentnego i dowcipnego. On załatwił mi pierwszą pracę.

- Pewnie teraz jest dumny ze swojego studenta? Jesse spochmurniał.

- Nie żyje. Zawał. - Strzelił palcami. - Chwila i już po nim.

- Przykro mi.

- Wykształcił swoich następców. I utorował mi drogę w zawodzie.

Słuchając opowieści Jesse'a i obserwując, jak zmienia się wyraz jego twarzy, Paige doszła do wniosku, że ma do czynienia z mężczyzną perfekcyjnie tłumiącym w sobie emocje. Czowała, że Jesse uwielbiał swego profesora, lecz gdyby przyznał, że brakuje mu jego opieki i rady, przyznałby jednocześnie, że po śmierci ulubionego pedagoga ogarnął go smutek i żal. Jesse należał do ludzi żółwi, zamykających uczucia w twardej skorupie gburowatości. Jako fotoreporter naoglądał się okropieństw, które nie mogły nie pozostawić po sobie śladu w psychice.

- Jakie filmy dotychczas montowałeś? - spytała z nadzieją na to, że znów wzbudzi w nim iskrę entuzjazmu, ale niezbyt jej się to udało.

Drwiąco zmarszczył brwi.

- Pomyślmy... Dokument o wykorzystywaniu dzieci, i filmach pornograficznych z udziałem dzieci. Super materiał o samobójcach. I o ludziach starszych, ich ciężkim położeniu w społeczeństwie promującym młode pokolenie -ciekawe ujęcie problemu. Zmontowałem też reportaż o skorumpowanych politykach. Po jego emisji poleciały głowy dygnitarzy.

- To coś w stylu „Naśladujcie przywódcę”? Mocna rzecz!

- Widziałaś „Naśladujcie przywódcę”?

- Aha. Zimą.

- I co sądzisz?

- Fascynujący film. Jak dobry horror, tym straszliwszy, że opowiadający o realiach. Świetnie zrobiony. Piorunujące wrażenie.

- Dzięki.

Zdumiona, otworzyła szeroko oczy.

- Montowałeś to? - Uśmiechnęła się zachwycona, że ma do czynienia z tak utalentowanym człowiekiem. - Rewelacja!

- Jeśli mówisz szczerze, przyjmuję twoją opinię.

- Jak na ciebie, to bardzo dużo.

- Nie mam wyboru.

W pewnym sensie musiała się z tym zgodzić. Trudno walczyć z cudzymi opiniami, jeśli nie mamy na nie wpływu. Było jej jednak trochę przykro, że słowa Jesse'a zabrzmiały sucho i oficjalnie, jak gdyby nie istniały dla niego uczucia, takie jak radość, smutek, ulga lub rozczarowanie. Wiedziała, że jest inaczej. Uśmiech, który błąkał się na jego ustach, kiedy dziękował za pochwałę filmu „Naśladujcie przywódcę”, świadczył o zadowoleniu.

Postanowiła kontynuować wątek filmowy. Nawiązała do filmów wymienionych przedtem przez Dallasa z dziwnym sarkazmem.

- Możesz wybierać filmy, nad którymi będziesz pracował?

- Zawsze mogę odmówić.

- Usłyszałam cynizm w twoim głosie. Czy montowanie drastycznych reportaży wpływa na ciebie przygnębiająco?

- Przygnębiają mnie opisywane w nich zjawiska. Pracę mam wspaniałą. Lubię to, co robię.

- Wspomniałeś o naciskach. Kto za tym stoi?

- Producent chce jedno, reżyser drugie, a ja zachodzę w głowę, jak zadowolić ich obu i zmontować materiał tak, aby nie wyglądał na montowany. To trudniejsze zadanie niż praca nad filmami fabularnymi. Odpadają efekty specjalne i fragmenty, kiedy widz dzięki różnym sztuczkom wierzy, że widzi coś, co się w rzeczywistości nie zdarzyło.

- Na przykład? - Zainteresowana tematem Paige podparła brodę dłonią. Jesse ożywił się. Jego oczy znów rozblęły.

- Bohaterka ma przeskoczyć wąwóz na rozhuśtanej lianie. Oczywiście aktorka tego nie robi. Widzimy tylko, jak obwiązuje się lianą w pasie, wstrzymuje oddech i jest śmiertelnie przerażona. W następnym ujęciu widzimy jej towarzysza lub prześladowcę, a w kolejnym - bohaterka ląduje bezpieczna, choć roztrzęsiona, na stercie siana po drugiej stronie wąwozu.

- Sprytne.

- I na ogół skuteczne.

- Jak możesz oglądać filmy, wiedząc, że magia kina to w dużej mierze wytwór montażowni? Jako zawodowiec, nie masz przecież złudzeń wobec tego, co widać na ekranie.

Jesse uśmiechnął się.

- Niekoniecznie. Zachowuję się jak reszta publiczności. Wolę wierzyć reżyserowi. Na tym polega rozrywka. Weź na przykład piosenki. Słuchasz rozdierającej serce ballady o miłości i zazdrości. Wiesz, że to tylko piosenka, ale wierzysz, że wzruszenie i cierpienie wykonawcy to szczere uczucia. Wiesz również, że tysiąc razy śpiewał ten utwór i jeszcze tysiąc razy zaśpiewa i że prawie na pewno po piosence smutnej nastąpi wesoła.

- Nie dopuszczasz możliwości, że piosenkarz naprawdę przeżywa to, o czym śpiewa?

- Absolutnie. Podobnie jak to, że piosenkarz spośród wszystkich słuchaczy wybrał jedną osobę i śpiewa właśnie dla niej. Dla ciebie.

- Chciałbyś, żeby tak było.

- Ja? Żartujesz. Tylko nie ja!

- Nie jestem wcale tego pewna - stwierdziła Paige, wstając od stołu, żeby zebrać naczynia. Idąc do kuchni, rzuciła przez ramię jeszcze jedną żartobliwą zaczepkę. -

Chyba chciałbyś mieć kobietę tak w tobie zakochaną, że lałaby miód na twoją duszę?

Usłyszała za sobą cichy pomruk. Uśmiechnięta, doszła do wniosku, że Jesse'owi przydałaby się taka egzaltowana kobieta. Paige dostrzegła w nim mężczyznę, który zbyt długo był samotny i który poznał najciemniejszą stronę życia. Miał rację, wyznając, że przydałaby mu się jakaś przerwa, odmiana. Może parę dni spędzonych w spokoju nad brzegiem morza poprawi mu humor i każe z optymizmem patrzeć w przyszłość?

Po chwili wkroczyła do salonu z kawą i plackiem jagodowym, pokrojonym na wielkie kawałki. Ruchem głowy pokazała na taras. Jesse szybko wziął tacę z jej rąk. Usiedli przy stoliku, osłonięci rozłożystą płócienną markizą. Lampa przy drzwiach rzucała ciepłe światło. Romantyczną atmosferę tworzyły też pełnia księżyca i łagodny szum oceanu.

Jesse rozsiadł się wygodnie na krześle i głęboko odetchnął świeżym powietrzem.

- Cudowne miejsce - oświadczył.

- Relaksujące?

- Aha.

- Idealne na urlop?

Przyłapał się na tym, że patrzy na Paige zamyślony.

- Lubisz mieszkać sama. Czy mój pobyt nie wprowadzi zamętu w rytm twoich zajęć?

- To będzie po prostu coś nowego. Zresztą, nie zabawisz tu długo.

Zmrużył oczy.

- Skąd wiesz?

- Powiedziałeś, że szybko odchodzisz od kobiet.

- „Szybko” to pojęcie względne.

- Zatem potraktujmy twoją wizytę jak eksperyment. Jeśli zaleziesz mi za skórę, to sama każe ci się pakować.

Pochylił się i przemówił bardzo cicho i bardzo poważnie.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, co robisz, Paige? Zapraszasz, żebym spędził z tobą urlop.

- Nie zapraszam. Pojawiłeś się nagle w moim domu i wygląda na to, że podoba ci się tutaj. A skoro tak, możesz zostać. Nie jestem samolubem. Potrafię podzielić się dachem nad głową. Sporo tu miejsca.

- Jesteś wspaniałomyślna.

- A od czegoż mamy przyjaciół?

- Jesteśmy kochankami, Paige. Nie zapomniałaś?

- Nie.

- Jeśli zostanę, nie będę spał w gościnnym pokoju.

- Nie oczekuję tego.

Z ponurą miną opadł na oparcie krzesła.

- Dlaczego to robisz?

- Ofiarowuję ci dom...

- I siebie...

- Ponieważ cię lubię. Czy musi istnieć inny powód?

- Zazwyczaj istnieje.

- Słuchaj - westchnęła - potrafię mknąć i tupnąć nogą, ale stać mnie też na dzień dobroci dla zwierząt. Ponawiam ofertę: Zostań, jeśli chcesz. Jeśli nie chcesz, wyjedź. Decyzja należy do ciebie.

Przez chwilę, która Paige wydawała się wiecznością, Jesse rozważał jej słowa. Wreszcie nie wytrzymała i przerwała napiętą ciszę.

- O co chodzi? Obawiasz się moich czy swoich uczuć?

- Niczego się nie obawiam.

- Zatem w czym problem? Przedstawiłam ci jasną propozycję, nie obwarowaną żadnymi warunkami. Przyjmujesz ją czy nie?

- Twarda z ciebie sztuka.

- Z ciebie też.

- Co oznacza, że możemy nie wytrwać pod jednym dachem nawet jednego dnia. Nigdy jeszcze z nikim nie mieszkałem.

- Nie będziesz mieszkał ze mną. Będziesz tylko przebywał w moim domu.

- Nazywaj to, jak chcesz.

Znów westchnęła, tym razem wyraźnie zmęczona rozmową.

- Zgoda. Kończmy już tę dyskusję. Zamierzam zjeść placek, wypić kawę, posprzątać bałagan w kuchni i trochę poczytać. Co ty na to?

Jesse nie mógł się nie uśmiechnąć. Paige prosiła go o akceptację dalszego scenariusza wieczornych zajęć, a przecież i tak zrobiłaby wszystko po swojemu. To naprawdę jest jej dom, jej życie.

Oczywiście mogła zjeść ciasto, wypić kawę, sprzątnąć kuchnię i usiąść z książką, on zaś mógł, a jakże, zostać nad morzem przez pewien czas tylko po to, aby dowieść im obojgu, że go na to stać - a potem odejść, tak jak obiecał.

ROZDZIAŁ 5

Nazajutrz po południu Jesse zasiadł do lektury, ale nawet nie otworzył książki. Ze wzrokiem błędzącym po horyzoncie myślał o minionej nocy. Paige, która czasem wydawała się mu chłodna i obojętna, jeszcze nigdy nie była w łóżku tak namiętna. Odkryła przed nim drzemiące w niej pokłady słodczy i nieokiełznanej energii. Jak na kobietę, która nie zaznała wcześniej erotycznego spełnienia, była cudowna. Może nadrabiała zaległości? Może spodobała jej się wyprawa w regiony dotychczas dla niej zakazane? Bez względu na przyczynę, Jesse cieszył się z takiego obrotu spraw. Siedział więc sobie nad oceanem i ani myślał wyjeżdżać.

Zabrał się, oczywiście, do napraw, o które prosiła Paige. Wczesnym rankiem (wczesnym dla niego, kiedy bowiem się obudził, Paige już od kilku godzin rzeźbiła w pracowni) pojechali do miasta po niezbędne narzędzia i materiały. Na wspomnienie małej sprzeczki tuż przed wyjazdem Jesse uśmiechnął się szeroko.

- Ja prowadzę - oświadczyła Paige, zdejmując kluczyki z wieszaka.

- Nie ma mowy. Nie pozwolę kobiecie obwozić się po okolicy. Siadam za kierownicą.

- Przykro mi. Twoja limuzyna jest dobra na jazdę po mieście. Poza tym takiego wielkiego auta nigdzie nie zaparkujesz.

- Siadam za kierownicą - uparł się, biorąc Paige pod ramię i niemal siłą wyprowadzając z domu.

- Dobrze, ale za kierownicą mojego samochodu! - zdecydowała niezadowolona, wciskając mu kluczyki do ręki. Natychmiast schował je do kieszeni i wyjął inne. Paige stanęła jak wryta i posłała mu ironiczne spojrzenie. - Limuzyna odpada i basta.

- Limuzynę zwróciłem do agencji. Mam własne cztery koła.

- Ach tak. Nieźle. Pewnie jakiś stary grat?

- MG. Stary, ale z dobrego rocznika. Jak szlachetne wino.

Wzruszyła ramionami.

- Mów, co chcesz.

- Nie obrażaj mojej poczciwej Victorii.

- O Boże! Twoja bryczka ma imię?

- Oczywiście. Jest niezastąpiona.

- Mogłeś mi powiedzieć, że wzięłaś własny wóz.

- Wtedy nie doszłoby do tak malowniczej kłótni. Uwielbiam, kiedy się złości. Występują ci piegi na twarzy.

Przez chwilę mierzyła go wzrokiem, aż wreszcie bezsilnie opuściła rękę.

- Jesteś nie do wytrzymania!

- Racja. Od pewnego czasu usiłuję ci to wytłumaczyć.

Chodźmy już. Masz przecież pracę. Właściwie mógłbym pojechać sam i nie zawracać ci głowy.

- Nie znasz drogi. Pokażę ci, a następnym razem sam sobie poradzisz.

- Co ja bym bez ciebie począł? - mruknął, zatraskując drzwiczki MG.

Zajechali do sklepu z narzędziami, z armaturą, supermarketu i do portu.

Na szczęście Paige tylko kilka razy wywołała kłótnię - przy kasie, kiedy Jesse nalegał, że zapłaci za zakupy. Nie byłby mężczyzną, gdyby ustąpił. Paige czuła to i nie stawiała sprawy na ostrzu noża.

Na jej prośbę zatrzymali się w jeszcze jednym miejscu. Jesse twierdził, że to on ponosi odpowiedzialność za uczynienie ich nocnych igraszek bezpiecznymi, lecz Paige nie dała się przekonać. Z wesołymi ognikami w oczach zażartowała, że nie może mu tak ślepo ufać i udała się do lekarza, skazując go na cierpliwe czekanie.

Ucieszył się, że oto rozwiązana została kwestia numer jeden w jego osobistym rankingu: problem niepożądaney ciąży. Zdaniem Dallasa, świat roił się od dzieci zrodzonych z rodziców, którzy nie chcieli lub nie potrafili zaspokoić podstawowych potrzeb potomstwa. Sam tego doświadczył.

Nie zamierzał pozwolić, aby ogarnęły go ponure refleksje nad przeszłością. Odłożył książkę, wstał, przeciągnął się i, wiedziony nagłym impulsem, ruszył do pracowni. Był tam dopiero raz, po powrocie z Nowego Jorku, kiedy został oprowadzony po domu. Zaprażył dokładniej obejrzeć pomieszczenie, w którym Paige spędzała większość dnia.

Drzwi zastał otwarte, lecz przystanął na progu, jak gdyby wyrosła przed nim niewidzialna zaporą. Pracownia, podobnie jak wszystkie pokoje w budynku, położone od strony oceanu, miała przeszklony dach i ściany. Latem przez rozsunięte drzwi wpadało świeże morskie powietrze. Chociaż w domu zamontowano klimatyzację, Dallas podejrzewał, że Paige rzadko ją włączała. Nie musiała. Morska bryza działała niezawodnie.

Jaka siła zatrzymała go na progu pracowni? Magiczny klimat tego pomieszczenia, atmosfera powagi, skupienia i nieopisanego spokoju. Błądził wzrokiem po narzędziach, materiale rzeźbiarskim, stołach, podestach i cokołach. Na białych ścianach wisiały tu i ówdzie gustownie oprawione plakaty. Na wielkiej korkowej tablicy nad biurkiem przypięto dziesiątki szkiców, notatek, wycinków.

W końcu, co było nie do uniknięcia, wzrok Jesse' a spoczął na Paige. Siedziała na stołku pod przeciwległą ścianą, ściskając mocno między nogami kawał drewna. Na kolanach miała rozłożoną płócienną płachtę, a jej twarz ochraniała przezroczysta, plastikowa maska. Przykładała dłuto do drewna i delikatnie, rytmicznie uderzała weń młotkiem. Po chwili przerwała, uniosła kłoc drewna, oceniła dotychczasowy efekt, po czym znowu umieściła drewno między kolanami, lekko je obróciła i wzięła narzędzia do ręki.

Była tak pochłonięta pracą i tak zadowolona, że Jesse nie miał serca jej przeszkadzać. Właśnie odwrócił się na pięcie, kiedy Paige spostrzegła go i zsunęła maskę na tył głowy.

- Nie odchodź.
- Nie chciałem ci przeszkadzać.

- Wcale nie przeszkadzasz. I tak chciałam sobie zrobić przerwę.

- Nad czym pracujesz?

Jesse nie ruszył się od drzwi, jak gdyby przekroczenie progu oznaczało naruszenie świętej przestrzeni.

Zerknęła na kawał drewna na kolanach i pogładziła go dłonią.

- To pierwsza figurka z grupy wróbli.

- Zauważyłem, że lubisz rzeźbić grupy postaci, zwierząt lub przedmiotów.

Na wernisażu widziałem ich kilka.

- A zatem w galerii zwróciłeś uwagę na coś jeszcze poza mną? -
zażartowała, a kiedy zmarszczył czoło i kiwnął głową, postanowiła pójść za
ciosem. - Jakie refleksje?

- Piękne rzeźby. Pełne ciepła, uczucia. Między innymi dlatego nabrałem
przekonania; że nie jesteś... no wiesz...

- Rozumiem - stwierdziła cicho. - Jesse...

- Tak? -

- Możesz wejść - zaprosiła z wesołym błyskiem w oku.

- Wejść?! Jasne.

Nagle niewidzialna granica zniknęła i Jesse nieśmiało przekroczył próg
pracowni. Czuł się jak intruz wnoszący zamęt w czyjś intymny, uporządkowany
świat, ale przecież zaproszenie wyszło do gospodyni i szkoda byłoby nie
skorzystać z okazji. Wetknął ręce w kieszenie spodni i kołysząc się na bosych
stopach, ogarnął pokój jednym spojrzeniem.

- Dobre miejsce do pracy - ocenił. - Bardzo jasne... miłe.

- Poprzedni właściciele mieli tu sypialnię, ale kiedy pierwszy raz
oglądałam dom, od razu wyobraziłam tu sobie pracownię. To idealne wnętrze,
przestronne i wygodne. Dawna garderoba służy mi za tak zwaną pakamerę. W
łazience mam bieżącą wodę bez ograniczeń. Zlikwidowałam tylko drzwi, żeby
mieć łatwiejszy dostęp do dwóch umywalek. W głębi, za osobnymi drzwiami,
jest jeszcze prysznic i szafki.

Jesse szybkim krokiem przemierzał pracownię, przypatrując się z bliska przedmiotom, do których przedtem wzbraniał się podejść. Dłużej zatrzymał się przy stole -imponującym składowisku przeróżnych narzędzi.

- Używasz tego wszystkiego?

- Raz tego, raz owego.

- Te narzędzia na pozór wcale się od siebie nie różnią - zdziwił się na widok równego rzędu metalowych kształtów.

- To pilniki, ułożone od najostrzejszych raszpli do najdelikatniejszych gładzików. Kiedy praca nad rzeźbą dochodzi do etapu polerowania powierzchni, użycie odpowiedniego pilnika ma podstawowe znaczenie.

Dallas zainteresował się pękiem pasków materiału.

- To specjalne szorstkie ściereczki. Można je ciąć na pasy różnej szerokości. Używam ich do wygładzania drewnianych rzeźb.

- Myślałem, że stosuje się w tym celu papier ścierny.

- Można, ale materiał jest bardziej miękki, dociera w każdą szczelinę.

Jesse kiwnął głową i podszedł do Paige. Jego wzrok przykuł ledwo ociosany kawał drewna między jej kolanami.

- Co to za drewno?

Podniosła zaczętą figurkę i powoli obróciła ją w dłoniach.

- Orzech.

- Pozostałe wróble też wyrzeźbisz z orzecha?

- Aha. Ale każdy będzie inny. Nie ma dwóch identycznych kawałków drewna ani kamienia. Dlatego trudno przewidzieć, co z danego materiału powstanie.

- Robisz najpierw jakieś szkice?

- Spójrz na biurko. Wróble leżą na wierzchu.

Jesse żwawo ruszył w stronę blatu. Długo wpatrywał się w wielki arkusz kartonu z rysunkami pojedynczych ptaków i ptasich grup. Paige naszkicowała

jedynie kontury, pozostawiając dopracowanie szczegółów dłutom, młotkom i pilnikom.

- Bardzo ładne. Lekkie, lotne.

- Tak sobie właśnie wyobrażam te rzeźby. Wróble zawsze przypominają mi wesołe chochliki, podskakują jak na sprężynkach. Chciałabym uchwycić coś z tej ich ruchliwości.

- W nieruchomej rzeźbie?

- Właśnie. Wszystko zależy od sposobu ustawienia ciała ptaka na nóżkach.

Pokiwał głową zaintrygowany.

- A jak zaaranżujesz całą kompozycję?

- Mam nadzieję, że na piasku. Specjalny klej zwiąże ziarnka piasku, tak aby się nie rozsypywały.

- Świetna myśl. Na wernisażu pokazywałaś raczej większe rzeźby niż ten wróbel. Zmieniasz styl?

- Nie. Po prostu chcę wyrzeźbić wróble o realistycznych rozmiarach.

- Ale nie w każdym szczególe realistyczne, prawda?

Na podstawie prac wystawionych w galerii Jesse wysnuł wniosek, że Paige unikała w swej twórczości dosłowności. Zwykle przedmioty dzięki interpretacji wrażliwej artystki zyskiwały niezwykły kształt i wymowę.

- Zgadza się. Za najważniejsze uważam zakłęcie w formie rzeźby płynności ruchu. Oko widza śledzi linie proste i krzywe, zmiany barwy i tonu. Rytm postrzegania rzeźby ożywia dzieło. - Dalsze słowa Paige były w zasadzie głośnym myśleniem. - Mogłabym połączyć dwa ptaki... Jeszcze nie wiem. To zależy, co mi podpowie kształt drewnianych kłoców, z których będę rzeźbić.

- Idziesz na żywioł?

- Aha. Spontaniczne działanie potrafi być ekscytujące.

- A więc kiedy zaczniesz pracę, nie zawsze wiesz, co ci wyjdzie?

- Mam bardzo mglistą wizję. Muszę być elastyczna. Każdy kawałek drewna lub kamienia ma jakieś skazy. Jeśli nagle natrafiam na słabszy punkt, muszę go ominąć, odłupać, zestrugać, a potem jak gdyby nadrobić zaległość w innym miejscu.

Jesse cofnął się o parę kroków, oparł o kant stołu i skrzyżował ramiona na piersi.

- Zawsze występują problemy tego typu? I musisz zaczynać od nowa?

- Co jakiś czas. Na szczęście najpoważniejsze skazy wychodzą na jaw wkrótce po rozpoczęciu pracy. Załamałabym się, gdyby dopiero na koniec okazało się, że wybrałam fatalny kamień lub konar.

- Wyobrażam sobie. Czy zawsze wkładasz tę przezroczystą maskę podczas pracy?

- Na tym etapie tak. Fruwające wióry mogłyby mnie zranić. Kiedy nadam rzeźbie surowy kształt, mogę zdjąć maskę. Wygładzanie i polerowanie to bezpieczniejsze zajęcia. Przy pracy w kamieniu używam ręcznej wiertarki. Czasem do ochrony przed pyłem używam nawet respiratora. W tym pomieszczeniu jest świetna wentylacja. To idealna pracownia.

Jesse chłonał każde słowo Paige. Sprawiała wrażenie osoby szczęśliwej - zadowolonej z tego, co robi, i zachwyconej, że może opowiadać o swojej pracy komuś zainteresowanemu. O wiele rzeczy pragnął jeszcze zapytać, ale musiała pracować. Wolałby, gdyby resztę dnia spędziła z nim, lecz nie śmiał o to prosić. Sam nie znosił, kiedy ktoś przerywał mu pracę, nie chciał też ryzykować ewentualnej odmowy.

Zachowując czyste sumienie, ruszył do wyjścia, gdy wtem wzrok jego padł na kamień leżący na stole pod ścianą. Przystanął i wziął kamień do ręki.

- Co to?

- Coś, czym się ostatnio zabawiam - pospieszyła z odpowiedzią.

Zerknął zaciekawiony, najpierw na Paige, potem na kamień. Był podłużny, płaski, nieco większy od dłoni i miał już do czynienia z dłutem. Z

jednego końca wyłaniał się zarys trzech palców. Jesse popatrzył dla porównania na własną rękę. Niewątpliwie kamienne palce należały do dłoni mężczyzny.

Chociaż był bardzo ciekaw, kiedy Paige zaczęła wykuwać rękę, nie zdecydował się o to zapytać i zamyślony wyszedł z pracowni. Bose stopy bezszelestnie zanosły go po drewnianych schodach na plażę. Jesse zręcznie umykał białej grzywie przyływu, skacząc przez kamienie i wodorosty, aż dotarł do sporej skały i tam usiadł, by odpocząć. Chwilę później pojawiła się Paige.

- Przypuszczałam, że cię tu znajdę - powiedziała. - Mogę... się przysiąść?

Wzruszył ramionami, niby w geście obojętności.

- To twoja plaża.

- Nie będę przeszkadzać, jeśli wolisz być sam. - Chciałam ci coś wyjaśnić

- oznajmiła cicho. - To była... twoja ręka.

- Domyśliłem się.

- Zaczęłam ją rzeźbić wczoraj.

- Dlaczego?

Teraz ona wzruszyła ramionami, udając nagle zainteresowanie kamykami pod stopami.

- Nie wiem. Spacerowałam nad morzem i spostrzegłam kamień o inspirującym kształcie. Natychmiast przyszedł mi pomysł na rzeźbę.

- Często ci się to zdarza?

- Różnie bywa. Czasem najpierw mam pomysł i całymi miesiącami szukam odpowiedniego tworzywa. - Ożywiła się. - Niekiedy znaleziony materiał podsuwa mi pomysł. Jak gdyby... - Zawiesiła głos.

- Jak gdyby co? - Kiedy wciąż milczała, Jesse uśmiechnął się łagodnie i zachęcił skinieniem głowy.

- Jak gdyby kamienie mówiły do mnie - bąknęła nieśmiało i zaczerwieniła się. Wiedziała, że zabrzmiało to dziwacznie, lecz z całego serca pragnęła podzielić się swymi uczuciami z Jesse' em. - Jak gdyby ukryte w nich sekrety czekały właśnie na mnie. - Ściszyła głos do szeptu. - To niezwykle, bardzo

intymne sekrety. Czasem waham się, czy zacząć rzeźbić. Obawiam się, że kamienie nie życzyłyby sobie ujawnienia ich tajemnic.

- A więc dlaczego mimo wszystko rzeźbisz?

- Nie wiem. Może to wewnętrzny przymus? Może chęć udowodnienia sobie, że intuicja mnie nie zawiodła? Może żal, że piękno zaklęte w drewnie i kamieniu pozostanie ukryte?

- Moja ręka istnieje naprawdę. Po co tworzyć jej kamienną kopię?

- Ponieważ jest piękna. I... ponieważ daje świadectwo mądrości natury. Jesse objął Paige za szyję i nakłonił, aby usiadła przy nim na skale.

- Czy to znaczy, że wyrzeźbisz także inne części mojego ciała?

- To śmiałe wyzwanie dla artystki.

Żartobliwym dmuchnięciem ochłodził jej czoło.

- Dla mnie także. Nie wiem, czy podołam zadaniu, kiedy twoje dłonie będą mnie wszędzie dotykać.

- Nie ciebie, lecz kamienia.

- Niby tak, ale kamień zadziała jak laleczka voodoo w rękach szamana.

Będę czuł twój dotyk.

Uśmiechnęła się szeroko.

- A jeśli zajmę się tak niewinnym rejonem ciała jak ramiona?

- Chcesz rzeźbić coś takiego?

- Potem... tors. - Przywarła palcami do klatki piersiowej Jesse'a, a potem przesunęła dłoń w dół, ku talii. - Wysportowany jesteś.

- Robi się gorąco.

Rozszyfrowała kierunek jego myśli.

- Jesse, tego nie zamierzam rzeźbić!

- Czemu nie? Michał Anioł robił to setki razy.

- I kto tu mówił o laleczkach voodoo? Jak byś się czuł, gdybym zaczęła magiczne praktyki?

- Jak kamień. Twardy jak kamień.

Zachichotała i wtuliła twarz w koszulę Jesse'a, który gładził ją po plecach. Było jej bardzo przyjemnie.

- To jeden z powodów, dla których tego nie zrobię.

- A inne powody?

Odrzuciła głowę do tyłu i zajrzała mu prosto w oczy.

- Bywają sekrety tak intymne, że nie chcę ich z nikim dzielić.

Wydał z siebie pomruk, zerwał się z miejsca i błyskawicznie przygarnął Paige do siebie. Ani się spostrzegła, a już stała między jego kolanami, z rękami splecionymi na jego karku.

Jesse nie potrafił oprzeć się milczącemu zaproszeniu miękkich, wilgotnych ust, więc złożył na nich pocałunek. Paige przypisała mu magiczną moc, bowiem od razu pobudził jej zmysły.

- Co ty na to? - spytał przeciągle.

- Jak kamień. Twardy jak kamień.

Wybuchnął dźwięcznym śmiechem. Paige nieczęsto słyszała, jak jej kochanek się śmieje, a już z pewnością nie w ten sposób. Był to śmiech beztroski, radosny. Wprawił ją w znakomity nastrój.

Jesse pochylił się do jej ucha i zadał ochryplym, podnieconym szeptem pytanie, które musiało wreszcie paść.

- Może wypróbujemy skuteczność zabaweczki, którą dostałaś rano od lekarza?

- Przecież ja pracuję - zaprotestowała, wiedząc doskonale, że nici z dalszego rzeźbienia i że pragnie tego samego co Jesse.

- Owszem! Czeką cię dużo pracy. Możesz dotykać wszystkiego, zapamiętywać kształt, fakturę skóry i...

- Rozumiem. Lepiej się pospieszmy, bo będziesz musiał zanieść mnie do domu na rękach. Stoję w niewygodnej pozycji i nogi powoli odmawiają mi posłuszeństwa.

Istotnie, odmawiały, ale nie miała nic przeciwko temu. Jej piersi w zetknięciu z męskim torsem pęczniały, zebra czuły każdy jego oddech, a biodra - każde zakołysanie bioder kochanka. Ze stanu wszechogarniającej błogości wyrwał Paige stanowczy gest Jesse'a, który rzeczywiście wziął ją na rękę.

- Stop! - Próbowała wywinąć się jak piskorz. - Jeszcze nie zemdlałam!

- Wszedł ze mnie samiec. Oddaj mi się po dobroci.

Posłuchała, lecz nie tylko ona oddała całą siebie w miłosnym akcie. A potem, kiedy wzięli prysznic, przebrali się, zjedli kolację (smażone małże, ziemniaki i świeże brokuły), zasiedli wreszcie w salonie do lektury. Paige dawno nie spędziła tak udanego, relaksującego wieczoru. Właściwie robiła to co zawsze, a jednak wszystko wyglądało inaczej. Czuła się wspaniale. Zastanawiała się, czy miało to coś wspólnego z mężczyzną siedzącym na drugim końcu kanapy i pochłaniającym książkę, którą sam wybrał z półki. Czerpała niewymowną przyjemność z obecności Jesse'a.

Radość sprawiało jej też opowiadanie o pracy i o uczuciach długo skrywanych przed światem. Wydawało jej się, że łączy ich, nie tylko jako kochanków, nie idealnego porozumienia. Lubiła sposób, w jaki Jesse ją przytulał i pieścił - czasem delikatnie i czule, czasem z dziką pasją. Sprawiał, że czuła się wtedy najszczęśliwszą kobietą na świecie, istną wybranką bogów.

Jesse miał przed nią mnóstwo kobiet i z pewnością po przygodzie z Paige nie zamierzał zrezygnować z uwodzenia. Akceptowała jednak taką sytuację, postawił bowiem sprawę jasno.

Nie mogła narzekać. Poświęcił jej bez reszty swój czas i ciało. Dzięki niemu przeżyła niezwykle chwile. Cóż z tego, że ulotne? Wiedziała, że pewnego dnia Jesse odejdzie, a ona powróci do dawnego życia bogatsza o nowe doświadczenia. Prawdziwa z niej szczęściara.

Następne dwa tygodnie były cudowne. Paige ze zdumieniem zauważyła, jak łatwo przyzwyczała się do obecności Jesse'a. Gość zajął się wszelkimi

pracami domowymi, ona zaś mogła więcej czasu spędzać w pracowni i, oczywiście, z nim.

Często jadali poza domem - na życzenie i koszt Jesse'a, uparcie też płacącego za wszystkie artykuły spożywcze, które kupowali. Paige żartowała, że Jesse przekupuje ją, aby pozwoliła mu oglądać finały ligi koszykówki w telewizji, lecz dobrze widziała, iż to duma każe mu wziąć na siebie ciężar utrzymania domu.

Zrobili sobie wycieczkę na południe, do Bostonu, i na północ, do malowniczych nadmorskich miasteczek stanu Maine. Pewnego razu wybrali się do kina, innego zaś -w rejs wynajętą żaglówką. Poszli nawet na przyjęcie wydane przez przyjaciółkę Paige, gdzie Jesse błyszczał poczuciem humoru i świetnie się bawił. Tego wieczoru Paige czuła się naprawdę szczęśliwa.

Jednak najcenniejsze dla niej chwile następowały, kiedy siadali we dwoje w salonie lub na pomoście o zachodzie słońca, gdy niebo przybierało barwę indygo, a tafla oceanu odbijała złotą poświatę znikającej za horyzontem płonącej kuli.

Lubiła te rozmowy. Próbowwała wtedy zaspokoić ciekawość na temat mężczyzny, który bez najmniejszego trudu zadomowił się w jej życiu. Chciała dowiedzieć się czegoś więcej o jego pracy. Zafascynowana słuchała anegdot i opowieści o dalekich podróżach.

Trafiła na niepoprawnego cynika. Dość wcześnie się w tym zorientowała, a nuty etycznych i estetycznych prowokacji towarzyszyły nieodłącznie ich pogawędkom. Z czasem Paige zauważyła też, że Jesse nie mówi nic o rodzinie i dzieciństwie. Zastanawiała się dlaczego, aż wreszcie pewnego wieczoru, kiedy siedzieli na pomoście, po prostu poprosiła, aby opowiedział o swoich bliskich.

Zerknął na nią surowo i niczym żółw schował się do skorupy. Milcząc, wpatrywał się w ciemniejącą linię horyzontu.

- Nigdy nie wspominasz o rodzinie - złąjała go najłagodniej, jak umiała. - Chciałabym wiedzieć, w jakim środowisku się wychowywałeś.

- Po co?

- Z czystej ciekawości. - Kiedy posłał jej niechętnie spojrzenie, nie poddała się. - Złóż to na karb mojej artystycznej natury. Zawsze chcę zaglądać pod powierzchnię rzeczy. Dość już naopowiadałam się o sobie. Znasz mnóstwo historii z mojego dzieciństwa, wiesz, jak żyję obecnie, poznałeś moich przyjaciół. Przyzwoitość nakazuje, abys teraz ty uchylił rąbka tajemnicy.

- Chyba już to zrobiłem - oświadczył chłodno i wtedy Paige nagle ogarnęło złe przeczucie.

Zależało jej na tym mężczyźnie. Im bardziej wzbraniał się, aby powiedzieć cokolwiek o sobie, tym silniej pragnęła przełamać jego opór.

- Opowiedziałeś mi o dorosłym życiu - odparła cicho. - Wiem, na czym polega twoja praca, ale ślad urywa się na maturze. Co było wcześniej, w liceum, w szkole podstawowej? Przecież nikt nie pojawia się na świecie w wieku osiemnastu lat! - Ponieważ Jesse się nie odezwał, wstała i machnęła ręką w geście bezsilności. - W porządku, nic nie mów. Pewnie skrywasz jakiś sekret. Albo coś, czego się wstydzisz.

Ruszyła do domu, lecz chwycił ją mocno za nadgarstek.

- Nie chodzi o sekret ani o powód do wstydu. Po prostu... trudno mi o tym mówić, rozumiesz?

Paige, pociągnięta za rękę, usiadła obok Jesse'a na wąskiej ławce. Zrobiło się ciasno, ale bliskość dawała poczucie bezpieczeństwa. Najwyraźniej potrzebował jej obecności właśnie w tej chwili. Dla Paige był to najpiękniejszy komplement.

- Mój życiorys nie przypomina twojego.

- Nie szkodzi. Powtarzam ci: miałam wyjątkowe szczęście. Gdzie się wychowałeś?

- Po niewłaściwej stronie torów kolejowych.

- Gdzie były te tory?

- W stanie Delaware, pod Wilmington. Moja matka była prostytutką. Miałem starszego brata, przyrodniego. Odszedł od nas przy pierwszej nadarzającej się okazji. Wtedy zostałem sam.

- Twoja matka musiała chyba czasem się pojawiać"?

- Dlaczego „musiała"? - spytał już nie z cynizmem, lecz z goryczą w głosie. - Wydała mnie na świat i na tym się skończyło jej zainteresowanie dzieckiem. Opowiadała, że nienawidziła być w ciąży i że miała długi, ciężki poród. Poświęciła mi nie byle co: dziewięć miesięcy życia.

- Kiedy byłeś niemowlęciem, ktoś musiał się tobą zajmować!

- Owszem, tyle że nie wiem kto. Odkąd sięgam pamięcią, matka podrzucała mnie coraz to innym opiekunkom. Pokazywała się od czasu do czasu, aby niechętnie zapłacić za moje utrzymanie i uciec jak najszybciej. Byłem jej kulą u nogi. Nieraz to słyszałem.

- A co na to ojciec?

- Jakaś ty naiwna, Paige! Zakładasz, że rodzice muszą troszczyć się o dzieci. Ja nie obchodziłem żadnego z moich rodziców. Ojca nigdy nawet nie poznałem.

- Tak mi przykro...

- Nie potrzebuję litości - zazgrzytał zębami. - Jakoś przeżyłem.

- Ale jak? Co się stało potem?

- Matka przyjęła z ulgą moment, kiedy poszedłem do szkoły. Nie musiała już opłacać opiekunki. Raz na rok kupowała mi ubrania. Oczywiście niebawem nowe spodnie miały dziury na kolanach, a ponieważ rosnę jak na drożdżach, wkrótce nogawki sięgały mi do łydki. Czasem sąsiedzi dali mi jakieś używane ciuchy. Najczęściej w opłakanym stanie, ale przynajmniej pasowały. Przerwał i przytulił Paige.

- Kiedy miałem dziesięć lat, kupiła mi na wyprzedazy kurtkę zimową podbitą futerkiem. Uwielbiałem tę kurtkę. Lubiałem trzymać dłonie pod połami i czuć miękkiego dotyk futra. Tłumaczyłem kolegom, że taki ze mnie zmarzluch, a ja

po prostu nie miałem rękawiczek. Wywracałem kurtkę futerkiem na wierzch i przytulałem się do niej, kiedy spałem. To był mój miś, mój przyjaciel i obrońca. Wyobrażałem sobie, że świat to miękki futrzany kokon, w którym czuję się bezpiecznie. - Westchnął i w okamgnieniu wrócił do rzeczywistości, przywdziewając znów maskę twardziela. - Do licha, sam nie wiem, po co ci to opowiadam -burknął niezadowolony. - Pomyślisz, że byłem niespełna rozumu. Dziesięciolatek przytulający się do podpinki kurtki, żeby zasnąć!

- Matka ci mówiła, że zwariowałeś?

- Mówiła, że dzieciuch ze mnie. Wyrosłem z kurtki i matka chciała ją wyrzucić, a ja się rozplakałem. Naprawdę, lamentowałem nad głupią kurtką.

- Wcale nie głupią. Kurtka symbolizowała twoją potrzebę uczuć.

- Na litość boską, zwykła kurtka! Dziesięciolatek zakochany w kurtce!

Matka przeczekała moją histerię, wykradła mi kurtkę i nie wyrzuciła, lecz spaliła. A żeby kara była dotkliwsza, kupiła mi nową kurtkę z wełnianą podpinką, drapiącą i nieprzyjemną. Nienawidziłem tej kurtki!

- Przesadzasz.

- O nie - stwierdził z niezachwianym przekonaniem. - Matka zatruwała mi życie. Chciała mnie ukarać za to, że się urodziłem. Czuję się taki opuszczony, taki samotny...

- Przez pewien czas towarzyszył ci brat, prawda? Razem nie było wam różniej?

- Sytuacja brata wyglądała inaczej. Chociaż jego też ojciec nie odwiedzał, przynajmniej przysyłał mu sporadycznie prezenty i pieniądze na ubranie. Brian mógł sobie pomarzyć, że istnieje ktoś, kto się o niego troszczy. Ja nie miałem nawet tej możliwości.

Słowa współczucia same cisnęły się na usta, lecz pomna gwałtownej reakcji Jesse'a, Paige ugryzła się w język. Współczuła i małemu chłopcu, który nie zaznał miłości, i dorosłemu mężczyźnie, który nie pozwalał sobie na okazanie słabości. Objęła Jesse' a i przytuliła policzek do jego ramienia. Chciała

mu dać to, czego nigdy nie miał, ale nie była jego matką i nie potrafiła w ciągu paru sekund zasypać wielkiej wyrwy w uczuciach tego nieszczęśliwego człowieka. Nie opowiedział jej jeszcze wszystkiego.

- Jak sobie radziłeś jako nastolatek? - zagadnęła nieśmiało.

- Lepiej. Brat odszedł z domu, a ja byłem już na tyle duży, by sam o siebie zadbać i nie pozwolić innym, by mną dyrygowali. Wychodziłem do szkoły z kluczem na szyi i wracałem do pustego domu. Kiedy zgłodniałem, wyjadałem z lodówki, co popadnie. Matka zwykle wpadała około kolacji, a wracała o świcie i kiedy szedłem do szkoły, spała. Czasem balowała poza domem przez parę dni, ale mnie nie robiło to różnicy. W liceum koledzy bardzo mi zazdrościli samodzielności. - Parsknął pogardliwym śmiechem. - Gdyby wiedzieli, ile płaciłem za tę niezależność...

- Byłeś dobrym uczniem?

Tym razem jego śmiech zabrzmiał ironicznie.

- Niespecjalnie. Nie uznawałem autorytetów. I nadal taki jestem, dlatego odpowiada mi praca, którą wykonuję. Przyjmuję tylko te zlecenia, które chcę.

- Praca daje ci satysfakcję.

- O to chodzi w tej grze i, wierz mi, dobry ze mnie gracz. - Wziął głęboki oddech. Paige poczuła, że Jesse się odpręża. - Nie widziałem krewnych od lat i wcale mi na tym nie zależy. Wreszcie poznałaś dzieje mego życia. Fascynujące, co?

- To wiele wyjaśnia - odezwała się łagodnie. Zaciśnął dłonie na poręczach ławki.

- Mianowicie?

- Twoje poglądy na życie.

- Ma się rozumieć! - wrzasnął, zrywając się z miejsca. - Takie jak świat wokół nas!

Stanął na skraju pomostu.

- Nie zgadzam się z tobą.

- Dziwne, gdybyś się zgadzała. Wszystko przyszło ci łatwo. Nie musiałaś sprzątać z podłogi własnych wymiotów, kiedy miałaś dwanaście lat i czymś się strułaś! -Gwałtownie odwrócił się na pięcie. - Masz pojęcie, co się wtedy czuje? Trawi cię gorączka, dreszcze wstrząsają całym ciałem i boisz się, że umrzesz, a do tego ogarniają cię wyrzuty sumienia, że to wszystko twoja wina! Wstała i podeszła do niego.

- Nigdy tego nie przeżyłam, Jesse, ale to nie znaczy, że nie umiem się wczuć w twoje położenie. Przyznasz jednak, że twoja sytuacja była dość wyjątkowa...

- Żartujesz! Jako fotograf i montażysta widziałem setki takich „wyjątkowych” sytuacji.

- Zgoda, nie byłeś wyjątkiem, ale spróbuj dostrzec optymistyczne zakończenie tej historii. Jeśli tylko zechcesz, możesz z łatwością poznać smak uczuć, których nie doświadczyłeś w dzieciństwie.

- O czym ty mówisz?

- O szczęściu, poczuciu bezpieczeństwa, przywiązaniu i miłości. To, że w dzieciństwie nie spotkało cię nic dobrego, nie oznacza, że wszystko stracone. Wszedłeś w rolę cynika i pesymisty. Pławisz się w czarnowidztwie, panicznie bojąc się myśli, że w życiu istnieją też pozytywne wartości. Nie zaakceptuję twojego punktu widzenia. Wybór czarnej lub białej wizji świata to kwestia indywidualnych ambicji. Jeśli wciąż powtarzasz sobie, że świat to padół łez, we wszystkich swych działaniach dążysz do potwierdzenia tej tezy. Jeśli zaś nigdy nie tracisz nadziei na lepszą przyszłość i wytyczasz sobie nowe cele, to po ich osiągnięciu dziwisz się, że tak łatwo poszło.

Oczy Jesse'a pociemniały od gniewu.

- Nie wierzę własnym uszom. Zamieniłaś się w kaznodzieję, Paige? Głosisz własną ewangelię? A może wstąpił w ciebie duch psychoanalityka, który rozbiera osobowość pacjenta na czynniki pierwsze?

- Nie.

- Zatem o co ci chodzi? - warknął, zaciskając pięści. -Do czego zmierzasz? Zwierzam ci się z doświadczeń, o których nikomu przedtem nie opowiadałem, a ty obracasz sens moich słów przeciwko mnie!

- Skądże! - zaprotestowała, usiłując opanować drżenie głosu. Jesse wymykał się, oddalał poza zasięg oddziaływania jej argumentów. Czuła się bezradna. - Przykro mi, że od tylu lat nosisz w sobie bagaż krzywd, ale rany nigdy się nie zabliznią, jeśli nie wystawisz ich na słońce.

Zmierzył dłonią włosy.

- Broń mnie Panie Boże od górnołotnych pouczeń! Doskonale się bez nich obędę.

- To lepiej od razu odejść - oznajmiła cicho - ponieważ ja nie zamierzam się zmienić. Są tacy ludzie, którzy mają dosłownie wszystko, ale zamartwiają się, czy nie utracą majątku. Wpadają w manię prześladowczą. Boją się wydać parę groszy, aby nie uszczknąć fortuny. Ich sprawa! - stwierdziła ze złością. - Ja wybieram inne życie. Nie będę martwić się na zapas, że zdarzy się coś strasznego. Oczywiście nie wykluczam takiej możliwości. Nikt nie idzie przez życie jak po różach. Ale ja wybieram postawę optymisty. Szukam pozytywnych stron rzeczywistości. Inaczej nie potrafię.

Dallas nie spuszczał z Paige ponurego spojrzenia.

- I co ty na to? - twardo zażądała odpowiedzi.

- Myślę, że wyczerpałaś temat - odrzekł ponuro. Jeśli spodziewała się, że uczyni na nim wrażenie swoją tyradą, to się zawiodła. Nie zamierzała bawić się w psychoanalitka, choć wiedziała, że trzeba wielu tygodni, a nawet miesięcy, by pomóc Jesse'owi zwalczyć w sobie gniew. Pod maską cynizmu i goryczy krył się gniew. Gniew na matkę, która się nim nie zajmowała. Na ojca, który odszedł. Na brata, który dostał od losu ciut więcej i uciekł przy pierwszej okazji. Gniew na ludzi, którzy na to patrzyli i nic nie zrobili.

W życiorysie Dallasa rubryka: „Dobre wspomnienia” zionęła pustką. Paige chciała zapłakać nad tak smutną biografią, a potem nad sobą, zakochała

się bowiem w tym nieszczęśliwym mężczyźnie i miłości tej nie dawała większych szans.

Placz nic by tu nie pomógł. Zgarbiona, znużona, ruszyła powoli do domu. Nie oczekiwała, że Jesse pójdzie za nią. I nie przeliczyła się. Bardzo długo leżała samotnie w łóżku, modląc się w duchu, aby Jesse wrócił, chociaż po to, by na nią nakrzyczeć. Wybrał życie samotnika. Powiedział prosto z mostu, czego powinna się po nim spodziewać, nie wiedziała jednak, że pogodzenie się z rzeczywistością będzie tak bolesne.

Leżała w ciemnościach, zastanawiając się, czy Jesse przyjdzie do sypialni, czy też skwapliwie skorzysta z propozycji odejścia, którą gładko mu złożyła. Sama była sobie winna. Przeżyła cudowne dwa tygodnie. Czyż miała powody do narzekań?

Nagle usłyszała szelest ubrania i wstrzymała oddech. Rozbierał się czy pakował? Kiedy po chwili wśliznął się pod kołdrę, poczuła wielką ulgę. Oto los darował jej kolejny cudowny dzień - jeszcze jeden dzień, nim Jesse odjedzie do Nowego Jorku. Nie była przygotowana na rozstanie.

Leżał nieruchomo, w milczeniu, wpatrzony w sufit. Skrzywdził Paige. Wiedział, że prędzej czy później to nastąpi, ale nic na to nie umiał poradzić. Wiedział również, że powinien odejść, ale nie wyobrażał sobie tej chwili. Jak typowy egoista codziennie przedłużał wizytę nad oceanem o następny dzień. Z zaskoczeniem zauważył, że w towarzystwie Paige czuje się znakomicie - oczywiście pomijając ostatnią wymianę słów. Nadal nie pojmował, jak to się stało, że nurt rozmowy uniósł ich na wzburzone wody.

Dlaczego zdecydował się opowiedzieć o wszystkim Paige? Może po prostu dlatego, że zapytała. Może owładnęła nim nagle potrzeba wyrzucenia z siebie tego, co tak długo tłumił. W takim razie dlaczego teraz ból wydawał się jeszcze silniejszy? Jeśli liczył na to, że Paige wysłucha go i przyjmie jego punkt widzenia - pomylił się w rachubach. Zareagowała dokładnie tak jak owego wieczoru, kiedy niespodziewanie wrócił z Nowego Jorku. Nie tracąc panowania

nad sobą, zręcznie i dobitnie odparła jego argumenty. Nie należała do bezmyślnych potakiwaczy. Zafascynowała go spokojem i taktem, z jakim wplotła uczucia osobiste w swe wypowiedzi. Jak zawsze sprawiała wrażenie pewnej siebie. Jednym słowem - zaimponowała mu.

Obrócił głowę na poduszce. Paige leżała z otwartymi oczami i patrzyła na niego z lękiem.

- Paige? - szepnął. Zamrugła powiekami. - Dobrze się czujesz? - Kiwnęła głową. - O czym myślisz?

- Zimno mi - odparła po chwili ledwie słyszalnym głosem.

- Chodź do mnie - mruknął, obejmując ją mocno.

Ich ciała, choć nagie i ciepłe, nie paliły się do seksu. Po wszystkich miłosnych uniesieniach kochankowie zapragnęli teraz doświadczyć czegoś innego - bliskości dającej poczucie bezpieczeństwa, kojącej ból i niosącej pocieszenie. Jesse, trzymając Paige w ramionach, zapadł w spokojny sen.

ROZDZIAŁ 6

Nazajutrz po przebudzeniu ani Jesse, ani Paige nie nawiązali do rozmowy z poprzedniego wieczoru. Zawarli milczące porozumienie, na mocy którego wrócili do zwyczajów panujących w domu w Marblehead przez minione dwa tygodnie. Paige rano zaszywała się w pracowni, około dziesiątej przychodziła na wspólne śniadanie, a potem rzeźbiła dalej aż do popołudnia. Jesse, kiedy uporał się z pracami domowymi, zrelaksowany wygrzewał się na pomoście z książką w ręku.

Na pozór życie toczyło się utartym trybem. Rozmawiali, uśmiechali się, żartowali. Każdy dzień dostarczał Paige nowych powodów do radości. Była coraz bardziej zafascynowana Jesse'em.

Pogodną atmosferę mąciło jednak coś, co miało swój początek w pamiętnej szczerzej rozmowie. Od czasu do czasu w ich spojrzeniach, gestach, tonie głosu pojawiała się napięcie. W przypadku Jesse'a brało się ono z chęci zrozumienia, co takiego zobaczył w Paige, natomiast Paige zmagiała się z dojrzewającą w niej miłością.

Jesse coraz częściej popadał w zamyślenie, kiedy akurat był na plaży, wyładowywał bezsilność, ciskając kamyki do wody. Nigdy nie spotkał kobiety takiej jak Paige, idealnie panującej nad emocjami i nie żądającej niczego od partnera. Te dwie, zdawałoby się, tak pożądane u partnerki cechy, szalenie skomplikowały sytuację.

Paige coraz częściej łapała się na tym, że przerywała pracę i jak zahipnotyzowana patrzyła w nie skończoną rzeźbę, trzymaną na kolanach. Klocek drewna przybierał w jej wyobraźni rysy twarzy Jesse'a, raz spokojnej i zamyślanej, innym razem gniewnej, o oczach pociemniałych jak niebo nocą, zaciśniętych ustach i bruździe u nasady nosa, to znów łagodnej, emanującej podziwem i zachwytem dla Paige i troską o jej dobro.

Czasem twarz Jesse'a wyrażała po prostu bezradność i zagubienie, ale nie zdarzało się to często. Pilnował się na każdym kroku, jak gdyby żałował, że

opowiedział komuś o koszmarze dzieciństwa, i za wszelką cenę nie chciał powtórzyć tego błędu. Paige zorientowała się, że we własnych oczach uchodził za mężczyznę zdecydowanego, silnego, który powinien wstydzić się owej nocy, gdy dał upust emocjom. 1

Z każdym dniem utwierdzała się w przekonaniu, że wbrew szumnym deklaracjom Jesse Dallas to mężczyzna wrażliwy, delikatny i czuły. Wyrastał nagle za jej plecami w pracowni i zaczynał masować obolałe mięśnie, aż wstępowała w nie nowa energia. Kiedy widział, że jest zmęczona, proponował, aby wcześniej poszli spać. Wiedział dokładnie, jaki wysiłek potrafi znieść jej organizm.

Choć Jesse bardzo się starał nie objawiać otoczeniu wrażliwej strony osobowości, Paige podpatrzyła nieraz, jak wilgotniały mu oczy, zwłaszcza gdy czytał poruszające reportaże o krzywdzie ludzkiej, obojętnie którego regionu świata ona dotykała. Artystka obserwowała, z jakim zainteresowaniem i troską Jesse rozmawia z mieszkańcami, jak przejął się losem rybaka, który złamał nogę, co oznaczało dla niego degradację do funkcji dozorca portu. Kiedy indziej dołączył do grupy dzieci grającej w koszykówkę na boisku. Wziął nawet na barana zachwyconego sześciolatka, aby wyrównać jego szansę wobec wyższych kolegów. Wrażliwość Jesse'a wyrażała się przede wszystkim w sposobie, w jaki traktował Paige, w jaki czasem przytulał się do niej, szukając pocieszenia.

Jak na zdeklarowanego twardego, drzemały w nim zaskakująco bogate pokłady ciepłych uczuć. Paige zastanawiała się, czy to właśnie doświadczenia ostatnich tygodni wydobyły je na wierzch. Jesse nigdy nie zachował się wobec niej niegrzecznie. Oczywiście sporadycznie dochodziło do kłótni, bywało nawet, że nachmurzony powiedział coś przykrego, ale po takich incydentach żałował popędliwości i obdarowywał Paige podwójną porcją serdeczności. Gdyby nie znała go dobrze, mogłaby pomyśleć, że się w niej zakochał.

O nie, na to nie liczyła. Byłaby idiotką, próbując dostrzec ukryty sens w zwykłych, miłych gestach. Na samym początku ustalił warunki: żadnych

zobowiązań, żadnych obietnic, żadnych planów na przyszłość. Przystała na to. Przecież od lat mieszkała sama i lubiła swoje życie. Ale dlaczego na myśl, że kiedyś Jesse odejdzie, Paige czuła chłód w sercu?

Mijały dni i chociaż Jesse coraz częściej siadywał na pomoście z ponurą miną, zatopiony we własnych myślach, zdarzały się też chwile cudownego porozumienia, kiedy Paige wydawało się, że ona i Jesse są dla siebie stworzeni, a ich nieuchronne rozstanie zakrawa na absurd.

Pewnego deszczowego poranka, kiedy pogoda nie zachęcała do wystawienia nosa z domu, Paige zadzwoniła do matki. Już tydzień temu, w rozmowie telefonicznej, opowiedziała jej o znajomości z Jesse'em. Wyjaśniła, że poznała go w Nowym Jorku i zaprosiła do spędzenia urlopu w Marblehead. Jak przystało na osobę pochodzącą z tak zwanego dobrego domu, matka zadała dość szczegółowe pytania o gościa, natomiast Paige odpowiedziała na te, które uznała za nie naruszające jej prywatności, resztę zaś zgrabnie ominęła.

Z samego faktu obecności Jesse'a w domu Paige Laura Mattheson wysnuła słuszny skądinąd wniosek, że córce podoba się ten mężczyzna. Paige odpowiadało dotychczasowe, samotnicze życie i jej matka doskonale o tym wiedziała. Zdawała sobie również sprawę, iż dwudziestodwuletnia kobieta ma prawo mieszkać, z kim jej się podoba, i że troska o los córki nie uprawnia matki do wtrącania się w jej życie.

Tak więc owego dżdżystego dnia rozmowa pani i panny Mattheson nie dotyczyła osoby Jesse'a ani charakteru uczuć, jakimi Paige darzy swego gościa, lecz zbliżającego się dorocznego turnieju golfa - najważniejszego punktu w letnim terminarzu ojca Paige.

- Czy tata dobrze się przygotował?

- Mam nadzieję! Przez ostatnie dwa tygodnie codziennie po południu chodził na trening. Los płata nam figle -stwierdziła filozoficznie Laura. - Przez lata pracy taty i jego ustawicznej nieobecności w domu, marzyłam o dniu, kiedy wreszcie przejdzie na emeryturę i będziemy więcej czasu spędzać wspólnie.

Teraz pracuje na pół etatu, lecz nadal nie ma go w domu do wieczora! Wygląda na to, że kobieta zawsze przegrywa z ciekawszymi zajęciami mężczyzny.

- Nie udawaj, mammo. - W tej chwili do kuchni wszedł Jesse. Paige powitała go promiennym uśmiechem. - Sama nie potrafisz być beczynna. Czy nadal grywasz w brydża dwa razy w tygodniu?

- Oczywiście! A przy okazji, dziewczyny cię pozdrawiają. Córka Elizabeth urodziła następne dziecko. Tym razem dziewczynkę. Wspominałam ci już o tym?

- Skądże! - odrzekła Paige z udanym zdziwieniem, rzucając figlarne spojrzenie Jesse'owi, który podszedł do niej bezszelestnie. - Ilu wnuków doczekała się już Liz?

Między panią Mattheson a jej przyjaciółkami trwała nieustanna rywalizacja, która doczeka się większej liczby wnucząt. Trzech synów Laury szczyliło się na razie piątką potomstwa.

- Siedmioro - odparła Laura. - Co prawda, to jeszcze nie ósemka, tak jak u Vivie, ale wszystko idzie w dobrym kierunku.

- Przecież Vivie ma pięcioro dzieci. W tej sytuacji ośmioro wnucząt to słaby rezultat - odparła Paige. - Ty i Liz powinniście dostać punkty wyrównujące szanse, podobnie jak przy grze w golfa.

Jesse, zdumiony niespodziewanymi zwrotami w telefonicznej konwersacji, uniósł brwi. Paige mrugnęła porozumiewawczo. Lepiej, żeby nie słyszał tej części rozmowy, poświęconej drażliwemu, z jego punktu widzenia, tematowi.

- Dodatkowe punkty? - Głos Laury poweselał. - Niezła myśl! Muszę o tym wspomnieć dziewczynom. Czy opowiadałam już o przyjęciu, które urządziłyśmy przedwczoraj w ogrodzie klubu?

- Nie.

Jesse okręcił kosmyk włosów Paige wokół palca i pociągał lekko od czasu do czasu. Po chwili zaczął muskać kciukiem jej szyję, a to już poważnie rozpraszało jej uwagę.

- Było cudownie! - ciągnęła Laura, nieświadoma stanu ducha córki. - Specjalnie dla nas wygłosił wykład jeden z najslawniejszych w kraju hodowców irysów.

- Hodowców irysów - powtórzyła Paige jak echo. Jesse puścił jej włosy, pochylił się i całował ją w kark.

Paige zadrżała i usiłowała skupić się na słowach matki.

- Pokazał nam rewelacyjne nowe odmiany irysów. Przywiózł slajdy i mnóstwo sadzonek, pięknych, o barwie koralowej, cytrynowej i...

Paige wstrzymała oddech i przygryzła wargę, aby nie jęknąć z rozkoszy, gdy usta Jesse'a dotarły do obojczyka. W ślad za ustami podążały palce, które niespiesznie rozchyliły kołnierzyk bluzki i gładziły obnażone ciało w sposób jednoznacznie uwodzicielski.

- Nowe irysy mają większe, delikatniejsze, jakby aksamitne płatki i intensywniejszą barwę - kontynuowała Laura. - Niestety, kwitną tylko raz na trzy lata. Opowiadałam o nich tacie. Powiedział, że powinnam zadzwonić do tego hodowcy. Myślimy o rozbudowie szklarni i...

Wolną ręką Paige otoczyła muskularne plecy Jesse'a. Nawet nie zauważyła, kiedy guziki jej bluzki zostały rozpięte, a dotyk gorących ust rozpalił skórę na piersiach, chwilę później zaś język zwilżył twardniejące brodawki. Zamknęła oczy i odchyliła głowę. Resztką sił trzymała słuchawkę przy uchu.

- Dzwoniłam już do firm organizujących przyjęcia i... - Głos matki dobiegał jakby z oddali.

Szklarnia... Przyjęcia... Paige straciła wątek. Stanowczym ruchem odepchnęła Jesse'a i przycisnęła słuchawkę do szyi, aby to, co powie, nie dotarło do matki.

- Jesse, proszę! - szepnęła. - Rozmawiam z mamą! Aha - rzuciła drżącym głosem do słuchawki, z nadzieją, że zabrzmiało to jak sensowna reakcja na słowa Laury.

Jesse odsłonił zęby w uśmiechu i wsunął dłoń między nogi Paige. Ścisnęła odruchowo uda i poczuła, że zalewa ją gorąca fala pożądania.

- To firmy o świetnych referencjach - szczebiotała dalej matka - ale okazało się, że tuńczyk miał ości, a zdaniem taty dostarczyli za mały wybór przystawek. Tak więc tym razem skorzystamy na próbę z firmy polecanej przez Georgię. Bardzo mi zależy, żeby to przyjęcie się udało. -Przerwała na chwilę, lecz najwyraźniej nie usłyszała w oddechu córki żadnej niepokojącej zmiany. - Sądysz, że znajdziesz czas, żeby przyjechać? Wszyscy chcą cię zobaczyć, a ja wprost nie mogę się już doczekać, kiedy cię wreszcie znów pokażę znajomym.

Najwyraźniej matka oczekiwała odpowiedzi. Ale na jakie pytanie? Paige na próżno usiłowała odtworzyć przebieg rozmowy. Dłoń Jesse'a nie ustawała w pieszczotach. .. O co mogła pytać matka? O jakieś przyjęcie, ale na kiedy je planowała?

Skłamałaby, twierdząc, że pieszczoty Jesse'a nie sprawiają jej przyjemności, ale musiała położyć im kres choćby na chwilę, aby móc bez przeszkód zakończyć rozmowę i oderwać się od telefonu. Nie zastanawiając się, chwyciła Jesse'a za włosy i pociągnęła. Niestety, zbyt gwałtownie, bo krzyknął z bólu. Twarz Paige przybrała skruszony wyraz. Tymczasem matka zorientowała się, że po drugiej stronie linii dzieje się coś dziwnego.

- Co to było, kochanie? - zagadnęła zaniepokojona.

- To? Aaa, to Jesse, mamó. Ma jakiś problem. Chyba muszę mu pomóc. Zadzwoń później, dobrze? Uściskaj tatę ode mnie.

- Oczywiście. Pozdrawiam... was oboje - oświadczyła pani Mattheson, najwidoczniej przyjmując wyjaśnienie córki za dobrą monetę. - Trzymaj się, córeczko. Kocham cię.

- Ja też cię kocham, mamó - odpowiedziała Paige ściszym głosem, nagle zawstydzona tym, że Jesse słyszy tak intymne wyznanie.

Brydżowe przyjaźnie, życie towarzyskie elitarnego klubu kobiet, przyjęcia - to wszystko pewnie mało go obchodziło, ale miłość między Paige a rodzicami była uczuciem, którego Jesse nigdy nie zaznał i którego pragnął w dzieciństwie jak ryba wody.

Ledwie odłożyła słuchawkę, a Jesse już przycisnął twarz do jej piersi. Paige chcąc jakoś pocieszyć kochanka, zaczęła głaskać go po włosach.

- Jaką sprawę miała twoja matka? - zapytał zduszonym głosem.

- Nie wiem. Nie mogłam się skupić, bo pewien seksowny facet chciał się ze mną kochać. Ale właściwie - zmarszczyła czoło, udając zadumanie - może to jakieś zakłócenia na linii? Wiesz, paskudna pogoda, deszcz zalał studzienkę i tak dalej...

Cokolwiek Jesse zamierzał, nie dane mu było tego zrobić, znowu bowiem zadzwonił telefon.

- Tylko nie to!- jęknął zrozpaczony.

- Pewnie mama. Zapomniała o czymś w jej mniemaniu niezwykle pilnym.

- Paige, przekonana, że za chwilę usłyszy głos Laury, sięgnęła po słuchawkę. - Halo? - za-szczebotała, naśladowując manierę matki.

- Dom pani Mattheson? - odezwał się nieznajomy męski głos.

- Owszem - odrzekła, odruchowo prostując plecy i stanowczym gestem hamując zapędy kochanka.

- Mówi Benjamin Waite, przyjaciel Jesse'a Dallasa. W rozmowach z Jesse' em rzeczywiście padało to nazwisko.

- Słucham?

- Powiedziano mi, że zastanę go u pani.

- Zgadza się. - Paige nie miała zamiaru zachować się jak usłużna sekretarka.

- Czy mógłby podejść do telefonu? Zawahała się.

- Tak.

- Mogłaby go pani zawołać? Następna rozmyślna pauza.

- Owszem.

Paige zaczynała się podobać ta gra. Trzymać dumnego samca na dystans - to jest coś! Wziąć odwet za uwłaczający jej godności zakład!

- W takim razie zaczekam. Pięć sekund wystudiowanej ciszy.

- Czy zna pan słowo: „poproszę”?

Jesse, przysłuchujący się tej wymianie zdań ze zdziwioną miną, nie wytrzymał i z ciekawości przytknął ucho do słuchawki, z nadzieją, że rozpozna głos tajemniczego rozmówcy. Po dłuższym milczeniu rozległo się wymuszone „poproszę” i Jesse wiedział, kto dzwoni. Zachichotał i wyjął słuchawkę z dłoni Paige.

- Opowiadałem mojej gospodyni to i owo o naszym zakładzie, Ben - zaczął bez zbędnych wstępów, nie spuszczać oczu z Paige. - Chyba poczuła się urażona.

Paige uniosła brwi i niewinnym gestem wskazała pytająco na siebie, a potem wspięła się na palce, objęła Jesse'a za szyję i koniuszkiem języka musnęła jego ucho. Nadeszła jej kolej.

- Na pewno nie na tyle, żeby ci nie przebaczyć -zauważył Ben. - Chyba nie wymówi ci gościny? Zaczynałem się o ciebie niepokoić. Nie odzywałeś się, nie nagrałeś wiadomości na sekretarkę. Dzwoniłem setki razy.

- Wzruszające, Ben - mruknął Jesse. Kiedy Paige leciutko ugryzła go w ucho, chrząknął. - Dzwoniłeś do Johna, prawda?

Tylko agent Jesse'a znał jego miejsce pobytu. Rozmawiali kilkakrotnie przez telefon.

- Tak. Niełatwo wyciągnąłem od niego twój aktualny numer.

- Cóż, to człowiek dyskretny i godny zaufania. Poza tym jest zobowiązany do zachowania pewnych informacji dla siebie.

Lekka chryпка w głosie Jesse'a nie była oznaką sarkazmu. Po prostu Paige przeniosła wszędobylskie dłonie na jego tors. Kiedy zgromił ją wzrokiem, zamiast głaskania całej klatki piersiowej zastosowała taktykę dwóch kół: kciuki wyznaczały ich środek, a pozostałe palce zakreślały okrąg.

- Przejdźmy do rzeczy. Wygląda na to, że wygrałeś zakład.

- Jasne - stwierdził Jesse, lecz ogarnęły go wątpliwości.

Obca mu była radość triumfu i poczucie dominacji nad przeciwnikiem, o jakim tu więc zwycięstwie mówić?

- Przegapiłeś finały koszykówki!

- Nieważne. Miałem ciekawsze rzeczy do roboty. Nie zanosilo się na to, że Paige zaprzestanie pieszczot.

W tej sytuacji Jesse nie pozostał jej dłużny. Przytulił ją mocno, a jego dłoń zaczęła powolną wędrówkę. Paige odpowiedziała pocałunkiem w świeżo ogolony policzek Jesse'a i dalej gładziła jego tors.

- Tylko nie mów, że ona daje ci lekcje rzeźby!

- Niezupełnie.

- Pewnie świetnie gotuje.

Ręce Paige dotarły do klamry paska. Jesse czuł się jak kostka masła na rozgrzanej patelni. Świetnie gotuje? Kto?

- Między innymi.

Ben zachichotał.

- Odbiło ci! Tyle czasu zjedna babką? Dobrze się czujesz?!

- Dobrze? - powtórzył Jesse zduszonym głosem. Paige uporała się z paskiem, rozpięła suwak i przymierzała się do szturmowania na slipy. - Aha, tak, dobrze się czuję. - Zamknął oczy, zachwiał się oszołomiony i całkiem zapomniał o tym, że chciał przejąć inicjatywę w pieszczotach. Chwycił Paige za biodra, ale tylko dla złapania równowagi. Jej bliskość działała jak potężny afrodyzjak. - Słucham? - Jesse usiłował nadażyć za tokiem rozumowania przyjaciela.

- Nieważne. Podejrzewam, że ci w czymś przeszkadzam.

Bena nie udało się wywieść w pole tak łatwo jak panią Mattheson. Jesse uśmiechnął się szeroko i zebrał siły, aby wypowiedzieć najdłuższe zdanie w tej rozmowie.

- Słusznie, dlatego nie proponuję dalszej pogawędki, chyba że uwielbiasz specyficzne odgłosy...

- Nie skorzystam - oświadczył natychmiast Ben. I tak zazdrościł Jesse'owi łatwości, z jaką zdobywał każdą kobietę. - Cieszę się, że u ciebie wszystko w porządku. Kiedy mniej więcej wracasz?

- Hmm... nie potrafię teraz odpowiedzieć.

Jesse mógł wybuchnąć śmiechem lub jęknąć z rozkoszy. Wybrał śmiech. Przecież znalazł się w dość zabawnej sytuacji. A że oprócz tego było przyjemnie - to zasługa Paige.

- Aluzję zrozumiałem - obwieścił Ben. - Tylko spokojnie, nie jesteś już chłopcem.

- Dzięki za radę - odparł z trudem Jesse, ponieważ Paige osunęła się na kolana z całkiem jednoznacznym zamiarem. .. - Muszę kończyć. Pogadamy później. Bywaj.

Od tej pory igraszki przy telefonie stały się ich codziennym zwyczajem. Gdy jedna osoba próbowała rozmawiać, druga za punkt honoru stawiała sobie jak najszybsze przerwanie konwersacji. Wyglądało na to, że kochankowie nie życzą sobie, aby ktokolwiek zakłócał ich idyllę.

Lubili włóczyć się po plaży, gonić się i pluskać w przybrzeżnej płytkości i dryfować na grzbiecie fali. Jesse okazał się znakomitym pływakiem. Jego ledwie złotawa skóra zbrązowiała, jasne włosy jeszcze bardziej zjaśniały, a włoski na nogach, ramionach i torsie stały się puszyste i lśniące.

Pewnego popołudnia Paige stała po kostki w wodzie, patrząc, jak Jesse zamaszystymi, zgrabnymi, silnymi ruchami ramion tnie wodę przed sobą, oddała się od brzegu i zawraca. W promieniach słońca krople wody rozpryskujące się wokół sylwetki pływaka wydawały się snopem iskier. Paige

przyszedł do głowy pewien pomysł. Pobiegnęła w stronę domu, błyskawicznie pokonała drewniane schody, chwyciła aparat fotograficzny i wróciła na plażę dokładnie w chwili, gdy Jesse wylaniał się spośród fal. Zrobiła kilka zdjęć.

- Co ty wyprawiasz? - spytał nachmurzony, podnosząc ręcznik z piasku.

- „Pojmanie Posejdona”.

- Posejdona?

- Właśnie. - Pstryk. Ujęcie od pasa w górę. Pstryk. Popiersie.

- To twój następny talent?

- Talent? Nie wiem. - Opuściła aparat i spojrzała mu prosto w oczy. Z mokrych kosmyków na czole kapąła woda. Skóra błyszcząca. - Zazwyczaj fotografuję ludzi i przedmioty, które chcę rzeźbić. Dziwne, że nie pomyślałam o tym wcześniej.

Wytarł twarz i włosy. - _

- Chwileczkę, Paige. Nie zamierzasz chyba posłużyć się mną jako modelem?

- Czemu nie?

- Bo moje ciało należy do mnie, rozumiesz? Poza tym wydaje mi się, że już nad czymś pracujesz.

Rzeczywiście. Gdy Paige skończyła rzeźbić grupę wróbli, wpadł jej w ręce kawał wapienia - nowe tworzywo, nowe wyzwanie. Odlupała tu i ówdzie fragment kamienia i zafascynowana czekała, co w surowej bryle dostrzeże wyobraźnia i co jej podpowie.

- To prawda, dlatego bardzo przydadzą mi się twoje zdjęcia. Może wyjedziesz, zanim zacznę pracę? Kto mi wtedy będzie pozował?

Zachmurzył się i popatrzył badawczo na Paige. dzielnie wytrzymała dociekliwe spojrzenie, lecz kiedy Jesse w milczeniu ruszył do domu, wpadła w panikę. Czas idylli dobiegał końca.

Paige nadal fotografowała Jesse'a, który protestował i twierdził, że wolałby zająć jej miejsce za obiektywem, ale koniec końców pozwalał na

robienie zdjęć. Czymże była taka drobnostka wobec ogromu problemów, które zwały się na głowę?

Z każdym dniem markotniał coraz bardziej. Ciągnęło go do pracy. Nigdy przedtem nie zafundował sobie tak długiego urlopu. Najbardziej jednak martwił go fakt, że w gościnnym domu nad oceanem czuł się wspaniale. Przebywanie pod jednym dachem dzień i noc z Paige obudziło nie znane mu uczucia.

Paige wiedziała, że Jesse jest w stałym kontakcie ze swoim agentem. Wyczuwała jego niepokój. Kiedy zaczął spędzać coraz więcej czasu na plaży, uszanowała potrzebę samotności i nie narzucała się, lecz raz po raz odkładała pracę i podchodziła do przeszklonej ściany, aby dostrzec w oddali jasną czuprynę mężczyzny przechadzającego się ze spuszczoną głową nad brzegiem. Przrzekała sobie, że kiedy Jesse wróci ze spaceru, powita go jak najserdeczniej i otoczy życzliwością.

Wydawałoby się, że praca to najlepszy sposób, by nie myśleć o problemach, ale w przypadku Paige ta metoda się nie sprawdziła. Owszem, miała zajęte ręce i rzeźbiła niemal automatycznie coś, co dla niej samej stanowiło zagadkę, ale jej myśli krążyły nieustannie wokół Jesse'a. Chociaż powtarzała sobie, że długie godziny spędzane w pracowni to dobry trening przed czekającą ją nieuchronnie samotnością, z niewyobrażalnym bólem przeżywała każdą chwilę rozłąki z kochankiem.

Minęło sześć tygodni nadmorskiej idylli. Tymczasem między rzeźbiarką a jej gościem narastało napięcie. Coraz rzadziej rozmawiali i żartowali. Zawisł nad nimi cień rozstania.

W sobotę, mimo naglących terminów, Paige trzymała się z daleka od pracowni. Spali z Jesse'em do późna, potem zaś zjedli obfite śniadanie i wybrali się na zakupy do sklepików w Rockport. Podczas jazdy samochodem prawie cały czas milczeli.

Kiedy Jesse zaproponował, żeby zjedli kolację w jednej z najbardziej eleganckich restauracji w okolicy, Paige ogarnęły złe przecucia. A gdy w

lokalu zamienili więcej słów z kelnerem niż ze sobą, nabrała pewności, że nadszedł krytyczny moment.

Wrócili do domu i zasiedli w salonie przy butelce brandy. W niemal grobowej atmosferze Paige odważyła się zapytać:

- Kiedy wyjeżdżasz?

Jesse oderwał wzrok od bursztynowego płynu w kieliszku. Próżno byłoby szukać na jego twarzy oznak zdumienia lub zmieszania.

- Jutro. W poniedziałek zaczynam pracę nad nowym filmem.

Zastanawiała się, od jak dawna o tym wiedział. Nie zapytała jednak, uznając, że dociekania i wymówki tylko zepsułyby ostatnie wspólne godziny, więc tylko kiwnęła głową.

- O czym opowiada film?

- O CIA.

- Naprawdę?

- Zgadza się, że to dość przygnębiający temat, ale tym łatwiej mi go podjąć. Producent chce reportażu w konwencji kina przygodowego. To może nawet być zabawne.

Uśmiechnęła się.

- Cieszę się.

Jesse otoczył ją ramieniem i mocno przytulił.

- Ładnie dziś wyglądasz.

- Ty też.

- Ładnie?

- Przystojnie.

- To brzmi lepiej. - Postawił kieliszek na stoliku. - Pasuje do ciebie ten naszyjnik. Jesteś wprost stworzona do noszenia pereł. Już ci to mówiłem?

Paige zapragnęła nagle spędzić następny dzień w objęciach Jesse'a. A potem jeszcze jeden. I jeszcze jeden. Pozwolić mu odejść - to zadanie ponad jej siły, ale kochać go, pielęgnować w sobie uczucie bez szans na wzajemność, na

jakąkolwiek przyszłość - to absurd. Miała do czynienia z dorosłym, wolnym człowiekiem. Nie mogła zatrzymać go wbrew jego woli. A on postanowił wrócić do Nowego Jorku.

- Dasz sobie radę?

Kilka tygodni wcześniej zareagowałaby oburzeniem. Oświadczyłaby ostro, że od lat mieszka sama i doskonale sobie radzi. Szczera troska przebijająca ze słów Jesse'a kazała jej jednak nie unosić się fałszywą dumą.

- Oczywiście. Naprawiłeś w domu wszystko, co szwankowało, tak więc dach nie spadnie mi na głowę. Może teraz wreszcie zabiorę się do pracy? - zażartowała.

- Przecież cały czas pracujesz.

- Nie tyle co zwykle. Chyba zauważyłeś, że mnie rozpraszasz?

- Nie myśl, że wyjeżdżam z lekkim sercem - powiedział, chcąc zawrzeć w tym wyznaniu usprawiedliwienie.

Śmiało podniosła głowę.

- Będę tęsknić.

- Nie mów tak. Wiedziałaś, że wkrótce nadejdzie ten dzień. Nie planowałem, że tak długo tu zabawię.

- A jednak zostałeś. Dlaczego?

- Było... miło. Dobrze się z tobą mieszka.

Paige odstawiła kieliszek z reszką brandy na podłogę i powiodła dłonią po twarzy Jesse'a, chcąc nauczyć się jej rysów na pamięć. Pięknie sklepione czoło, kształtne łuki brwiowe, zmarszczki jak kurze łapki w kącikach błękitnych oczu, wysokie kości policzkowe, silna zuchwa... Mogłaby tak dotykać bez końca i nigdy by się nie znudziła.

- Z tobą też się dobrze... mieszka - odparła. - Jestem zdumiona, że tak dobrze i bezkonfliktowo nam się układało.

- Posprzątam kieliszki, a ty biegnij do łazienki. Zaraz przyjdę do sypialni.

- Zróbmy to tutaj - szepnęła, bojąc się choćby na chwilę rozstać z Jesse'em.

On jednak uwolnił się z jej objęć i wstał z sofy.

- Przede wszystkim zróbmy to jak należy - stwierdził ochryple. - Bez pośpiechu, dokładnie. Sofa nie jest najwygodniejszym miejscem do tego, co mam na myśli.

Słowa obiecujące nocne atrakcje sprawiły, że krew zaczęła żywiej krążyć w żyłach Paige. Poderwała się na nogi.

- Kierunek: łazienka - przypomniał Dallas z uśmiechem.

- Rozkaz - mruknęła, z nadzieją, że nogi nie odmówią jej posłuszeństwa.

Po chwili stanęła przed otwartą apteczką z plastikowym pudełkiem w dłoni. Jeszcze minutę wcześniej skłonna była oddać się cała we władanie zmysłów, teraz jednak rozum znów wziął górę nad cielesną namiętnością, musiała bowiem podjąć bardzo ważną decyzję. Powoli otworzyła pudełko i spojrzała na spoczywający wewnątrz gumowy krążek. Zamknęła oczy i kilkakrotnie, na wszelki wypadek, obliczyła, w którym dniu cyklu się znajduje. Wynik przyprawił ją o dreszcz emocji. Jeszcze nigdy w życiu nie była tak pewna, że postępuje słusznie. Raz jeszcze zerknęła na krążek, starannie, cicho zamknęła wieczko pudełka i postawiła je na dawnym miejscu w apteczce na półce.

Nie od razu wyszła z łazienki. Popatrzyła jeszcze na swe odbicie w lustrze. Przyłożyła dłoń do brzucha i przesunęła ją w dół, ku pulsującemu łonu - pulsującemu nie tylko z pożądania...

Jesse wyglądał przez okno sypialni. Słyszając szelest za plecami, odwrócił się. Pałający wzrok świadczył o tym, że w czasie oczekiwania na kochankę wyobraźnia podsuwała mu najzuchwalsze erotyczne obrazy. Końce rozwiązanego krawata zwisały spod kołnierzyka. Dwa górne guziki koszuli były rozpięte.

Paige cieszyła się, że nie zdjął ubrania. Chciała sama go rozebrać, powoli zdzierać kolejne warstwy, tak jak dłutem strugała wióry z klocka drewna. Chciała rzeźbić silne męskie ciało, aby zapamiętało na zawsze dotyk jej zafascynowanych dłoni.

Podeszła do Jesse'a i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Wyglądasz teraz jak bóg - szepnęła z uśmiechem. -

Piękny bóg zaklęty w kamienny posąg, który potrzebuje dotyku zwykłej śmiertelniczki, aby ożyć.

- Dotkniesz mnie? - odszepnął, zahipnotyzowany wyrazem uwielbienia w jej oczach.

- O tak - powiedziała mu na ucho, zamknęła powieki i wciągnęła głęboko w nozdrza piżmowy zapach wody kolońskiej, który uwielbiała. - Tak mi z tobą dobrze.

Muskając ustami lekko szorstką skórę policzków, ściągnęła z Jesse'a blezer i zajęła się guzikami koszuli. Drżała z niecierpliwości, lecz, stopniując rozkosz i delectując się każdym kolejnym etapem gry miłosnej, wyperswadowała sobie pośpiech.

Rozsunęła poły koszuli i przycisnęła twarz do ciepłego, owłosionego torsu. Wędrowała palcami po węzłach mięśni, czując, jak prężą się, a całe ciało drży w oczekiwaniu spełnienia.

- Dobry Boże, chyba dłużej nie wytrzymam - wyznał półgłosem Jesse.

- Wytrzymasz - zapewniła z przekonaniem, oswobadzając ramiona Jesse'a z rękawów. - Wytrzymasz jeszcze więcej. Prawda?

- Tak... Cudownie...

Nagi od pasa w górę, poddawał się dokładnym oględzinom. Paige badała dotykiem muskulaturę jego pleców i grzebień kręgosłupa, aż wreszcie, gdy był już bliski eksplozji, dała mu chwilę wytchnienia.

- Jak się czujesz? - spytała, znów zbliżając usta do jego warg.

- Umieram. Konam z podniecenia. Jak możesz robić mi coś takiego?

- A dlaczego nie? - szepnęła, a on w lot zrozumiał, co to znaczy, i powstrzymał chęć, by posiąść Paige natychmiast.

„Natychmiast”? Temu słowu Paige wydała prywatną wojnę. Pragnęła rozciągnąć czas tak, by rozkosz trwała wiecznie. Gdy ciało popędzało ją do działania, umysł przypominał o tym, co nastąpi rano - o nieuchronnym rozstaniu i powrocie do samotnego życia. I ciało mówiło: stop. Tę noc musiała zapamiętać sekunda po sekundzie. Tak postanowiła i nie zamierzała zmienić zdania.

Rytm ich pocałunków odbijał dwa oblicza pożądania: tkliwe, delikatne oraz płomienne, gwałtowne. Głos zmysłów prowadził wciąż dialog z głosem rozsądku. W pewnej chwili Paige przytuliła czoło do policzka Jesse'a i zamknięty oczy, kilka razy głęboko odetchnęła.

- Coś się stało? Problemy z oddychaniem?

- Nie. Po prostu muszę zwolnić tempo.

- Czy to możliwe?

- Mam nadzieję - stwierdziła, kurczowo uczepona ramion Jesse'a jak ostatniej deski ratunku, nogi bowiem odmawiały jej posłuszeństwa.

- Chętnie ci pomogę. Jestem specjalistą od zdejmowania własnych spodni.

- Nie wątpię - odrzekła przeciągle - ale dziękuję. Dam sobie radę.

Sięgając do klamry paska, wyobraziła sobie, że oto dostała do ręki nowe narzędzie, jakby nowy rodzaj dłuta obrabiającego powierzchnię kamiennej bryły.

Wstrzymując oddech, co dodało precyzji jej ruchom, pokonała klamrę, guzik i... zamek błyskawiczny zostawiła sobie na potem. Na razie potarła policzkiem o tors Jesse'a i musnęła językiem ciemną obwódkę wokół twardej brodawki.

- Pospiesz się! - syknął, wypinając niecierpliwie biodra.

Ale Paige nie mogła się spieszyć. Przecież pragnęła przedłużyć tę noc w nieskończoność. Pragnęła rzeźbić ciało Jesse'a, odzierając je z kolejnych warstw oczekiwania. Gdy stanął przed nią tylko w slipach, przysiadła na piętach i

podziwiała idealne proporcje męskiej sylwetki. Uważała go za wcielenie doskonałości. Mógłby uchodzić za model marmurowych posągów Fidiasza.

- Jesteś dziełem sztuki - szepnęła. - Nam, rzeźbiarzom, wydaje się, że posiadliśmy talent, lecz przemawia przez nas pycha. Żaden artysta nie jest godzien równać się z Bogiem.

- Tylko nie zaczynaj teraz filozofować!

Nie zabrzmiało to jak wymówka, raczej jak bezsilna skarga na okrucieństwo sytuacji, w której się znalazł.

- Cierpliwości! - poprosiła, wsuwając dłonie za rąbek slipów na sprężystych pośladkach Jesse'a i przytulając twarz do jego uda.

- Nie wytrzymam! - zawołał, chwytając ją za włosy. -Rozbieraj się!

- Ja?

Pochłonięta widokiem wspaniałego ciała kochanka Paige zapomniała o własnym ubraniu, które nadal miała na sobie.

- A cóż w tym dziwnego? - burknął, łapiąc ją pod pachy i podnosząc z podłogi.

Wcześniej zawsze to on ją rozbierał lub rozbierali się równocześnie. Paige zdecydowała, że tym razem będzie inaczej. Zamierzała pokazać gościowi z Nowego Jorku, jakie poczyniła postępy w poznawaniu miłosnych arkanów - od nieśmiałej i niedoświadczonej do wyrafinowanej i zaborczej.

Starannie, unikając czarujących spojrzeń i uwodzicielskich ruchów biodrami, rozpięła suwak na plecach, zdjęła suknię, halkę, biustonosz i majteczki i stanęła naga, czekając na gest aprobaty ze strony Jesse'a. Potrzebowała tego jak ryba wody.

Zacisnął usta i pałającym wzrokiem niespiesznie przesunął po sylwetce Paige. Wzięła go za rękę, poprowadziła do łóżka i jednym ruchem zrzuciła narzutę i kołdrę na podłogę. Jesse błyskawicznie pozbył się slipów, co znów dało Paige powód do podziwiania jego cudownego ciała, lecz powściągnęła zachwyty i z niewinnym uśmiechem pchnęła go na materac.

Przywarła do kochanka, brzuch do brzucha, udo do uda, usta do ust. Pozostało jeszcze wiele do zrobienia: nadanie rzeźbie ostatecznego kształtu, gładzenie i polerowanie. Dzieło miał zwieńczyć akt wspólnego całopalenia na stosie miłości.

Jesse - zgodnie zresztą z przewidywaniami Paige - był u kresu wytrzymałości. Już wiedział, że żądza może doprowadzić człowieka na skraj szaleństwa. Poczul też smak wielbienia przez kochankę artystkę. Niebawem miał się przekonać, że na całym świecie nie znajdzie lepszej dla siebie kobiety; kobiety, która zdążyła go pokochać, czy mu to się podobało, czy nie.

Tego, co się stało potem, nie wymyśliłby najlepszy znawca sztuki miłości. Aby wyrazić całe swoje uczucie, Paige przemierzyła dłońmi i językiem każdy centymetr ciała Jesse'a, sprawiając, że wił się i krzyczał z rozkoszy. A potem, kiedy leżeli oboje śmiertelnie zmęczeni, zrozumiała, że odkryła tajemnicę kamienia, który tej nocy zamieniła w piękną rzeźbę. Pod zewnętrzną powłoką, twardą jak skała, krył się wulkan miłości. Czego Jesse nie dopuścił do świadomości - wyraziło jego ciało w odpowiedzi na dotyk kobiety. Paige wystarczyło kilka słów wypowiedzianych w miłosnym uniesieniu: „O tak, najdroższa... kochana... jestem twój...!”

Nigdy nie przyznałby się, że coś takiego mówił, natomiast Paige wspomnienie tej mglistej deklaracji osłodziło chwilę rozstania nazajutrz, gdy Jesse zniósł bagaże do samochodu.

- Uważaj na siebie - powiedział cicho i odjechał.

Paige miała zamiar naprawdę uważać na siebie, ponieważ wiedziała, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zaszła w ciążę.

ROZDZIAŁ 7

Natychmiast po wyjeździe Jesse'a Paige wyjęła ze składziku przy pracowni dużą bryłę gliny i z hukiem postawiła ją na stole roboczym. Podniosła glinę i jeszcze raz energicznie opuściła na blat, a potem zaczęła okładać ją pięściami, i znów podniosła, i z furią postawiła. Dopiero gdy ręce osłabły z wysiłku, osunęła się na stołek. Kiedy wreszcie była w stanie się poruszyć, powędrowała na plażę i siedziała tam wiele godzin, wpatrzona w morze. Wybierała którąś z fal na horyzoncie i doprowadzała ją wzrokiem aż do brzegu. Dziwiła się, jak niebo może być tak intensywnie niebieskie i idealnie bezchmurne, swego nastroju bowiem Paige bynajmniej nie nazwałaby pogodnym. Na próżno szukała na piasku odcisniętych stóp Jesse'a - woda zmyła wszelkie ślady jego obecności.

Gdy zaczął doskwierać jej upał, wróciła do domu i snuła się bez celu od pokoju do pokoju. Panująca wokół cisza świdrowała w uszach. Nagle Paige poczuła się rozpaczliwie samotna i to ją rozwścieczyło. Miała takie wspaniałe życie, zanim wkradł się w nie Jesse! Przecież kochała ciszę, uwielbiała samotność! Nie potrzebowała nikogo, a zwłaszcza mężczyzny, który mieszkałby z nią dzień i noc pod jednym dachem. Ale sytuacja się zmieniła... dzięki Jesse'owi.

Poszła do pracowni i dalej maltretowała biedną glinę, ciskając nią o blat, gniotąc i bezlitośnie okładając pięściami, aby wyładować złość. Bardzo cierpiała, tak jakby ktoś wyrwał jej duszę i skazał na powolną agonię.

W końcu zmęczenie wzięło górę. Paige padła bez sił na sofę w salonie i zasnęła. Po przebudzeniu posiedziała chwilę na tarasie, a potem znów poszła na plażę. Słońce chyliło się już ku horyzontowi, kiedy zorientowała się, że od śniadania nic nie miała w ustach. Bez entuzjazmu przełknęła pół kanapki i wypila szklankę mleka, ale z równym smakiem mogłaby zjeść zelówkę, popijając wodą z kałuży.

Usiadła na sofie z książką, którą zaczęła czytać parę dni wcześniej, lecz ze zdenerwowania rozboleł ją brzuch, więc porzuciła lekturę i położyła się spać, ale sen nie nadchodził. Wierciła się i przekreślała z boku na bok, aż wreszcie wyskoczyła z łóżka i zmieniła pościel. Za żadne skarby nie zasnęłaby, czując zapach Jesse'a na poszewkach i prześcieradle! Wystarczyło, że oczami wyobraźni widziała go w każdym zakamarku domu, na tarasie, na molo, na plaży. Jak dalej żyć z takimi wspomnieniami? Paige przeklinała w duchu swoją wrażliwość i fotograficzną pamięć.

Kiedy po zaledwie paru godzinach snu następnego ranka otworzyła oczy, nie wiedziała, gdzie się znajduje. Oszołomiona, zamrugowała powiekami i spojrzała na pustą, schludnie zasłaną drugą połowę łóżka. Powoli, nieubłaganie dochodziła do niej prawda o tym, co się stało. Odruchowo zacisnęła pięści. Puls podskoczył jak szalony, serce przeszył ostry ból, a oczy wypełniły łzy. Paige zwinęła się w kłębek i z głową wtuloną w poduszkę gorzko płakała. 'Nie ze złości czy lęku przed samotnością. Te emocje osaczyły ją dzień wcześniej, zaraz po wyjeździe Dallasa, i już się z nimi uporała. Teraz płakała po prostu z żalu.

Pokochała Jesse'a z całego serca - i oto odszedł. Nie zadzwonił z Nowego Jorku, zresztą Paige wcale tego nie oczekiwała. Rozstali się raz na zawsze, bez pretensji i zobowiązań. Czysta sprawa. Do nadmorskiego domu w Marblehead znowu zawitała samotność.

Paige otarła łzy i usiadła po turecku na łóżku. Niebawem odzyskała panowanie nad sobą i chociaż momentami jej ciało przebiegał nagły dreszcz, wiedziała, że i to z czasem minie.

Poczuła, że powoli wstępują w nią nowe siły. Miała przed sobą tylko jedno wyjście: przystosować się do nowej sytuacji, a właściwie - powrócić do spokojnego życia, jakie wiodła, zanim wkroczył w nie Jesse. Będzie rzeźbiła, jadła, spała, spacerowała, czytała, odwiedzała przyjaciół. Zapomni, że w ogóle istniał ktoś taki jak Jesse... O nie! Nie chciała go zapomnieć. Pokochała go na zawsze. A poza tym nosiła w sobie jego dziecko, na razie maleńką kruszynkę,

ale przecież krew z krwi i kość z kości Jesse'a. Nie mogła i nie chciała nigdy go zapomnieć. Piękna tego, co ich połączyło, nie potrafiły oddać żadne słowa. Dziecko poczęte z miłości zostanie wychowane w miłości. Na straży podjętego przez Paige postanowienia staną wspomnienia chwil przeżytych wspólnie z Jesse'em i budzący się w niej instynkt macierzyński.

Położyła dłoń na brzuchu, Cud stworzenia? Tak, miłość jest cudem. Dziecko ucieleśniające miłość do Jesse'a miało stać się dla Paige wyzwoleniem.

Śmiało podniosła głowę i uśmiechnęła się. Pogodna, rozpromieniona twarz wyrażała absolutną pewność, że Paige poradzi sobie ze wszystkim. Była gotowa zmierzyć się z przyszłością.

Początek drogi okazał się niełatwy. Paige powróciła do codziennego rytmu zajęć, ale na każdym kroku z zaskoczeniem odkrywała, jak bardzo tęskni za Jesse'em. Nie poznawała własnego domu. Kiedy gdzieś wychodziła, brakowało jej towarzystwa życzliwej osoby. Wieczorami zapadała potworna cisza.

Tęskniła, oczywiście, także za poczuciem bliskości, za seksem. Wystarczyło, że wyobraziła sobie Jesse'a stojącego przy niej, a już zaczynała dygotać i drżeć. Do licha, naprawdę boleśnie czuła pustkę po ukochanym mężczyźnie i nie знаła na to lekarstwa!

Jesse Dallas przemknął przez jej pozornie idealnie uporządkowane życie, udowadniając, świadomie lub nie, na jakże kruchych podstawach ono się opiera i jak wysoką cenę płaci Paige za tłumienie swoich potrzeb. Chciała z wad egzystencji, którą prowadziła, uczynić zalety. Nawet jako artystka postanowiła zastosować tę metodę i stawić czoło nowym wyzwaniom. Jesse nadał jej życiu nowy wymiar, musiała więc teraz wysilić umysł i talent, a powściągnąć emocje, by jakoś znieść utratę kochanka.

Przez pierwsze dni wciąż chodziła zła, sfrustrowana bądź rozżalona, ale potem zdarzało się to coraz rzadziej. Po miesiącu jej życie wróciło w utarte koleiny.

Pocieszenie znajdowała w pracy, której poświęciła się bez reszty. Rzeźba, którą zaczęła tuż przed wyjazdem Jesse'a, przybrała kształt ludzkiego embrionu. A przecież Paige zabrała się do pracy, zanim zdecydowała się na dziecko! Fascynujący, tajemniczy zbieg okoliczności? A może po prostu wyraz instynktu macierzyńskiego, długo tłumionego i nie uświadomionego? W ramionach Jesse'a Paige rozkwitła jako kobieta i z niebywałą przyjemnością rzeźbiła ludzika o proporcjach nie przypominających jeszcze dorosłego człowieka, lecz posiadającego już maleńkie oczka, uszka i usteczka. Paluszki rąk i nóg jak żywe wylaniały się z wirującej bryły gliny, tak jak wcześniej dłoń Jesse'a wylaniała się z kamienia znalezionej na plaży. Widz patrzący na wyrzeźbioną rękę nie mógł mieć wątpliwości, że to dłoń silnego mężczyzny, natomiast palce glinianego embriona były drobne, delikatne, niewinne. Paige zakochała się w ukończonym dziele, ale czyż matka nie po to wychowuje dziecko, by pewnego dnia wypuścić je spod swych skrzydeł? Artystka z bólem serca ostrożnie zapakowała rzeźbę i wysłała do galerii w Nowym Jorku.

Zajęła się potem następną z zamówionych rzeźb - figurką tancerza. Klocek cisowego drewna leżał w składziku wystarczająco długo, by wyschnąć i dojrzeć do obróbki. Spędzająca w pracowni całe dni, skupiona na pracy, Paige ani się spostrzegła, jak minęły sierpniowe upały i nastał wrzesień.

Ciąża stała się faktem. Paige nie potrzebowała diagnozy lekarza. Od początku żywiła niezachwiane przekonanie, że nosi w sobie dziecko. Potwierdzały to inne objawy: pęczniejące piersi, siateczka sinych żyłek na brzuchu, nudności.

Właśnie uporczywe mdłości, nie tylko poranne, lecz utrzymujące się przez cały dzień, sprawiały, że straciła apetyt i dobry humor. Zdecydowała się wreszcie na wizytę u lekarza. Pani doktor uznała stan jej zdrowia za znakomity, a niemiłe przypadłości za zupełnie naturalne w szóstym tygodniu ciąży. Kiedy zaproponowała pacjentce lekarstwo zapobiegające wymiotom, Paige odmówiła. Woląca, zgodnie z zaleceniami lekarki, zmienić nawyki żywieniowe i jadać

często małe porcje lekkostrawnych potraw. To trochę pomogło, chociaż nadal zdarzały się ataki tak silnych nudności, że Paige tęskniła za kojącym uściskiem ramion Jesse'a. Ale jego przy niej nie było. Nie dawał znaku życia.

Paige musiała być silna, jeśli nawet nie dla siebie, to dla dziecka, które nosiła pod sercem. Kiedy nadal traciła na wadze, przerażona zadzwoniła do lekarki, lecz ta tylko roześmiała się, zapewniając, że pacjentka wkrótce zacznie narzekać na błyskawiczne tycie. Uspokojona, pogodziła się z przejściowymi dolegliwościami.

Cieszyła się, że wybrała taki, a nie inny zawód. Mogła w każdej chwili przerwać pracę, położyć się i odpocząć -robiła to coraz częściej. Lekarka zapewniała, że chwilowe osłabienie także minie, tak więc Paige nie walczyła z potrzebami organizmu i codziennie po południu uciwała sobie drzemkę.

Wieczory spędzała przeważnie na sofie, pogrążona w lekturze poradników dla młodych matek. Czowała wtedy podekscytowanie i dumę, a czasem także strach i żal. Pragnęła, by Jesse dzielił z nią wszystkie złe i dobre chwile. Życie nowojorskiego montażysty nie obfitowało w wydarzenia cudowne, a teraz też omijało go coś pięknego i niezwykłego: oczekiwanie przyjścia dziecka na świat. Chociaż Jesse deklarował stanowczo, że nie chce mieć dzieci, zdaniem Paige, zaakceptowałby maleństwo i wspaniale się o nie troszczył. Ostatecznie chodziło o jego potomka -krew z krwi i kość z kości. Wiara w dobroć Jesse'a dodawała Paige otuchy podczas długich bezsennych nocy.

Pod koniec września spakowała walizkę i ruszyła do Connecticut. Z niecierpliwością oczekiwała spotkania z rodziną. Wielkie przyjęcie, które matka planowała od czerwca, stało się dla braci Paige pretekstem do odwiedzin w domu. Senior rodu dotrwał we wspaniałym zdrowiu do siedemdziesiątki i należało uczcić jego urodziny.

Paige powiadomiła matkę, że Jesse wyjechał z Marblehead. Ani słowem jednak nie wspomniała o ciąży. Długo zastanawiała się, w jaki sposób

powiadomić bliskich. Nie wątpiła, że wizja narodzin następnego wnuka wywołałaby entuzjazm rodziców, ale, z drugiej strony, przecież nie jest mężatką... Zaskakująca wiadomość mogłaby wywołać niemiły szok, a Paige za nic nie zepsułaby wyczekiwanej przez krewnych i znajomych uroczystości. Musiała wybrać odpowiedniejszy moment na ogłoszenie nowiny.

Bracia z rodzinami mieli wyjechać nazajutrz po przyjęciu, Paige zaś postanowiła zostać jeszcze parę dni z nadzieją, że zdarzy się chwila stosowna do podzielenia się swoim szczęściem z rodzicami.

Jednak nie wszystko ułożyło się tak, jak zamierzyła. Do Westport przyjechała w piątek po południu. Przyjęcie zaplanowano na sobotni wieczór. Matka czekała na córkę na progu domu, jak zawsze nienagannie ubrana i uczesana.

- Paige!

Szeroko uśmiechnięta pani Mattheson wyciągnęła ramiona i uściskała córkę, która wtuliła się w matczyne objęcia z ufnością. Dopiero powitanie z matką uświadomiło Paige, jak bardzo stęskniła się za ciepłem rodzinnego domu.

Po pierwszym wybuchu serdeczności Paige cofnęła się o krok, aby matka mogła zlustrować jej wygląd, jak to zwykła czynić. Na wizytę w Connecticut ubrała się nad wyraz starannie. Włożyła spodnie i sweter w kolorze lawendowym, zadbała też o makijaż tuszujący cienie pod oczami i wychudłe policzki, włosy zaś lekko podkręciła.

Próżne wysiłki! Przed wzrokiem matki nic się nie ukryło.

- Wyglądasz na zmęczoną - oceniła Laura cichym, zaniepokojonym tonem i z troską w oczach.

- Za to ty wyglądasz wspaniale! Wybrałaś rewelacyjny odcień farby do włosów!

Laura odruchowo dotknęła swej wystudiowanej fryzury, ale nie dała się zbić z tropu.

- Nie czujesz się dobrze?

- Skądże! Świetnie!
- Przeżywasz odejście tego faceta?
- Nie faceta, tylko Jesse'a. Powoli przyzwyczajam się do samotności.

Laura otoczyła córkę ramieniem i zaprowadziła do domu. Nie odrywała przy tym wzroku od jej twarzy.

- Odpoczniesz sobie u nas. Pomyślałam, że w przyszłym tygodniu mogłybyśmy wybrać się razem na całodniowe zakupy, jeśli zechcesz, ma się rozumieć. - Pani Mattheson zmarszczyła czoło. - Czy na pewno nie trapi cię jakiś problem, córeczko?

Słowo „trapić” Paige zastąpiłaby raczej czasownikiem „cieszyć”. Nie zamierzała jednak na razie odkrywać kart.

- Na pewno. Tata w domu?

- Pojechał na lotnisko po Billa, Angie i dzieciaki. Wczoraj wieczorem przyjechali Jason i Annette. Są teraz w klubie z Toddem, który nie mógł się doczekać, kiedy zobaczy basen. Michael i Sheila przyjadą rano z dziewczynkami.

Paige rozejrzała się po obszernym, lśniącym czystością holu eleganckiego domu o oryginalnej architekturze, pełnym łuków, kolumn i arkad.

- A więc w domu panuje cisza przed burzą? Laura wybuchnęła śmiechem.

- Można tak powiedzieć. Nam to wcale nie przeszkadza. Na co dzień jest tu zbyt spokojnie. Przyjazd wszystkich was, dzieci i wnuków, to najlepszy prezent dla ojca. Nieczęsto widzi rodzinę w komplecie.

- To szczególna okazja. Pewnie tata nie może się już doczekać przyjęcia?

- Jasne! Zaparzę ci herbaty. Może zaróżowią ci się policzki?

- Ależ one są zaróżowione!

- Za sprawą kosmetyków. Możesz oszukać innych, ale nie mnie, Paige. -

Przystanąły na progu kuchni. - Chcesz iść na górę? Ja tymczasem włączę czajnik. - W głosie Laury zabrzmiała żartobliwa nuta, wiedziała bowiem, że po

długiej nieobecności w domu Paige zechce zajrzeć we wszystkie stare kąty. - Twój pokój czeka. Paige uśmiechnęła się.

- No to w drogę! Pokoje lubią się niecierpliwic.

Pocałowała matkę w policzek, zawróciła do holu, chwyciła walizkę i ruszyła po schodach na górę.

Pokój wyglądał tak samo jak przed jedenastu laty, kiedy Paige jako osiemnastoletnia dziewczyna wyjechała na studia. Nie był to ani pokój dziecka, ani nastolatki. Matthesonowie urządzali sypialnie potomstwa po dorosłemu, kiedy tylko dzieci przestawały być dziećmi. Podczas ostatnich licealnych wakacji Paige jej pokój, dzięki rodzicom, zyskał wystrój sypialni młodej kobiety. W kolorystyce kwiecistych tapet i zasłon dominowały odcienie żółci, zieleni i biel. Radosny, delikatny nastrój podkreślały stylizowane meble.

Paige zatrzymała się w drzwiach, ogarnięta dziwną melancholią. Postawiła bagaż na podłodze, musnęła ręką oparcie krzesła przed toaletką i pikowaną narzutę na łóżku, a potem powoli usiadła na materacu.

W tym pokoju, teraz pełnym wspomnień, kiedyś czuła się szczęśliwa. Cztery ściany pamiętały dziecięce zabawy, pierwsze wyjście do szkoły, beztroskie spotkania z koleżankami, zanim zaczęło się mozolne odrabianie prac domowych. Na nocnym stoliku stał telefon - prezent od rodziców na trzynaste urodziny.

Uśmiechnęła się na wspomnienie rozmów z przyjaciółkami. Plotkowały, chichotały, marzyły o kochających mężach i udanych dzieciach i o tych sprawach w ich życiu, które, gdyby to było możliwe, załatwiłyby inaczej. Spierały się, czasem nawet kłóciły, lecz Paige już wtedy czuła, że powinna zapewnić swemu dziecku to wszystko, czego sama doświadczyła w domu rodzinnym. Skoro teraz oczekiwała dziecka, musiała mu w jakiś sposób wynagrodzić brak ojca.

Odetchnęła ciężko, zakryła oczy dłońmi, ale nie pozwoliła sobie na dłuższą chwilę słabości. Energicznie wstała z materaca, spojrzała w lustro, aby

poprawić włosy i musnąć różem policzki - wiedziała, że tą sztuczką nie zwiedzie czujnej matki, ale ojca i braci zdoła przechytryć -i zesłała na parter.

Laura siedziała w kącie jadalnym w kuchni i, głęboko zamyślona, mieszała łyżeczką herbatę. Słyszając stukot obcasów córki na terakocie, podniosła wzrok.

- Millie ma wychodne do obiadu - wyjaśniła przyczynę nieobecności gosposi. - Z niecierpliwością czekała na twój przyjazd, ale chciała też spędzić trochę czasu we własnym domu, bo przez cały weekend będzie miała u nas tyle pracy, że nie wyrwie się ani na moment.

- Jak ona się czuje?

- Świetnie jak na swoje sześćdziesiąt pięć lat. Dobrze jej u nas. Nie przemęcza się. Na co dzień jesteśmy tylko we dwoje z tatą, tak więc kiedy dokucza jej artretyzm, po prostu robi sobie wolne. Przyrzekła mi, że na co najmniej sobotę i niedzielę zaczaruje artretyzm. Myślę, że przeżywa to przyjęcie nie mniej niż my. Będzie tu dowodzić całą armią.

Uśmiechnięta Paige usiadła przy stoliku obok matki. Nad filiżanką świeżo zaparzonej herbaty unosił się aromatyczny obłoczek. Kusila taca smakowitych ciasteczek, krakersów i plasterków ostrego sera.

- Czy wszystko jest już zapięte na ostatni guzik? - spytała i czując na sobie badawczy wzrok matki, z udawanym apetytem sięgnęła po krakersa.

- Chyba tak. Rano rozstawiono namiot na podwórzu. Niebawem przywiozą stoły, krzesła i obrusy. Z kwiaciarni obiecali przyjechać o trzeciej. O piątej firma cateringowa dostarczy jedzenie. Mnie naprawdę niewiele pozostaje do roboty, poza manikiurem i ułożeniem włosów i, oczywiście, pilnowaniem, żeby dzieci nie bawiły się srebrnymi sztucami.

Paige rozpromieniła się.

- Już bym chciała zobaczyć dzieciaki. Założę się, że urosły jak na drożdżach.

- Oczywiście! Zwłaszcza Todd. Nie znam równie rosnącego pięciolatka. -
Przez Laureę przemawiała babcina duma. Jednak coś mąciło jej radość, między jej wypięłgnowanymi brwiami bowiem pojawiła się zmarszczka. -Spróbuj sera do krakersów, kochanie. Świeżutki brie.

Żołądek Paige zacisnął się na samą myśl o dalszym jedzeniu. Pokręciła głową i podniosła do ust filiżankę.

- Chyba nic na razie nie przełknę. Mniemam. Pyszna! Słodzona miodem, prawda?

Matce nie w głowie była receptura parzenia herbaty.

- Co się stało, córeczko? Mów, co chcesz, ale mnie nie oszukasz. Widzę, że dzieje się coś niedobrego. Zbladłaś, masz podkrążone oczy... i schudłaś, a twojej figurze to naprawdę niepotrzebne.

Paige powoli odstawiła filiżankę i spojrzała matce prosto w oczy. I to był błąd, ponieważ zatroskana mina pani Mattheson sprawiła, że jej córka poczuła się jeszcze bardziej nieszczęśliwa i bezradna. Chciała przeczekać gorące godziny przed przyjęciem i samo przyjęcie i nie psuć humoru rodzinie, ale przed matką nigdy nie miała tajemnic. To, co powiedziała Laura, wcale nie rozwiązało jej dylematu.

- Póki nie zdradzisz mi swego problemu, nie zaznam spokoju, córeczko. Znasz mnie. Będę sobie wyobrazać najgorsze.

- To szantaż! - zaprotestowała Paige, usiłując się uśmiechnąć.

- Taka jest prawda. Wyglądasz mi na chorą. Ale zwróciłam uwagę na coś jeszcze. Coś w twoich oczach. Pamiętam dzień, kiedy przyszedłaś ze szkoły z właśnie takim wyrazem oczu. Nauczyciel rysunków zaprosił cię na wycieczkę do Muzeum Guggenheima, a twój wzrok odbijał zarówno podekscytowanie, jak i obawę, że nie pozwolimy ci pojechać.

Paige doskonale pamiętała tę sytuację. Uśmiechnęła się melancholijnie.

- Jednak pozwoliliście.

- Dopiero wtedy, gdy upewniliśmy się, że nauczyciel zabierze też żonę. Był młody i atrakcyjny, a ty miałaś dopiero szesnaście lat. Wycieczka we dwoje wyglądałaby wysoce niestosownie.

Paige omal nie wybuchnęła histerycznym śmiechem. Skoro wyprawa z nauczycielem do muzeum wydawała się matce czymś nieprzyzwoitym, to jak zareagowałyby na nowinę o ciąży? Paige nie wiedziała, jak się zachować. Nerwowo podgryzała krakersa, ale zaciśnięty żołądek bronił się przed przyjęciem choćby okruszka.

- Pan Antone był wtedy nowożeńcem, po uszy zakochanym w żonusi. Zaprosił mnie, bo wiedział, że wystawa bardzo mi się spodoba. A poza tym, nawet gdybyśmy poszli sami, a nauczyciel zachowywał się nieodpowiednio, poradziłabym sobie. Jestem przecież dzieckiem wielkiego miasta. Złapałabym taksówkę i natychmiast wróciła do domu.

Czułość Laury osiągnęła apogeum.

- To już przeszłość. Nie ma o czym mówić. Po prostu wyraz twoich oczu wywołał wspomnienie. Wydaje mi się, że z całego serca pragniesz mi o czymś powiedzieć, ale... trochę się boisz. - Położyła dłoń na ręce Paige. - Mnie możesz powiedzieć wszystko, kochanie. Jestem silna: Wytrzymam. - W głosie matki pojawił się żartobliwy ton, ale zatroskanie wcale nie znikło.

Paige spuściła wzrok.

- Mamo, to nie fair, że zmuszasz mnie do wyznań. Każda dziewczyna ma prawo do sekretów.

- Znam cię, kochanie, o wiele lepiej, niż niektórzy rodzice znają swoje dzieci. Kocham cię i martwię się o ciebie, chociaż nie jesteś już dzieckiem. - Odgarnęła z czoła córki niesforny kosmyk. - Dlatego chciałabym, żebyś wyznała, jaka przyczyna kryje się za twoim jadłowstrętem i niewyspaniem.

Dwa niepokojące objawy Laura wymieniła zupełnie przypadkowo, lecz nagle poraził ją sens tego zestawienia. Zerknęła na nadgryziony herbatnik, a potem znów na twarz córki.

- Intuicja cię nie myli - mruknęła zrezygnowana Paige.

- Jesteś... w ciąży?

Paige, oczekująca z lękiem reakcji matki, o dziwo, uśmiechnęła się łagodnie.

- Aha.

Laura otworzyła szeroko oczy.

- W ciąży?

- Tak, a to znaczy, że będę miała dziecko. Pani Mattheson wyprostowała się na krześle.

- Chyba nie mówisz poważnie! Chodzi mi o to, że... -zaplątała się - nie jesteś mężatką!

- Wiem.

- Ale jesteś w ciąży. - I jakby oddalając taki wniosek, Laura potrząsnęła głową. Nie drgnął ani jeden włos pokrytej lakierem fryzury. - Sądziłam, że twoje pokolenie doszło do mistrzostwa w zapobieganiu takim wpadkom.

- Owszem. Są różne techniki, bardzo skuteczne. - Paige zdobyła się na ironiczny uśmiech. - A kiedy ich nie stosujesz, pojawiają się nieznośne poranne mdłości.

- Igranie z losem to nie w twoim stylu - ofuknęła ją matka. - Inteligentna z ciebie dziewczyna. Liczyłam na twój rozsądek.

- I nie przeliczyłaś się - stwierdziła Paige bez cienia przekory. - Dokonałam wyboru. Chcę mieć dziecko.

- Dokonałaś wyboru?! W sytuacji, kiedy jesteś całkiem sama? - Laura wolno pokręciła głową, jakby nie dowierzając własnym uszom. - Chyba tego nie przemyślałaś.

- Mamo, jeśli nawet masz rację, a nie masz, nie pora teraz na dyskusję. Fakt jest faktem. Zaszłam w ciążę. I tyle. - Paige wzięła głęboki oddech i ściszyła głos. - Nie sugerujesz chyba, że bym się jej pozbyła?

- Na Boga, nie! - krzyknęła Laura blada jak kreda. - Nie możesz zabić dziecka. To twoje dziecko!

- Tak, moje - odparła Paige z uśmiechem.

- I pragniesz go, prawda?

- Nad życie. Na myśl o tym, że z każdym dniem staje się większe, chce mi się skakać ze szczęścia.

- Ani mi się waży skakać! - ostrzegła matka surowo.

- Zdaniem lekarki poranne mdłości to dobry znak. Wkrótce miną.

Powinnaś to wiedzieć. Urodziłaś czworo dzieci.

- Za sprawą mojego męża. Paige westchnęła.

- Nie wszystko w życiu układa się idealnie. Do tej pory szczęście mi dopisywało. Mam dobrą pracę, dom i zapas miłości, którym obdarzę dziecko. - Rozrzewniła się. - Naprawdę pragnę tego dziecka, mamo. Ono jest moje. Moje i... - głos jej się załamał - i Jesse'a.

- Jesse odszedł. - Laura niepotrzebnie postawiła kropkę nad i. - Czy on wie?

-Nie.

- Ale powiesz mu, tak? Z pewnością się z tobą ożeni.

- Nie zamierzam go informować. Nie odezwał się od dnia wyjazdu. Tylko ja pragnęłam dziecka. Nie postąpię nieuczciwie, stawiając go przed faktem dokonanym. A już na pewno przez gardło nie przeszłaby mi propozycja małżeństwa. Nic od niego nie chcę. - Odwróciła wzrok i zamilkła na chwilę. - Nic, co dotyczyłoby dziecka.

- Ależ Paige! - Rozległ się klakson. Laura wpadła w popłoch. - To ojciec!

- Zerwała się z miejsca. - Pogadamy o tym później.

Paige chwyciła matkę za rękę.

- Na razie nie wspominaj tacie o niczym - poprosiła. - Nie chcę go denerwować przed przyjęciem.

- Trzeba mu powiedzieć - oświadczyła pani Mattheson cichym, lecz stanowczym tonem, którego używała w szkolnych latach córki, kiedy przywoływała ją do porządku.

- Przecież mu powiem - zapewniła Paige skwapliwie. - W niedzielę, kiedy zrobi się tu spokojniej. Mamo, zgódź się na to, proszę!

Laura zacisnęła usta w wąską kreskę i rozważała słowa córki.

- Rzeczywiście, ta sprawa może poczekać. Ja też nie chcę denerwować ojca. Zachowamy wiadomość w tajemnicy, ale po przyjęciu musisz mu powiedzieć. Im dłużej będziesz czekać, tym większą przykrość sprawisz ojcu.

Sens wypowiedzi matki sprowadzał się do tego, że ojciec i tak będzie urażony, natomiast Paige ani trochę nie czuła się winna. Nie zrobiła nic, czym rozczarowałaby ojca i zniszczyła pokładane w niej nadzieje. Była dorosła i podjęła świadomą decyzję. Wiedziała, czego się spodziewać, i głęboko wierzyła, że poradzi sobie z konsekwencjami uczynionego wyboru. Poczucie winy? Nie przyszłoby jej to do głowy, zwłaszcza teraz, gdy ciąża przysparzała jej tyle dolegliwości.

Zdobyła się na wymuszony uśmiech i kiwnęła głową. Laura patrzyła na nią jeszcze przez chwilę, a potem poklepała córkę po ramieniu i ruszyła na powitanie gości. Paige zyskała parę minut, aby ochłonąć, później zaś dołączyła do matki.

Zjazd rodzinny nabierał rozpędu. Kiedy Jason z rodziną wrócił z klubu, a nazajutrz rano przyjechał Michael ze swoją gromadką, w domu zapanowała serdeczna, radosna atmosfera. Trwały gorączkowe przygotowania do przyjęcia. Paige rzuciła się w wir zajęć i czuła się naprawdę szczęśliwa. Z zapalem pomagała w kuchni i w ogrodzie, dzięki czemu nawet mdłości stawały się do zniesienia. Zastosowała rygorystyczną dietę. Rozpieszczała żołądek lekkostrawnymi potrawami i unikała wszelkich produktów mogących mieć dla niej zgubne skutki.

Zachwycony przyjazdem córki ojciec nie zauważył niepokojących oznak w jej wyglądzie czy zachowaniu. W otoczeniu dzieci i wnuków pan Mattheson czuł się jak król. W sobotni wieczór do rodziny dołączyło mnóstwo przyjaciół i współpracowników jubilata. Paige przeżywała wielkie chwile razem z ojcem. Entuzjazm tłumu gości nie wziął się z niczego. Philip Mattheson zasłużył sobie na niego całym uczciwym życiem i ciężką pracą.

Przyjęcie okazało się sukcesem pod każdym względem. Kelnerzy wyszli o północy, wynajęci muzycy - o pierwszej, a tuż przed drugą - ostatni goście. Dochodziła trzecia rano, gdy Matthesonowie położyli się spać. W niedzielę, w południe, Laura wślizgnęła się do pokoju Paige, przysiadła na skraju łóżka i delikatnie potrząsnęła ręką śpiącej córki.

- Paige? - szepnęła, a gdy to nie poskutkowało, podniosła głos. - Kochanie, już prawie południe. - Paige odwróciła głowę na poduszce i westchnęła przez sen, więc Laura potrząsnęła nią energiczniej. - Czas wstawać!

Paige otworzyła jedno oko, potem drugie, zamrugowała powiekami i rozejrzała się nieprzytomnym wzrokiem po pokoju.

- Mama - odezwała się ochryple, jęknęła i z kolanami podciągniętymi pod brodę położyła się na boku. - Która godzina?

- Prawie południe - powtórzyła Laura cierpliwie. - Lepiej szybko wstawaj, bo pożegnasz się ze śniadaniem.

Przerażona Paige otworzyła szeroko oczy.

- Śniadanie?! Jak można mówić o śniadaniu po obżarstwie ubiegłej nocy?

- Dzieci zazwyczaj żądają śniadania już o ósmej. Dla nich to będzie obiad.

- Śniadanie, obiad, wciąż tylko jedzenie. Nie rób mi tego, mamo!

Uśmiech natychmiast znikł z twarzy pani Mattheson.

- Nie czujesz się dobrze?

- Ależ nie! Jestem po prostu zmęczona. Może jeszcze pośpię?

- Chłopcy niebawem wyjeżdżają. Myślałam, że chcesz trochę z nimi pobyc.

Paige rozprostowała nogi, usiadła i odgarnęła włosy z czoła. Czuła, że w jej żołądku buzuje jak w tyglu.

- Masz rację. Zaraz wezmę prysznic i się ubiorę. Korzystając z pomocnego ramienia matki, wstała i poczłapała do łazienki, aby pozbyć się z brzucha tego wszystkiego, co zostało tam po nocnym przyjęciu. Dygocąc i dysząc, wsparła się o szafkę i pewnie by upadła, gdyby nie matka, która w okamgnieniu znalazła się przy córce, podtrzymała ją i odgarnęła włosy z czoła.

- Już lepiej?

Między dwoma głębokimi oddechami Paige ledwie zdołała kiwnąć głową. Powoli wyprostowała plecy i pogłaskała dłoń matki.

- Dziękuję.

- Nie dziękuj. Z radością zrobiłabym coś dla ciebie, kochanie.

Paige spryskała policzki wodą, zwilżyła usta i osuszyła twarz ręcznikiem podanym przez Laurę. Nadal trochę się trzęsła.

- Jesteś tutaj, mamó. To wystarczy.

- Czy doszłaś już do siebie?

Wsparta o umywalkę Paige skinęła głową i uśmiechnęła się, ale z miny matki wynikało, że jej nie przekonała. Z korytarza dobiegło wołanie: „Babciu!”. Pani Mattheson wpadła w popłoch.

- Oho! Lepiej złapię Melisę, zanim tu wskoczy. Czy poradzisz sobie sama pod prysznicem?

- Oczywiście. Dam sobie radę.

- Jesteś pewna?

- Mamó!

- No dobrze. Idę. - Laura ruszyła do drzwi.

Zostawiona samej sobie, Paige oparła dłonie na biodrach i zwiesiła głowę. Przypuszczała, że matka niełatwo pogodzi się z nowiną, w skrytości ducha liczyła jednak na to, iż podzieli jej radość i podekscytowanie. Tymczasem Laura znalazła się na rozdrożu. Paige nie pozostawało nic innego, jak wierzyć, że z

czasem wszystko się ułoży. Reakcja ojca mogła dodatkowo rozsierdzić albo uspokoić matkę. Oby to pierwsze! Paige nie miała najmniejszych wątpliwości co do podjętej przez siebie decyzji, zależało jej jednak na aprobachie i wsparciu osób, które kochała.

Wczesnym wieczorem Paige znów została w domu tylko z matką. Ojciec odwiózł ostatniego z synów na lotnisko. Zapadła cisza jak makiem zasiał, tym dotkliwsza, że przez dwa dni panował gwar.

Paige cieszyła się ze spotkania z braćmi i ich rodzinami i żałowała, że trwało tak krótko, ale, prawdę mówiąc, czuła się wyczerpana. W parę minut po ich wyjeździe zaszyła się w najcichszym zakątku domu i zasnęła na sofie, ale uległa namowom matki i przeniosła się na łóżko, gdzie przespała kamiennym snem całą noc.

Rankiem była jak nowo narodzona. Nastął piękny jesienny dzień. Słońce sączyło ciepły, złocisty blask. Paige, ubrana w dżinsy i sweter, trzymając w dłoniach grzanekę i szklanekę soku, wyszła na podwórze. Wybrała swoje ulubione miejsce w cieniu pod wierzbą. Przykucnęła, oparta o pień drzewa, i skubnęła kawałek chleba. Wiatr szeptał we wdzięcznie zwisających gałęziach. Podniosła wzrok na bladozielony parasol liści nad głową, odetchnęła głęboko i uśmiechnęła się. Uśmiech zamarł na jej twarzy, gdy usłyszała zbliżające się kroki ojca.

Phillip Mattheson przystanął dwa metry od córki. Nie spuszczał z niej wzroku. Był to przystojny starszy pan, ze starannie zaczesaną grzywą siwych włosów i twarzą ogorzałą od wiatru. Nosił spodnie i marynarkę o prostym, lecz eleganckim kroju. Ciemne, poważne oczy i zaciśnięte usta zdradzały, że jest czymś zaniepokojony.

Paige mężnie wytrzymała wzrok ojca, nie wiedząc wszakże, że z jej oczu wyziera trwoga. Phillip zauważył, co się święci. Jego twarz natychmiast przybrała łagodniejszy wyraz. Przykucnął pod wierzbą obok córki.

- Jak się czujesz?- spytał cicho.

- Dobrze. - Paige czekała przezornie, aż ojciec pierwszy się odezwie. Kiedy milczał, patrząc wymownie na jej brzuch, powiedziała: - Wiesz już? Od mamy, prawda? - Pan Mattheson kiwnął głową i odwrócił wzrok. - Prosiłam, żeby tego nie robiła. Chciałam sama obwieścić ci nowinę.

- Kiedy wczoraj wieczorem wróciłem do domu, zmartwiłem się, że już śpisz. Mama też się martwiła. Myślę, że po prostu chciała podzielić się ze mną swoim niepokojem.

Laura zbliżała się właśnie do męża i córki z kubkami kawy w dłoniach.

- Nie ma powodu do niepokoju - stwierdziła Paige na widok matki.

Laura sprawiała wrażenie osoby, której spadł z ramion wielki ciężar. Paige nie potrafiłaby się złościć na matkę. Zazdrościła jej, że po tylu latach małżeństwa tworzą z ojcem zgraną, kochającą się i wspierającą parę.

- Kawy, kochanie? - Laura wyciągnęła rękę z kubkiem parującego napoju. Kiedy córka skrzywiła się z niesmakiem, uśmiechnęła się. - Tak właśnie myślałam. - Wypiła łyk kawy. - Mnie też w ciąży odrzucało od kawy.

Paige zerknęła na zasepionego ojca. Nie mogła znieść myśli ani o soku pomarańczowym, ani o grzance. Odruchowo oparła dłoń na murawie.

- Przykro mi, jeśli was zdenerwowałam. Chciałabym, żeby sprawy potoczyły się po waszej myśli, ale widocznie nie mogły.

- Dlaczego? - spytał ojciec. - Z tego, co mówiła mama, wynikało, że kochałaś tego... Jesse'a.

- Kochałam i Kocham, ale do małżeństwa potrzeba miłości i zgody obu stron.

- On cię nie kochał?

Paige zacisnęła palce na szklance.

- Nie wiem.

Laura usiadła na trawie.

- Jak można czegoś takiego nie wiedzieć? Albo się kogoś kocha, albo nie!

- Moim zdaniem, to nie takie proste. - Paige wyraziła głośno wniosek, do którego dochodziła przez dwa miesiące. - Jesse pewnie kochał mnie na swój sposób, nie mógł jednak poradzić sobie z uczuciem we wszystkich jego wymiarach. - Spojrzała błagalnie na ojca. - To niezwykle człowiek, bardzo wrażliwy, ale nie wychowywał się w tak cieplarnianych warunkach jak my. Matka w ogóle nie przejmowała się jego istnieniem, a ojciec zniknął bez śladu. Życie dało mu okrutną szkołę i Jesse jest przekonany, że tylko twardzi ludzie mają szansę na przetrwanie. - Paige wzięła głęboki oddech i dokończyła z dumą w głosie. - Jest utalentowanym i bardzo cenionym montażystą filmowym.

- Mama wspomniała mi o tym. Jak długo był w Marblehead?

- Sześć tygodni. - Paige wiedziała, jakie będzie następne pytanie ojca i je ubiegła. - Nie zachowywał się jak darmozjad. Ani razu, powtarzam, ani razu nie pozwolił mi zapłacić za zakupy, kolacje w restauracjach czy bilety do kina. Wykonał mnóstwo domowych napraw, i to na własny koszt.

- To bardzo szlachetnie z jego strony - mruknął Phillip.

- Oczywiście, że szlachetnie. Nie musiał tego wszystkiego robić.

Zaprosiłam go wyłącznie jako gościa. Potrzebował urlopu, a ja uważałam, że mój dom to idealne miejsce na odpoczynek. Ale od samego początku Jesse postawił sprawę jasno. Nie zamierzał być dla mnie ciężarem.

Na Phillipie słowa córki nie zrobiły najmniejszego wrażenia.

- Rzeczywiście. Ostatecznie to ty jesteś teraz ciężarna, nie on.

- Dziecko to mój pomysł, tato. - Paige zerknęła na Laurę. - Mamo, przecież już ci mówiłam. Samodzielnie zdecydowałam, że chcę tego dziecka. Wiedziałam, że Jesse wyjedzie. Wiedziałam też, że gdybym napomknęła o dziecku, spakowałby się i natychmiast wyniósł. Tak więc nie winię go za ciążę. Jeśli kogoś należałoby tu winić, to tylko mnie. Gdyby Jesse poznał prawdę, prawdopodobnie rozżłościłby się nie mniej niż wy.

Phillip ścisnął córkę za ramię. Czowała, że jest to gest serdeczności i otuchy.

- Ja się nie złościę, kochanie, a po prostu martwię. Czy masz pojęcie, na co się porywasz? Wychowywanie dziecka w dzisiejszych czasach to zadanie nadzwyczaj trudne, nawet jeśli obowiązki rozkładają się na dwoje rodziców. Ty natomiast już na starcie masz gorszą pozycję.

- Przemyślałam to, tatku i sędzę, że nie będzie tak źle. Pracuję w domu, toteż mogę ułożyć plan dnia pod kątem potrzeb dziecka. Dobrze zarabiam...

- Nie chodzi o pieniądze. - Ojciec przerwał jej machnięciem ręki. - Pomożemy ci wyjść na prostą. Przecież wiesz.

- Wiem, i to mnie pociesza, ale właściwie nie potrzebuję wsparcia finansowego. Z łatwością utrzymam dziecko i siebie. Poza tym tyle już od was dostałam! Ulokowałam pieniądze w akcjach, nieruchomościach i jednostkach funduszu powierniczego. To mój żelazny kapitał na czarną godzinę. Mam też duży, piękny dom, którego wartość stale rośnie. Mieszkam w bezpiecznej okolicy. Mam zacnych sąsiadów...

- Ale będziesz sama. - Tym razem Laura wtrąciła swoje trzy grosze. - Materialne obciążenia to tylko jedna strona medalu. A uczucia? Jak wytłumaczysz dziecku, że nie ma ojca?

Paige zdążyła wcześniej przemyśleć również tę kwestię i przygotować odpowiedź.

- We współczesnym społeczeństwie funkcjonuje wiele rodzin niepełnych. To nie problem. Przy takiej liczbie rozwodów dzieci często znajdują się w podobnej sytuacji. A kiedy dziecko podrośnie na tyle, by z nim poważnie porozmawiać, powiem mu prawdę, to znaczy, że bardzo kochałam jego ojca, że jego ojciec jest niezwykłym mężczyzną i że na pewno bardzo pokochałby dziecko, gdyby sprawy ułożyły się inaczej.

- Szczerze w to wierzysz? - Phillip nie krył sceptycyzmu. - Z tego, co mówiłaś, wynika, że temu człowiekowi nigdy nie powstała w głowie myśl o dziecku.

Paige spuściła wzrok.

- Tak twierdził, ale widziałam go bawiącego się z dziećmi. Na pewno byłby cudownym ojcem. Jesse postrzega świat jako jaskinię zła i nie chce narażać dziecka na okrucieństwa życia. Zapewne pragnie oszczędzić mu cierpień.

- Jak możesz mu tak wszystko... wybaczać? - jęknęła Laura.

- Nie ma tu co wybaczać, mamó. Jesse wyłożył swe poglądy na samym początku naszej znajomości. To ja uciekłam się do podstępu, udając, że zabezpieczam się przed ciążą. Wybaczenie to nieodpowiednie słowo. Powiedziałabym raczej: akceptacja! Ty i ojciec nauczyliście mnie takiej postawy. Trzeba robić co w naszej mocy. Zawsze mi to powtarzaliście. Nie będę walić głową w mur, skoro wyczerpałam możliwości działania. Muszę pogodzić się z faktami i być dumna z decyzji, którą podjęłam. Pragnę od was właśnie akceptacji. - W głosie Paige pojawiła się błagalna nuta. - Fakty wyglądają następująco.

- Podniosła palec. - Jestem w ciąży. - Podniosła drugi palec. - Jestem z tego powodu bardzo szczęśliwa. I chcę, żebyście dzielili moją radość. - Spojrzała na rodziców.

- Chcę mieć pewność, że będziecie oczekiwać tego dziecka równie niecierpliwie jak ja i że staniecie się kochającymi dziadkami. - Instynktownie przycisnęła dłoń do brzucha. - Kocham to dziecko z całego serca. Chcę je urodzić i wychować, i nie zmieni tego żadna siła w świecie.

Wyczerpana długą przemową, Paige z trudem łapała oddech. Ojciec objął ją i pogłaskał po plecach.

- Nie zamierzamy zmieniać faktów, kochanie - powiedział łagodnie. - Jesteśmy z ciebie dumni. Zawsze byliśmy i będziemy z ciebie dumni.

Paige poczuła łzy pod powiekami. Wtuliła twarz w ramię ojca.

- Dzięki, tato - szepnęła. - Takich słów potrzebowałam.

Paige popatrzyła na matkę, szukając na jej twarzy akceptacji. Z oczu Laury płynęły łzy, ale jej usta uśmiechały się nieśmiało.

- Tata wspaniale wyraził to, co oboje czujemy, córeczko. - Hardo uniosła głowę. - A jeśli moje przyjaciółki od brydża będą zaszokowane nowiną, powiem im, żeby... żeby... - Nawet w tak nietypowej, wzruszającej sytuacji przez gardło pani Mattheson nie chciały przejść dosadne określenia. Zaczerwieniła się, a potem roześmiała i przytuliła córkę. - Zawsze, kiedy coś sobie postanowiłaś, umiałaś dopiąć swego. Jestem z ciebie dumna. I tym razem ci się uda. Nie wątpię, że będziesz cudowną matką. - Laura nie znosiła roztkliwiania się, więc szybko pokryła wzruszenie surowością. - Musisz dbać o siebie. A najlepiej - oczy Laury zapaliły się do nowego pomysłu - jeśli ja się tobą zaopiekuję. Przecież możemy pojechać razem do Marblehead. Posiedzę u ciebie tydzień czy dwa. Mogę gotować, sprzątać i podtrzymywać ci głowę w łazience, kiedy będziesz wymiotować...

- Mamo! - Paige wybuchnęła beztroskim śmiechem, jakby nagle spadł z jej serca wielki ciężar. - Twoja propozycja znacznie przekracza granice poczucia obowiązku.

Laura wzruszyła ramionami.

- Nie istnieją takie granice, jeśli chodzi o dobro osób, które kochamy.

Laura dotrzymała słowa. Pozwalała córce rzeźbić, ale nie zgadzała się, by wykonywała ona jakiegokolwiek domowe prace. Jak na zamożną kobietę, która zawsze zatrudniała gosposię, pani Mattheson znakomicie odnalazła się w nowej roli. Sprzątała i gotowała, a we wszystkich zajęciach znajdowała niewymowną przyjemność. Zapełniła zamrażarkę po brzegi, tak że przez następne miesiące wizyty Paige w kuchni mogły w zasadzie ograniczyć się do wyjęcia gotowego dania z lodówki i włączenia kuchenki mikrofalowej.

Chociaż Paige nie nawykła do tak troskliwej obsługi, cieszyła się, że może odpocząć. Minęły pierwsze, najbardziej uciążliwe miesiące ciąży. Wyjeżdżając, Laura zostawiła córkę w dobrej kondycji fizycznej i psychicznej. Paige nabrała sił do zmierzenia się z wyzwaniem losu. Znowu była sama.

ROZDZIAŁ 8

Z każdym tygodniem Paige czuła się silniejsza i fizycznie, i emocjonalnie. Tęskniła za Jesse'em, ale musiała się pogodzić z jego nieobecnością i skupić energię na przygotowaniach do narodzin ich dziecka.

Ich dziecka. Właśnie tak o nim myślała. Zachwycała ją myśl, że nosi pod sercem dziecko Jesse'a, a więc jakąś jego część. Każdy psycholog powiedziałby zapewne (i byłby w błędzie), że Paige kocha dziecko zamiast mężczyzny, który je spłodził. Ale ona nie uznawała żadnego „zamiast”. Kochała to dziecko „dodatkowo”, innym odcieniem miłości.

Pod koniec czwartego miesiąca ciąży z furją rzuciła się w wir pracy z zamiarem zrealizowania wszystkich zamówień właścicieli galerii. Dałoby jej to trochę wytchnienia po porodzie, kiedy zajęłaby się tylko pielęgowaniem niemowlęcia.

Paige podzieliła się wiadomością o ciąży z Marjory. Wspomnienie rozmowy z przyjaciółką niezmiennie wywoływało beztroski uśmiech.

- Co takiego?!

- Jestem w ciąży.

- Żartujesz!

- Ani mi to w głowie.

- W ciąży? Nie wierzę.

- To prawda.

- Czyżby cud? Daj spokój! Niepokalane poczęcia nie zdarzają się zwykłym śmiertelnikom.

- To nie było niepokalane poczęcie.

- Kto jest ojcem?

Nie wiedzieć czemu Paige dotychczas ani razu nie wspomniała swojej agentce o pobycie Jesse'a w Marblehead. Teraz zrozumiała przyczynę własnej dyskrecji: podświadomie obawiała się ironicznej lub wręcz szyderczej reakcji ze strony Marjory.

Doszedł jeszcze jeden powód. Chociaż rzeźbiarka miała zaufanie do przyjaciółki, zdawała sobie sprawę, że niepożądane słowa lubią czasem wymykać się z ust wbrew woli osób, które je wypowiadają. Świat artystyczny Nowego Jorku to dość zamknięte środowisko, gdzie plotki roznoszą się błyskawicznie, a Paige zdecydowanie nie życzyła sobie, żeby wiadomość o dziecku dotarła do Jesse'a pocztą pantoflową.

- To nieistotne - odparła gładko. - Pomieszkał u mnie, ale odszedł. On nie wie, że został ojcem. Kochałam go i chciałam tego dziecka.

Marjory milczała zaskakująco długo.

- Jesteś naprawdę niesamowita, Paige - odezwała się, gdy minął szok. - Chłodna, beznamietna Paige Mattheson. Lodowata dziewczyna! - Marjory delectowała się brzmieniem najwyraźniej nieaktualnych określeń. - Nie do wiary! Czegoś tak niezmiernego za żadne skarby nie spodziewałabym się od ciebie usłyszeć! Dziecko... Na Boga! Fantastycznie! Jaką jeszcze niespodziankę szykujesz, Paige? - Zachichotała. - Módlmy się, aby dziecko urodziło się przy pomyślnej konfiguracji gwiazd. To dopiero będzie cud!

Paige zawtórowała śmiechem przyjaciółce. Jeszcze nigdy im się tak dobrze nie rozmawiało. Cięża zadała kłam opinii, którą Paige cieszyła się w środowisku. Była dumna z tego, że urodzi dziecko, że zrobiła coś, czego bardzo pragnęła. W oczach Marjory dostrzegła nowy obraz samej siebie. Chłodną, opanowaną rzeźbiarkę miała zastąpić czuła, ofiarna matka.

Jesse Dallas nie przewidział tego nawet w snach. Naciskając pedał gazu, wiedział tylko, że musi zobaczyć się z Paige. Przez cztery miesiące harował ponad siły, marząc, żeby kiedyś obudzić się bez obrazu Paige pod powiekami.

Daremnie. Im więcej pracował, tym bardziej rano bolała go głowa, ale wizja twarzy Paige pozostawała. Migrena ustępowała, wizja zaś nawiedzała go nadal. Nieraz, w akcie rozpacz, dzwonił pod któryś z numerów ze swego czarnego notesika. Skutki tych randek okazywały się żenujące. Wreszcie

zrezygnował z tego szczególnego sposobu rozładowania emocji, obawiał się bowiem o własną reputację, jeśli już nie o zdrowie.

Doszedł do wniosku, że na duchy najlepsze są egzorcyzmy. Ułożył plan: pojedzie na spotkanie z Paige, pokaże w całej okazałości swoje aroganckie męskie ego, sprowokuje wybuch gniewu (pójdzie mu to z łatwością - przecież po wyjeździe z Marblehead nie wysłał nawet pocztówki), a potem wróci do Nowego Jorku. Raz na zawsze zamknie ten rozdział. Będzie wolny! Boże, ileż by dał za odzyskanie wolności!

Zjechał z autostrady na drogę lokalną. Powitały go bezlistne drzewa, drżące w listopadowym chłdzie. Śnieg jeszcze nie spadł, ale rzec by można, wisiał w powietrzu. Jesse wybierał się na narty, najchętniej w Alpy. Nie ośmieliłby się jednak zabrać w podróż uporczywego wspomnienia twarzy Paige. Miłe ciepłe wieczory w spowitym śniegiem górskim pensjonacie straciłyby sens.

Kiedy skręcił na drogę wiodącą wzdłuż wybrzeża, natychmiast zapomniał o alpejskich przyjemnościach. Dostojne piękno szarej tafli oceanu, zdobionej tu i ówdzie białymi grzebieniami fal, wprost zapierało dech. Szum fal zagłuszał warkot silnika. Była w tym szumie jakaś niewytłumaczalna groza.

Jesse'owi podobała się ta okolica, nawet zimą. Wolałby spełnić swą misję w Marblehead w dżdżysty, zimny, smutny dzień. Niestety, pogoda sprzysięgła się przeciwko niemu. Ani się spostrzegł, jak dotarł na miejsce. Zaparkował samochód na podjeździe przed domem Paige.

Dom wyglądał tak samo jak cztery miesiące temu. Równie dobrze wpasował się w zimowy pejzaż, jak wcześniej w letni. Jesse usiłował zignorować ogarniające go podekscytowanie. Schował kluczyki, postawił kołnierz kurtki, wsunął dłonie do kieszeni i ruszył do wejścia. Nagle wpadł na pewien pomysł. Wyjął kluczyki. Do srebrnego kółka był wciąż przyczepiony klucz do drzwi Paige. Nie zwrócił go. Chyba nie zmieniła zamków?

Nie zmieniła. Jesse przekręcił klucz, powoli otworzył drzwi, zajrzał do środka i od razu poddał się atmosferze cudownego spokoju, chociaż,

oczywiście, nie przyznałby się do takiej słabości. Bezszelestnie zamknął za sobą drzwi.

We wnętrzu nic się nie zmieniło. Zaczął szukać Paige. Gdy nie znalazł jej w salonie ani w sypialni, stwierdził, że o tej porze jest pewnie w pracowni. Chciał ją zaskoczyć, może nawet przestraszyć. Powinna wymienić zamek! Mężczyźni to nieodpowiedzialni dranie...

Zbliżając się do jak zawsze otwartych drzwi pracowni, odruchowo zwolnił krok. Czuł się tak jak wtedy, gdy po raz pierwszy miał wkroczyć do tego pomieszczenia, lecz zatrzymał go niewidzialny mur. Tak samo jak wówczas wydał się sobie intruzem. Powrót w takim stylu nie świadczył o dobrych manierach, ale musiał tak zrobić. Nie miał wyboru.

Jeszcze kilka kroków - i stanął na progu pracowni. Zobaczył Paige pochyloną nad kamieniem, który trzymała na kolanach. Nagle cały świat zniknął. Istniała tylko Paige. Paige w za dużej, poplamionej koszulce i obcisłych dżinsach, skupiona na wygładzaniu powierzchni kamienia papierem ściernym. Nie włożyła maski ochronnej i tylko rozpuszczone, błyszczące włosy osłaniały jej twarz przed wzrokiem Jesse'a.

Zbliżał się powoli, krok za krokiem, uważając, by nie zdradzić swej obecności. Niestety, podłoga z surowych desek nie była tak łaskawa jak parkiet przykryty dywanem. Jesse zdołał pokonać zaledwie połowę odległości dzielącej go od Paige, gdy rozległo się skrzypnięcie, które w ciszy pracowni zabrzmiało jak wystrzał.

Paige podniosła gwałtownie głowę. Z szeroko otwartych oczu wycierał przestraszony. Otworzyła usta w niemym krzyku. Zbladła jak kreda. Opuściła głowę, zacisnęła powieki i potarła koniuszek nosa, a potem znów spojrzała na przybysza, nie tyle z przestraszeniem, co z niedowierzaniem.

- Jesse? - szepnęła.

Nie był w stanie wydusić z siebie ani słowa, więc tylko skinął głową. - Ty... tutaj?

Ponownie odpowiedział skinieniem.

Zerwała się ze stołka, śmignęła jak strzała i padła w ramiona mężczyzny. Wyglądany kamień, paski papieru ściernego i lniana płachta - wszystko spadło na podłogę.

Jesse odruchowo wyciągnął ręce, mocno objął Paige i uniósł, aż jej stopy zabujały w powietrzu. Po raz pierwszy od wielu miesięcy poczuł się szczęśliwy. Zamknął oczy i przytulił twarz do pachnących włosów. Nie do wiary, jak cudownie było trzymać ją w objęciach, ciepłą, miękką, drżącą.

- Jesse? - szepnęła Paige. Opuściła ramiona i cofnęła się o krok, aby go dokładnie obejrzeć. Z niechęcią rozluźnił uścisk, lecz nie wypuścił jej z objęć.

- To ja. - Uśmiechnął się krzywo. - We własnej osobie.

' Chciał być dowcipny, lecz Paige nie doceniła jego wysiłków.

- Nie mogę wprost w to uwierzyć! Och, Jesse! - Znów zarzuciła mu ramiona na szyję. - Nie mogę uwierzyć! Myślałam, że już nigdy cię nie zobaczę!

- Czy coś takiego mówiłem?

Już zapomniała, jak uwodzicielsko brzmiały przeciągane przez Jesse'a samogłoski.

- Boże, jak dobrze, że znów ci widzę! Niech no ci się przyjrzę.

- Przed chwilą właśnie to zrobiłaś.

Nie zrażona, zmierzyła go wzrokiem od stóp po czubek głowy.

- Wydajesz się taki duży - szepnęła z respektem.

- To przez tę kurtkę.

Zamszowa kurtka podbita barankiem rzeczywiście trochę pogrubiała sylwetkę, ale i bez tego Jesse należał do postawnych mężczyzn.

Paige podziwiała przez chwilę rozłożyste barki, a potem znów spojrzała na twarz Jesse'a. Odgarnęła mu z czoła rudawy kosmyk i zmarszczyła brwi.

- Wyglądasz na zmęczonego. Zbyt ciężko pracujesz. Wydał ironicznie wargi.

- Można tak powiedzieć.

- Skończyłeś film?

- Nawet dwa. - Zamilkł, czekając na jej reakcję. Musiała zorientować się że między filmami miał parę wolnych dni. - Wiem, świnia ze mnie. Nie zadzwoniłem, nie napisałem. Minęły cztery miesiące, a ja mam czelność zjawić się tu ni stąd, ni zowąd. No, dalej! Powiedz, że kawał drania ze mnie!

Ku jego zdumieniu, Paige po prostu uśmiechnęła się szeroko.

- Rychło w czas. Ale masz worki pod oczami! Przytuliła go raz jeszcze, a Jesse pomyślał przez krótką chwilkę, że chciałby na zawsze zostać w jej objęciach.

Czyżby Paige naprawdę na nim zależało? Nie, to złudzenie. Co mu w ogóle strzeliło do głowy? Jednak ta myśl zaczęła go nurtować. Czuł przy sobie ponętne ciało, które potrafiło idealnie współdziałać z jego ciałem. Porzucił złudzenia. Ogarnęła go dzika żądza.

- Pragnę cię - mruknął. - Możesz uwierzyć albo nie, ale odkąd stąd wyjechałem, nie byłem w stanie kochać się z żadną inną.

- To brzmi jak oświadczenie pod przysięgą.

- Mówię prawdę. Próbowałem, ale nic z tego nie wyszło. Zniszczyłaś mnie.

- Chyba rzeczywiście coś z tobą nie tak. Jeszcze mnie nie pocałowałaś na powitanie.

Teraz Jesse cofnął się o krok.

- Nie pocałowałem?

- Ani razu.

Ujął twarz Paige w drżące dłonie i długo gładził policzki, a potem z jękiem przywarł wargami do jej ust.

Nie przeszkadzało jej to, że wspomniał o innych kobietach. Liczyło się tylko to, że wrócił.

Pierwszy pocałunek po kilku miesiącach rozłąki stał się symbolem namiętności, która nie wygasła. Niecierpliwe dłonie wędrowały po ramionach, plecach, biodrach.

- Boże! — dyszał Jesse. - Jak ja cię pragnę!

- Ja też ciebie pragnę - szepnęła Paige, z całych sił obejmując go za szyję.

- Chodź.

Uwolnił się z uścisku, wziął ją za rękę i wyprowadził z pracowni tak szybko, że musiała biec. W sypialni zdjęła fartuch i zniknęła na chwilę w łazience, a kiedy znów pojawiła się w pokoju, zastała Jesse'a rozebranego do pasa. Właśnie ściągała przez głowę koszulkę, gdy poczuła na piersiach jego dłonie.

- Pospiesz się! - dyszała, zrzucając resztę ubrania i pomagając kochankowi zrobić to samo. W okamgnieniu leżeli na łóżku, spleceni w miłosnym uścisku. – Pragnę cię, Jesse...

Kochali się gwałtownie, nienasyceni swoją bliskością. Razem osiągnęli szczyt rozkoszy, a potem bardzo długo powracali z rajów do rzeczywistości. Paige nigdy wcześniej nie osiągnęła takiego... błogostanu.

Jesse przytulił ją i pocałował w czoło.

- Tęskniłem za tobą, kochanie. Nielicho tęskniłem.

Rozumiała powody, dla których zwlekał z tym wyznaniem. Nieco spóźnione słowa sprawiły jej wielką satysfakcję. Powrót do Marblehead wbrew własnej woli świadczył o sile uczuć Jesse'a. Być może zdecydował pociąg fizyczny, ale jednak...

- Ja też się stęskniłam.

- Myślę, że jesteś czarownicą. Rzuciłaś na mnie urok.

- To nie czary. - Przesunęła dłonią po wilgotnych, miękkich, splątanych włosach na torsie mężczyzny. - Nie do wiary - szepnęła - wciąż mi się wydaje, że śnię.

Roześmiał się.

- Jeśli sądzisz, że przed chwilą kochałaś się z duchem, to naprawdę nieźle ci odbiło.

- A więc nie jesteś duchem?

- Skądże!

Uśmiechnięta, oparła głowę na zgiętym ramieniu Jesse'a i potarła policzkiem o gładką skórę.

- Cieszę się, że wróciłeś.

- Ja też. - Niespiesznie powędrował wzrokiem, a w ślad za nim ręką po ponętym ciele Paige. - Masz takie pełne piersi. - Powiódł palcem po błękitnej żyłce tuż pod skórą, zdumiony, że nie zauważył jej nigdy wcześniej. Pod jego dotykiem brodawka błyskawicznie stwardniała, więc pocałował ją. - Mniam! Dobrze nam ze sobą. Zawsze jesteś gotowa. - Poglaskał jej brzuch i zauważył lekką wypukłość tam, gdzie wcześniej, jak zapamiętał, była płaska. Czyżby Paige przytyła? Należała raczej do niejadków, a jeśli rzeczywiście usychała z tęsknoty za nim, powinna raczej zeszczupleć. Raz jeszcze obejrzał uważnie zgrabne nogi i ramiona. Nie zmieniły się nic a nic. Tylko ten brzuch i piersi...

Wstrząsnęła nim straszliwa myśl. To nie powinno się zdarzyć! Ale mogło, wtedy, za pierwszym razem, kiedy oddała mu się z takim entuzjazmem. Tyle że potem miała menstruację. Była u lekarza, zabezpieczała się, nawet dziś pobiegła do łazienki.

Zerknął na twarz Paige. Zamknęła oczy, złożyła usta do pocałunku, a kiedy dotknął jej szyi, uśmiechnęła się i zamruczała. Sunął palcami w dół aż do piersi, by zatoczyć kręgi wokół pokrytych siateczką żyłek nabrzmiąłych pólkul. Postanowił zadać drażliwe pytanie, ale wybrał inny sposób. Zdezorientowana, doprowadzana do granic wytrzymałości Paige otworzyła oczy. Nachmurzona mina kochanka podziałała jak lodowaty prysznic.

- Jesse? - spytała przerażona, szeroko otwierając oczy. - Co się stało?

- Twój krążek. Nie ma go.

- Wiem.

- To gdzie jest?
- W pudełku w apteczce.
- Dlaczego go nie włożyłaś?
- Bo... nie potrzebuję.

Znów zerknął na jej nabrzmiałe piersi i uwypuklony brzuch.

- To po co parę minut temu biegłaś do łazienki? Odetchnęła nerwowo.
- Musiałam. - Ściszyła głos do szeptu, aby potwierdzić to, czego Jesse się najwyraźniej domyślił. - Tak to teraz ze mną jest.

Jesse gwałtownie usiadł na łóżku.

- Do diabła! - ryknął rozwścieczony. - Jak to się stało?
- Takie rzeczy się zdarzają - odparła cicho.
- Ale przecież się zabezpieczałaś! Chcesz powiedzieć, że padliśmy ofiarą tego ułamka procent przypadków, kiedy antykoncepcja zawiodła?

- Nie. Nie o to chodzi.
- A więc o co, do licha?

Paige śmiało spojrzała prosto w oczy kochanka.

- W nocy przed twoim wyjazdem nie użyłam kążka. Oto przyczyna.
- Nie użyłaś... - Pochylił się nad nią, przyciskając jej ramiona do łóżka. - Jaki diabeł cię opętał, żeby to zrobić?! - wrzasnął.

Mimo drżenia warg, głos Paige zabrzmiał spokojnie i stanowczo.

- Zdecydowałam się na dziecko. Wiedziałam, że wyjedziesz. Byłam pewna, że już nigdy w życiu cię nie zobaczę.
- Zdecydowałaś! Ty zdecydowałaś! Za to mnie wyznaczyłaś rolę ogiera rozplodowego!
- To wcale nie tak. Chciałam mieć twoje dziecko. Raptownie puścił jej ramiona.
- Wspaniale. Postanowiłaś urodzić moje dziecko, więc wzięłaś sprawy w swoje ręce. Nie miałaś odwagi porozmawiać o tych planach ze mną?

Wrogość bijąca od Jesse'a sprawiła, że Paige ogarnął nagle wstyd. Chwyciła brzeg kołdry i podciągnęła pod brodę.

- Wiedziałam, co sądzisz o dzieciach. Wyraziłeś się jasno.

- O nie! - warknął, wrywając jej kołdrę z rąk; - Nie zakrywaj się! Jeśli nosisz w brzuchu moje dziecko, mam prawo obejrzeć cię całą!

Teraz ona wpadła we wściekłość.

- Prawo? Nie masz żadnego prawa! To ty odszedłeś, nie oglądając się za siebie, i przez cztery miesiące nie dawałeś znaku życia! - Wyciągnęła rękę w oskarżycielskim geście. - To ty spotykałeś się z innymi kobietami i robiłeś przez ten czas Bóg wie co, i ani razu nawet nie zadzwoniłeś, żeby spytać, czy u mnie wszystko w porządku. - Gwałtownie zaczerpnęła powietrza. - Nie mów mi o swoich prawach! W moim życiu nie masz żadnych praw!

- Masz rację, Paige, ale to już przeszłość. Nosisz teraz w sobie moje dziecko. To zmienia sytuację.

- Niby w jaki sposób? Możesz odejść w każdej chwili do swego surowego, bezwzględnego świata. W jaki sposób ciąża może coś tu zmienić?

- To moje dziecko.

- I również moje! A skoro tylko ja go pragnę, biorę na siebie całą odpowiedzialność,

- Jasne! - burknął.

- Co przez to rozumiesz?

- To mianowicie, że wyobrażam sobie, jakie jeszcze matactwa lęgną się w twojej głowie. Kiedy zamierzałaś mnie poinformować? Gdy będzie za późno na aborcję? A może o tym, że zostałem ojcem, dowiedziałbym się z sądowego pozwu o alimenty?

Dłoń Paige, spoczywająca na brzuchu zacisnęła się w pięść. Nie zdołała zapanować nad drżeniem, które nią wstrząsnęło, ale nie straciła poczucia godności. Dumnie uniosła głowę.

- Nie zamierzałam w ogóle nic ci mówić. Wiedziałam, że to wyłącznie moja sprawa. Zdecydowałam się na dziecko i nie konsultowałam tego z tobą. To nie ty dokonałeś wyboru. - Chociaż jej słowa znów wywołały furję Jesse'a, spokojnie dokończyła wypowiedź. - Doskonale wiedziałam, co robię i jakie będą tego konsekwencje.

- Nie masz pojęcia o konsekwencjach! Wychowałam się w luksusowym podmiejskim osiedlu, w kompletnej izolacji od prawdziwego życia.

- A ty swoje! Mam po dziurki w nosie gadania o paskudnym świecie. Masz spaczone spojrzenie. Czy ktoś ci na to zwrócił uwagę?

- Do cholery ze światem! Mówię o odpowiedzialności na co dzień, o trudzie codziennego wychowywania dziecka. Jak będziesz rzeźbić wśród płaczu i pisku? A jeśli nie będziesz rzeźbić, jak wyżywisz dziecko? A jeśli nawet poradzisz sobie z płaczem i wyżywieniem, jak zaspokoisz inne potrzeby dziecka? Jesteś tylko kobietą. Dziecko potrzebuje ojca.

- Może i jestem kobietą, ale mam w sobie miłości rodzicielskiej za dwoje, za siebie i za ojca dziecka, faceta zimnego jak gład. Mam dużo pieniędzy i przez najbliższe pięć lat nie muszę pracować, której to możliwości zresztą nie przewiduję. Pogódź się z faktami, Jesse. Samotne matki to dziś powszechne zjawisko.

- Oczywiście. Wiem, jak świetnie im idzie. Zapomniałaś, że wychowywała mnie samotna matka.

- Puszczam tę uwagę mimo uszu - stwierdziła Paige ze stoickim spokojem.

Ze zdenerwowania Jesse zaczął machać rękami.

- Nie chciałem powiedzieć, że jesteś dziwką. Wiem, że nie stoczyłabyś się na dno.

- Dziękuję za uznanie.

- Chodzi mi o odrzucenie dziecka. Na przykład: masz wenę twórczą, a dziecko drze się jak opętane, najchętniej pozbyłabyś się krzykacza.

Podświadomie odrzucasz dziecko. I wciąż zdarzają się takie sytuacje. Jedziesz do Nowego Jorku na wernisaż, a dziecko wierci się na rękach. Chcesz iść na randkę, na całkiem niewinne spotkanie, a opiekunka w ostatniej chwili odwołuje przyjęcie.

Paige wyprostowała plecy, szykując się do odparcia ataku.

- Może tak było w przypadku twojej matki, ale w moim na pewno tak nie będzie, bo ja bardzo pragnę tego dziecka i już je Kocham! Rozumiesz? I jeśli miałabym wybierać między dzieckiem a pracą, zawsze wybiorę dziecko! Nowy Jork i cały ten artystyczny świat mam gdzieś. Randki też mnie nie obchodzą. A poza tym, gdybym chciała gdzieś wyjść, moi rodzice zjawią się na skiniecie ręki i zapewnią dziecku najlepszą opiekę.

- Powiedziałaś rodzicom, że jesteś w ciąży?

- Oczywiście. - Zmarszczyła brwi. - Sądziłeś, że nie powiem?

- Rozgniewali się?

- Skądże. Byli z początku zaskoczeni i zatroskani, a potem zareagowali entuzjastycznie. Jesse, oni mnie Kochają. Cieszą się moim szczęściem. -

Westchnęła. - Chciałabym, żebyś ich poznał. Dali mi odwagę zmierzenia się z każdym najtrudniejszym problemem, który bym napotkała. Dlatego właśnie nie przeraża mnie perspektywa samotnego macierzyństwa. Co więcej, wiem, że potrafię przekazać dziecku siłę do pokonania wszelkich przeciwności losu.

- Zwariowaliście, ty i twoja rodzinka!

- To samo my możemy powiedzieć o tobie - stwierdziła cicho. - Na umiesz wyobrazić sobie, jaką radość sprawia trzymanie dziecka na rękach, tulenie w ramionach maleństwa. Nie umiesz wyobrazić sobie, jacy dumni są rodzice z pierwszego ząbka niemowlęcia, pierwszych samodzielnie stawianych kroków i pierwszych słów.

- Mówisz wciąż „dziecko”, a przecież ono ma płeć! - nadąsał się Jesse, wywołując uśmiech na twarzy Paige.

- A jak mam mówić? Jeśli powiem „ona”, nazwiesz mnie feministką. Jeśli powiem „on”, uznasz, że ci się przypochlebiam.

Jesse zmarszczył czoło, niezadowolony z odpowiedzi.

- Skąd wiesz o radościach rodzicielstwa? Przecież miłości rodzicielskiej doświadczyłaś jako dziecko, nie zaś jako matka!

- Nie twierdzę, że znam te uczucia. Powiedziałam tylko, że potrafię je sobie wyobrazić. Mam też bratanice i bratanków i pamiętam pierwsze miesiące ich życia.

- Cudze dzieci to inna para kaloszy. Kiedy ci się sprzykrzą, możesz je odesłać do rodziców.

- Mojego dziecka nie oddam nikomu. Pragnę go! Chcę być matką.

Mruknął coś pod nosem i sięgnął po dzinsy.

- Nigdy bym się nie spodziewał po tobie czegoś takiego. - Gwałtownymi ruchami naciągnął spodnie. - To naprawdę śmieszne. Pamiętasz dzień, kiedy uparłaś się na wizytę u lekarza? Powiedziałas, że nie możesz zdać się na mnie.

Na wspomnienie ich pierwszej wspólnej wyprawy do miasteczka Paige ogarnęło nagle poczucie winy.

- Ja tylko żartowałam.

- A potem sprytnie wykorzystałaś sytuację, prawda?

- Wtedy niczego nie planowałam. Musisz mi uwierzyć, Jesse.

Podniósł koszulę z podłogi.

- Kiedy zatem dokładnie zaczęłaś knuć swoją diabelską intrygę? Tydzień później? Dwa? A może wtedy; gdy dostałaś miesięczkę i okazało się, że nie wystarczył ten pierwszy raz?

Odpowiedziała wolno, z namysłem.

- Nie planowałam niczego aż do ostatniej nocy. Wpadłam na ten pomysł dopiero... w łazience.

- Wpadłaś! Rzeczywiście! - szydził. - Tak jak z rzeźbami wyłaniającymi się niby samoistnie z kamienia?

- Nie! Ja...

- Jeśli mówisz prawdę, nie poświęciłaś zbyt wiele czasu na przemyślenie tego, co zrobiłaś.

- Wiedziałam, że postępuję słusznie. Możesz to nazwać intuicją czy jak tam chcesz.

Zmierzył włosy dłonią.

- Intuicja! Daruj sobie!

I ton głosu, i mina Jesse'a wyrażały niesmak. Zanim Paige zdołała powiedzieć coś w swojej obronie, odwrócił się na pięcie i z furią wyszedł z pokoju.

Długo trwało, zanim Paige przykryła się kołdrą, zwinęła w kłębek na materacu i zadrżała, jak gdyby jej ciało przemarzło do kości. Próbowwała skupić myśli na dziecku, którego istnienie tyle dla niej znaczyło, lecz nawet to nie pomogło jej się uspokoić. Cierpiała.

Powracała pamięcią do szczęśliwej chwili, gdy zobaczyła Jesse'a w pracowni, do ich miłosnej ekstazy w sypialni, lecz wspomnienia tylko potęgowały ból. Paige spadła w przepaść - z raju do piekła. Gdyby mogła cofnąć czas, wołałaby, żeby Jesse nie wrócił. Zapewne tym razem odejdzie na zawsze. Paige wołałaby zapamiętać go takiego, jaki był przy pierwszym pobycie w Marblehead - troskliwego, wrażliwego, dobrego, nie zaś nieczulego, ciskającego gromy.

Zamknęła oczy i próbowała nadać sens wydarzeniom ostatnich godzin. Wizyta Jesse'a popsuła jej nastrój, ale Paige wierzyła, że to przejściowe załamanie. Nie zamierzała rezygnować ze swoich planów, a żeby to osiągnąć, musiała wyrzucić Jesse'a z pamięci. Przejściowe załamanie... Paige czuła jednak, że wiele czasu upłynie, zanim odzyska dawną harmonię i pogodę ducha.

Najbardziej bolało to, że przysły piękne marzenia. Paige wyobrażała sobie czasem, że kiedy Jesse dowie się o dziecku, będzie zadowolony. Wiedziała, oczywiście, że to tylko jej żłudne życzenie, ale całkiem miłe. Teraz nawet prawo

do marzeń zostało jej odebrane. Im wcześniej Jesse wyjedzie z Marblehead, tym lepiej.

Zastanawiała się, gdzie jest teraz. Zostawił kurtkę na krześle, tak więc musiał zaszyć się gdzieś w domu, chyba że pobiegł nad morze, ale nie było słyhać trzasku drzwi. Może, ogłuszona bólem niczego nie słyszała? Wtem spostrzegła na podłodze męski mokasyn. A więc Jesse nie uciekł daleko. Zanosiło się zatem na następne spotkanie, prawdopodobnie niezbyt przyjemne.

Westchnęła ciężko i podniosła się z łóżka. Skoro miała znieść ze strony kochanka jeszcze jedną scenę, musiała się do tego starannie przygotować. Postanowiła zacząć od ubrania. Naga czuła się całkiem bezbronna.

Przysiadła na skraju materaca i powoli włożyła koszulkę. Mięśnie miała sztywne i obolałe. Wstała, by wciągnąć džinsy, lecz nie zdążyła ich zapiąć, padła bowiem bez sił na łóżko. Modliła się w myślach, aby ręce i nogi przestały jej drżeć.

Jesse przestraszył się, kiedy zastał ją siedzącą nieruchomo z zamkniętymi oczami i pobladłą, zmęczoną twarzą. Paige nie słyszała kroków bosych stóp na dywanie. Szósty zmysł ostrzegł ją jednak, że Jesse znalazł się w pokoju. Uniosła powieki.

- Dobrze się czujesz? - spytał spokojnie.

- Tak.

Przypomniała sobie, że nie zapięła spodni, lecz zasunięcie zamka błyskawicznego na siedząco przerastało jej możliwości.

- Zostaw to. Jeszcze udusisz dziecko - polecił Dallas, widząc jej bezowocne zmagania z suwakiem.

- Nie uduszę.

- Skoro teraz bagatelizujesz potrzeby dziecka, czarno widzę to, co nastąpi potem - skomentował bezlitośnie.

Rozgniewała się nie na żarty.

- Do tej pory świetnie sobie radziłam, więc dalej też dam sobie radę.

- Czyżby? - Pozbierał z podłogi skarpetki i buty. - Włóż coś na nogi.

Mamy parę spraw do załatwienia.

- Jakich spraw? - spytała załęczniona.

Usiadł na krześle i naciągnął pierwszą skarpetkę.

- Obowiązkowe badanie krwi. Urząd, dokumenty, formularze.

Paige poczuła, jak cała krew odpływa z jej twarzy.

- Dokumenty? - szepnęła zdumiona.

- Zgadza się. Bierzemy ślub.

- Co?!

Jesse zdążył już włożyć skarpetki i mokasyny.

- To, co słyszałaś. - Przyjrzał się Paige krytycznie. - Będę wdzięczny, jeśli się przebierzesz. Powinnaś nosić luźniejsze rzeczy. Jeśli nie kupiłaś sobie żadnych ubiorów ciążowych, po drodze wstąpimy do sklepu.

- Zaczekaj... chwileczkę! - Pokręciła głową, jak gdyby jeszcze nie dotarł do niej sens słów Jesse'a. - Bierzemy ślub?!

- Tak. - Wstał energicznie z krzesła, wyraźnie znudzony tą rozmową. - Do licha, Paige, nie marnuj czasu.

- Kto bierze ślub?

- Ty i ja. Pospiesz się.

- Ja nie biorę ślubu! - zawołała, zrywając się na nogi. Zakręciło jej się w głowie i zobaczyła miliardy gwiazd.

Usiadła z powrotem na łóżku. Czowała się chora. Dallas w okamgnieniu znalazł się przy niej, zmusił, by pochyliła głowę i zaczął masować kark.

- Zaraz ci przejdzie.

- To zawrót głowy.

- Wiem. Za szybko wstałaś.

Chciała przypomnieć, że to właśnie on kazał jej się pospieszyć i że to on zdenerwował ją i pognębił, lecz była zbyt słaba, by wydobyć głos. Kiedy krew napłynęła do zwieszanej głowy, Paige odżyła.

- Sprawiasz mi ból tym masażem - stwierdziła pod nosem.

Odgarnął jej włosy z twarzy.

- Cała jesteś zlane zimnym potem. Połóż się.

Jesse odszedł od łóżka, a pozbawiona oparcia jego ramion nie miała wyboru. Przyniósł z łazienki ręcznik zmoczony w zimnej wodzie i przyłożył do czoła Paige. Przytrzymała kompres dłonią i otworzyła oczy. ,

- Nie wyjdę za ciebie, Jesse.

- Nosisz moje dziecko. Wyjdiesz za mnie.

- Nie zmusisz mnie.

- Masz rację. Jeśli odmówisz, podejmę ostrzejsze środki. Zaraz po porodzie złożę wniosek do sądu o wyznaczenie mi terminów wizyt u dziecka. Może nawet wystąpię o uznanie mnie za jego równorzędnego opiekuna. To jest jeszcze do przemyślenia. Rozumiesz, pół roku u matki, pół roku u ojca.

Przerażona Paige otworzyła szeroko oczy.

- Nie zrobisz tego - szepnęła.

- Niemal na pewno zrobię.

- Ależ... ty nie chcesz dziecka!

- Nie gadaj tyle, bo naprawdę się rozchorujesz.

- Nie mówisz poważnie!

- Czemu nie?

- Nie życzysz sobie żadnych zobowiązań. Nie chcesz mieć ani żony, ani dzieci.

- Zmieniłem zdanie.

- Ot tak, po prostu? W ciągu dziesięciu minut?

- Poszedłem w twoje ślady. O ile sobie przypominam, owej pamiętnej nocy zabawiłaś w łazience nie dłużej niż pięć minut.

Paige znów zamknęła oczy i odwróciła twarz.

- Wprost nie do wiary, co się tu dzieje!

- Ta heca nie potrwa długo. Nie minie weekend, a zostaniesz moją żoną.

- Nie! - Spojrzał surowo, więc ściszyła głos. - Nie możesz mnie poślubić, Jesse. Przecież mnie nie kochasz.

- A co miłość ma z tym wszystkim wspólnego?

- Miłość stanowi fundament większości małżeństw.

- Zaraz, zaraz! Większość małżeństw opiera się na wspólnocie doraźnych celów. Mężczyzna potrzebuje kobiety, która zaspokajałaby jego potrzeby. Kobieta chce mieć mężczyznę, który zapewniłby jej bezpieczeństwo.

Czasem dochodzą do tego względy finansowe. I tak wygląda obraz przeciętnego małżeństwa. Kiedy pojawiają się na nim rysy, nadciąga widmo rozwodu.

- Jesteś cyniczny.

- Chyba już to mówiłaś.

- Racja. Przypuszczam, że za doraźny cel w naszym przypadku uważasz dziecko?

- Poprawny wniosek. Widać dochodzisz do siebie. Paige odwróciła się na bok, plecami do Jesse'a, zsunęła z czoła kompres, podciągnęła kolana pod brodę i położyła dłoń na brzuchu.

- Co chcesz osiągnąć?

- Żeniąc się z tobą? Myślę, że to oczywiste. - Westchnął i stanął przy oknie. Dochodziła dopiero czwarta, ale niebo już ciemniało. - Gdybym mógł wybierać, nigdy nie pozwoliłbym ci począć tego dziecka. Skoro jednak do tego doszło, chcę zapewnić mojemu dziecku to wszystko, czego ja nie miałem, czyli pełen ciepła dom, dużo ubrań, zabawek i kolegów, zdrowe jedzenie, a przede wszystkim... oboje rodziców.

- A miłość, Jesse? Tego nie miałeś w dzieciństwie. Jeśli doświadczałyś miłości, reszta by się nie liczyła. Bardzo się mylisz, sądząc, że ja byłam szczęśliwym dzieckiem, bo miałam zabawki, ubrania i jedzenie. Szczęśliwy dom stworzyli mi rodzice, dając swoją miłość. - Milczała przez chwilę. - Tak więc, jeśli nie wierzysz w miłość, co możesz dać swemu dziecku?

Jesse wciąż wyglądał przez okno. Jego głos zabrzmiał zadziwiająco cicho, łagodnie, niemal tkliwie.

- Mogę przy nim czuwać, kiedy zachoruje, i przytulić, gdy przyśni mu się coś strasznego. Mogę przyjść do szkoły na przedstawienie, w którym wystąpi, a potem zabrać go na frytki do McDonalda. Mogę mu czytać bajki na dobranoc i nauczyć go grać w szachy. Mogę wziąć go na barana i rozśmieszyć do łez.

Po raz pierwszy tego popołudnia Paige poczuła się podniesiona na duchu. Choć nie zdawał sobie z tego sprawy, Jesse obnażył przed nią prawdziwe uczucia mężczyzny, którego cztery miesiące wcześniej pokochała. Co więcej, odpowiedź na jej pytanie można było wziąć za definicję miłości według Jesse'a. Paige kamień spadł z serca, ale kiedy odwrócił się i ujrzała jego twarz, niepokój natychmiast powrócił. To nie była twarz człowieka serdecznego, otwartego na innych. Odślonił wrażliwą stronę swej osobowości, kiedy mówił o dziecku, lecz najwidoczniej nie miał zamiaru obdarzyć uczuciem Paige.

- Jesteś gotowa do wyjścia? - spytał zimnym tonem. Usiadła na łóżku, lecz nie zdecydowała się wstać.

- Moim zdaniem, powinieneś to przemyśleć. Może i chcesz dziecka, ale z pewnością nie chcesz mnie.

- Nie powiedziałbym tego. - Intonacja zdradzała niedwuznaczne intencje mężczyzny, lecz w oczach pozostał odpychający chłód.

- O nie... - odparła z niedowierzaniem, tracąc dech.

- O tak, Paige. - Ruszył w stronę łóżka. - Czego może pragnąć więcej mężczyzna, gdy ma u swego boku piękną kobietę na każde zawołanie? Przez ostatnie miesiące nie mogłem znaleźć sobie miejsca. Myślę, że dasz mi wszystko, czego pragnę.

Paige zbuntowała się.

- Nie wyjdę za ciebie. Zaryzykuję pozwanie do sądu.

- Wyjdiesz za mnie! I to wkrótce. - Oparł się pięściami na materacu i zbliżył nachmurzoną, napiętą twarz do twarzy Paige. - Dziecko będzie miało

dwoje rodziców -stwierdził dobitnie. - A rodzice będą małżeństwem. Jesse Dallas i Paige Dallas. Skoro przyczyniłem się do poczęcia tego dziecka, nie chcę, żeby czuło się bękartem, tak jak jego ojciec. - Kiedy Paige nie odezwała się ani słowem, powoli się wyprostował. - To tyle. - Zapiął mankiety koszuli. - Gotowa do wyjścia?

- Dokąd? - wychrypiała przez zaschnięte gardło. -Ja...

Chwycił ją za rękę i pomógł wstać z łóżka.

- Pójdziemy do twojego lekarza na badanie krwi. Przy okazji sobie z nim porozmawiam. Na kiedy wyznaczył ci wizytę?

- To kobieta. Chodzę do niej raz na miesiąc. Byłam w zeszłym tygodniu.

- Nie chcę czekać trzy tygodnie, by uzyskać odpowiedź na moje pytania.

Im szybciej, tym lepiej.

- Ależ Jesse...

- Gdzie twoje buty? - Podniósł z podłogi parę tenisówek i zmarszczył czoło, a potem otworzył garderobę. - To zbyt lekkie obuwie na listopadowe chłody. - Wyjął z półki skórzane kozaczki na niskim obcasie, a z szuflady w komodzie wełniane podkolanówki i tak skompletowany zestaw wręczył Paige. - Włóż to. Robi się późno. Niedługo zamkną sklepy i przychodnię lekarską. A mamy mnóstwo do załatwienia!

Aby zapobiec ewentualnym protestom, Jesse przybrał groźną minę. Niepotrzebnie! Paige była tak oszołomiona tempem wydarzeń, że nie wydusiłaby z siebie słowa. Posłusznie, niczym automat, wciągnęła skarpety i buty. Nie zamierzała jednak poddać się woli Jesse' a.

ROZDZIAŁ 9

Ślub odbył się w następną sobotę po południu, a jedynymi jego świadkami byli rodzice Paige, którzy przyjechali dzień wcześniej i zaprosili nowożeńców po ceremonii na uroczysty obiad. Jesse upierał się, że zapłaci rachunek w restauracji i Paige musiała temu zapobiec. Nie chciała, żeby rodzice poczuli się urażeni. Postawiła sprawę na ostrzu noża: ona spełni wszystkie jego żądania, za to on spuści z hardego tonu względem jej rodziców. Tak więc wytrzymała przesłuchanie, które Jesse urządził jej lekarce, następnie wybrała w sklepie całą kolekcję ubrań ciążowych i codziennie pozwalała wysłać się do łóżka wczesnym wieczorem, chociaż wcale nie czuła się zmęczona.

- Jesse, mój ojciec chce nas zabrać po wszystkim do restauracji. Proszę, nie walcz z nim. Jestem jego jedyną córką. Gdyby ojciec miał tu coś do powiedzenia, poprowadziłby mnie środkiem kościoła do ołtarza, w obecności licznych przyjaciół i całej rodziny. Skoro jednak to nie wchodzi w rachubę, zgódź się przynajmniej na uroczysty obiad.

- Ty też marzyłaś o białej sukni z trenem - zauważył Jesse z przekąsem.

- W tej sytuacji zrezygnowałam z marzeń. I tak sporo mnie kosztowało zachowanie twarzy przed rodzicami.

Ten problem rzeczywiście spędzał Paige sen z powiek. Bardzo się starała uśmiechać i udawać zadowoloną, ale matka, jak zwykle, spostrzegła, co się święci. Kiedy późnym popołudniem wrócili z restauracji, Paige usiadła na krześle w pokoju gościnnym, a Laura pakowała rzeczy. Matthesonowie postanowili nie zakłócać prywatności córki i zięcia w noc poślubną i wyruszyć wieczorem z powrotem do Connecticut.

Laura energicznie zamknęła walizkę i usiadła na łóżku, naprzeciw córki.

- Chcę, żebyś była szczęśliwa, kochanie. Czy pragnęłaś właśnie takiego rozwiązania?

- Sądziłam, że wiadomość o ślubie sprawi wam ulgę -stwierdziła bez pretensji w głosie. - Teraz mam męża. Sytuacja poniekąd... idealna.

Zerknęła na wysadzaną diamentami obrączkę ślubną, którą Jesse wsunął jej na palec podczas ceremonii. Obróciła złoty krążek na palcu.

- Ma dobry gust - oceniła Laura. - Piękna obrączka.

- Aha. Postawił sobie za cel udowodnić światu, że to, co robi, jest słuszne.

- Ojcu się spodobał.

- Co było do przewidzenia. Jesse to dżentelmen w każdym calu. A co ty, mamó, sądzisz o moim mężu?

- Inteligentny, elokwentny młody człowiek. Tworzycie piękną parę. I chociaż pewnie temu zaprzeczysz, myślę, że wybrał najrozsądniejsze rozwiązanie. Nosisz jego dziecko, masz więc prawo do tego, by się tobą opiekował. - Paige otworzyła usta, lecz matka uciszyła ją gestem dłoni. - Wiem, co powiesz. Potrafisz doskonale zadbać o siebie, ale muszę przyznać, że teraz, jako twoja matka, z ulgą patrzę w przyszłość. Nie musisz już sama borykać się z losem. Chciałabym tylko widzieć cię szczęśliwszą z powodu powrotu Jesse'a.

- Jestem wystarczająco szczęśliwa - stwierdziła Paige bez przekonania.

Nie opowiedziała matce szczegółów powrotu kochanka. Zadzwoiła po prostu z krótką wiadomością, że się pobierają.

- Chcesz porozmawiać? - spytała Laura łagodnie.

- O czym?

- O twoich problemach i wątpliwościach. Sytuacja nie wygląda zbyt różowo, prawda?

Paige miała wielką ochotę na zwierzenia. Od czasu pamiętnej „deklaracji zamiarów” Jesse'a czuła się jak zakorkowana butelka, emocje wprost ją rozsadały. Bardzo potrzebowała zapewnienia ze strony matki, że słusznie postąpiła, zgadzając się na małżeństwo.

- Faktycznie, „różowo” to niezbyt odpowiednie określenie - odrzekła ze smutkiem w głosie. - Jesse wściekł się, kiedy odkrył, że jestem w ciąży. Nigdy w życiu nie spodziewałabym się, że zaproponuje mi małżeństwo.

Właściwie trudno nazwać to, co zrobił Jesse, propozycją. Żądanie - to bardziej adekwatne dla sytuacji słowo.

- Ale teraz wygląda na zadowolonego z tego, że będziecie mieli dziecko.

- O tak. To zabawne, jak szybko zaakceptował siebie w roli przyszłego ojca. Postanowił dać dziecku to wszystko, czego sam nie otrzymał i czego nie zaznał, i jestem pewna, tak się stanie. Myślę, że on naprawdę pokocha nasze dziecko.

- Ale?

Paige uniosła głowę. Z jej oczu wycierał żal.

- To, czy Jesse pokocha mnie, to zupełnie inna kwestia.

- Sądzisz, że tak się nie stanie?

- Latem potrafiłam sobie czasem wyobrazić, że Jesse zakochał się we mnie. Kiedy zjawił się po długiej nieobecności, oboje byliśmy podekscytowani spotkaniem i padliśmy sobie w ramiona. Nie wiem jednak, czy kiedykolwiek mi wybaczy, że sama zdecydowałam o sprowadzeniu na świat dziecka i nic mu o tym nie powiedziałam.

Laura odezwała się do córki najłagodniej, jak umiała.

- Miłość nie ulatuje bez śladu tak jak para wodna, kochanie. Nawet jeśli Jesse gniewa się teraz na ciebie, musisz pielęgnować w nim zarodki miłości, które na pewno nie obumarły. Poczekaj, jeszcze zakwitną i wydadzą piękne owoce.

- Ładna przenośnia - przyznała Paige ponuro - ale jeśli chodzi o Jesse'a Dallasa, to tylko pobożne życzenie. Nie zapominaj, mamó, że ten człowiek gromadził w sobie gniew przez ponad trzydzieści pięć lat.

- Mówiłaś, że matka nie dała mu ciepła i miłości. Teraz może to mieć. Myślę, że obudzenie w nim uczuć wymaga wiele czasu i zachodu. Może on pragnie cię pokochać, ale podświadomie walczy z tym pragnieniem. Musisz po prostu uzbroić się w cierpliwość i nie rezygnować. Znam cię. Kiedy postawisz sobie jakiś cel, osiągniesz go.

- Nie jestem pewna, czy tym razem odniosę sukces. -Pełna żalu i wątpliwości, położyła dłonie na brzuchu. -Jesse wydaje się taki... odległy, gdy patrzy na mnie, kiedy mnie dotyka. Moje dziecko zyska kochającego ojca, ale to nie znaczy, że ja zyskam kochającego męża.

Laura milczała przez chwilę, w zamyśleniu patrząc na posmutniałą twarz córki.

- Mogłaś powiedzieć „nie”. Dlaczego zgodziłaś się na małżeństwo?

Paige westchnęła i bezradnie zwiesiła ramiona.

- Kocham go, mamu. Po prostu.

- Zatem postaraj się, żeby było wam razem dobrze. Chuchaj i dmuchaj na wasz związek. Na pewno się uda!

Pełne otuchy słowa matki i miłość, którą okazywali rodzice, pozwoliły Paige przetrwać pierwsze tygodnie po ślubie. Jesse sprzedał nowojorski dom wraz z meblami i wyposażeniem i przeniósł resztę dobytku do Marblehead. W jednej z nie używanych sypialni ustawił stół montażowy i urządził tam swoją pracownię.

Idealnie wpasował swoje zajęcia w plan dnia żony. Można by powiedzieć, że wszystko układało się tak jak latem, kiedy przyjechał do Marblehead po raz pierwszy. Wszystko... z jednym wyjątkiem: w ich codziennych kontaktach brakowało teraz ciepła. Nie dochodziło do konfliktów, lecz atmosfera była napięta. Chociaż mąż i żona spali w jednym łóżku, nie sypiali ze sobą.

Paige kładła to na karb troski Jesse'a o dziecko, ale przecież lekarka wyraźnie stwierdziła, że uprawianie miłości aż do końca ósmego miesiąca nie jest przeciwwskazane.

Paige była dopiero w piątym miesiącu i dobrze się czuła, a jednak Jesse unikał zbliżeń. Sądziła, że to za karę. I godziła się na tak surowy wyrok. Mogła jedynie na każdym kroku okazywać mężowi miłość - uśmiechem, dobrym słowem, wyrozumiałością, troską. Reszta należała do Jesse'a.

Trzy tygodnie po ślubie nadeszły święta Bożego Narodzenia. Paige zastanawiała się, jak namówić męża do złożenia wspólnej wizyty w domu rodziców, lecz on, o dziwo, natychmiast zgodził się na wyjazd do Westport. Zadeklarował, że chętnie pozna braci Paige i ich rodziny, no i, oczywiście, zobaczy się z jej rodzicami. Może utnie sobie partyjkę golfa z panem Matthesonem? Raczej nie, przecież zimą pole golfowe jest nieczynne. Ale z przyjemnością obejrzy dom, w którym wychowała się żona...

Paige bardzo bała się tej wizyty i czekającej ją gry pozorów. Stała przed trudnym zadaniem. Oboje z Jesse' em mieli udawać zakochaną parę, i to przed najbliższymi krewnymi, przed ludźmi, którzy tyle dla niej znaczyli. Oczywiście Paige niczego nie musiała udawać, ale Jesse?

Okazało się, że martwiła się na zapas. Jak było do przewidzenia, najazd gości na dom Matthesonów przypominał istne trzęsienie ziemi. Problemy Paige i jej męża umknęły uwagi dziesięciorga dorosłych i piątki rozbrykanych dzieci, podekscytowanych prezentami i świąteczną atmosferą. Co więcej, ku zdumieniu Paige, Jesse bez trudu wszedł w rolę kochającego męża. Trzymał żonę za rękę, obejmował ją i uśmiechał się do niej w całkiem naturalny sposób.

Od razu znalazł wspólny język z braćmi Paige, a ich żony też nie oparły się jego urokowi. Dzieci z początku zachowywały się wobec nowego wujka z rezerwą, ale zniknęła ona po pierwszej bitwie śniegowej na podwórzu. Ciekawą taktykę przyjęła Sami, siedmioletnia córka Michaela. Pierwszego dnia obserwowała Jesse'a z oddali. Drugiego dnia starała się przebywać jak najbliżej. Trzeciego dnia podeszła do fotela, w którym siedział, długo przyglądała mu się z uwagą, po czym szepnęła: „Masz ładne oczy”. Ten komplement dotarł tylko do uszu zainteresowanego oraz Paige, która przycupnęła na poręczu fotela. Jesse roześmiał się i posadził sobie dziewczynkę na kolanach. Od tej pory było to ulubione miejsce Sami.

Nawet w ciszy sypialni, kiedy przygotowywali się wieczorem do snu lub ubierali rano, Jesse wydawał się mniej spięty.

- „Wujek Jesse” - powtórzył z uśmiechem określenie dzieci. - Kiedy się pobieraliśmy, nie wyobrażałem sobie, w co się pakuję!

- Żałujesz?

- Skądże! Świetnie się bawię. Sympatyczne dzieciaki. I mają miłych rodziców.

Nadszedł styczeń, a dla Paige - szósty miesiąc ciąży. Brzuch zaokrąglął się coraz wyraźniej. Przybrała na wadze, chociaż nie tyle, ile życzyłaby sobie jej lekarka.

- Dobrze się pani odżywia? Je pani zdrowe, lekko-strawne produkty? - spytała podczas comiesięcznej wizyty kontrolnej.

Jesse natychmiast odpowiedział za żonę.

- Połowa jedzenia zwykle zostaje na talerzu.

Lekarka zerknęła surowo na pacjentkę.

- Nie powinna pani tego lekceważyć. Trzeba jeść za dwoje!

- Wiem - odparła Paige cicho, speszona obecnością męża. Wolałaby zostać z lekarką sam na sam, lecz gdy o tym napomknęła, Jesse stanowczo zaprotestował. Wyraźnie jej nie ufał. - Po prostu... nie jestem głodna, a kiedy zjem się na siłę, czuję się źle.

- Nie powinna się pani objadać, lecz starać się jeść tyle, ile trzeba. Można jeść nieduże porcje, za to częściej.

Paige skrzywiła się i miała po temu powody. Pomny zaleceń lekarki, Jesse podawał jej teraz cztery, a nawet pięć posiłków dziennie i stał nad nią, czekając, aż kęs za kęsem przełknie wszystko. Paige starała się, jak mogła, lecz nadopiekuńczość męża przynosiła raczej odwrotny skutek, zwłaszcza że nie towarzyszyła jej serdeczność.

Na tym tle często dochodziło do kłótni.

- Już nie mogę, Jesse.

- To dla dobra dziecka. Przecież tak go pragniesz! Jeśli zagłodzisz dziecko, oboje sobie tego nie wybaczymy.

- Sam sobie jedz! - wykrzyknęła, doprowadzona do ostateczności.

- Jadłbym za trzech, gdyby to pomogło dziecku. Na pewno staram się bardziej niż ty! Ty nawet nie uczynisz sobie drzemki po obiedzie, a w nocy prawie nie śpisz.

- A skąd wiesz? Sam śpisz jak zabity.

- Wcale nie. Wiercisz się i mnie budzisz, a poza tym poznaję po twoim niespokojnym oddechu, że nie śpisz.

- Skoro ci przeszkadzam, przenieś się do osobnej sypialni! - zaproponowała z przekąsem.

Parła do konfrontacji z mężem, lecz nie osiągnęła celu. Jesse po prostu wyszedł z kuchni, a wieczorem, jak gdyby nigdy nic pojawił się w sypialni.

Dla dobra dziecka był gotów zrobić wszystko, dla dobrego samopoczucia matki dziecka zaś - nic. Ten kontrast przedstawiał się doprawdy dramatycznie. Czasem Jesse przechodził przez pokój, nawet nie patrząc w stronę żony. Cisza panująca przy stole napawała Paige większą zgrozą niż konieczność przełknięcia posiłku. Kiedy o dziewiątej wieczorem Jesse kazał jej iść spać, kładła się posłusznie, aby uniknąć kolejnej sprzeczki.

Zaraz po przeprowadzce z Nowego Jorku Jesse przyjął nowe zlecenie i spędzał długie godziny przy stole montażowym, odrywając się od pracy tylko po to, by dopilnować, czy żona dba o siebie (chodziło mu, oczywiście, nie o nią, lecz o dziecko). Za to Paige straciła zapał do rzeźbienia. Często bezradnie wpatrywała się w kamień trzymany na kolanach, nie wiedząc, co z niego wydobyć ani z której strony zacząć. Szukała pociechy w twórczości, lecz przeżyła rozczarowanie; pozostawało jej tylko wierzyć, że po urodzeniu dziecka wena powróci.

Wieczorami siadywali razem w salonie. Jesse zagłębiał się w lekturze poradników pielęgnacji niemowląt - kupili kilka książek temu poświęconych. Jesse'a interesował nie tylko przebieg ciąży i porodu, lecz także psychika dziecka i metody wychowawcze. Chciał wiedzieć wszystko, poznać każdy

aspekt opisywanych zagadnień i rozwiązania zalecane przez lekarzy i psychologów.

Od czasu do czasu przenosił wzrok na żonę, a ściślej na jej brzuch lub dłonie oparte na stoliku do kawy. W Paige budziła się wówczas nadzieja na to, że Jesse na powrót stanie się czuły i serdeczny. Na próżno. Odwracał wzrok, zanim zdążyła spojrzeć mu prosto w oczy.

Często rano, tuż po przebudzeniu z płytkiego, niespokojnego snu Paige spostrzegła rękę Jesse'a na swoim brzuchu. Co prawda, nie było w tym nic zaskakującego, mąż lubił bowiem czuć ruchy dziecka, ale w tym porannym dotyku wyczuwała coś erotycznego. I znów, zanim zdążyła położyć dłoń na dłoni Jesse'a, ręka znikwała.

Pewnego razu Dallas posunął się do odważniejszych pieszczot: pogłaskał piersi Paige, jednocześnie całując jej szyję. Wstrzymała oddech, aby go nie spłoszyć ani nie rozgniewać. Narastało w niej pożądanie, którego nie stłumiła ciąża. I znów się zawiodła. Jesse odwrócił się od niej i położył na boku, na skraju łóżka. Nie wiedziała, czy pieścił ją świadomie, czy też odruchowo, we śnie. Jeśli to drugie - znaczyłoby to, że nadal jej pragnie. Niestety, rano wiało od niego chłodem. Paige powoli traciła nadzieję, że coś się zmieni. Udawała wdzięczność za troskliwą opiekę, lecz stało się dla niej jasne, że Jesse jej nie kocha. Kiedy zastygła w pracowni z dłutem lub pilnikiem w ręku, myślała o przyszłości. Wyobrażnia podsuwała niewesołe wizje. Wspólny dom, wspólne wychowywanie dziecka - ale poza tym żadnej więzi uczuciowej między małżonkami. I tak dzień za dniem, miesiąc za miesiącem.

Zastanawiała się, czy jeszcze kiedykolwiek będą się kochać, czy też raczej Jesse zacznie szukać innych kobiet, tak jak to zrobił po powrocie do Nowego Jorku. Nie zniosłaby tego, ale, z drugiej strony, nie zdecydowałaby się na rozwód. Pozew do sądu, rozprawa i wyrok: pół roku dziecko ma przebywać z matką, pół roku - z ojcem. Takiego ciosu z pewnością by nie przeżyła. Pogodziła się z tym, że Jesse odrzucił jej miłość, ale gdyby zabrał jej dziecko...

W lutym Paige zaczęła odczuwać dolegliwości swego stanu. Wystający brzuch, według zgodnej opinii „brydżowych” przyjaciółek pani Mattheson, świadczył o tym, że Paige urodzi chłopca. Czasem (lekarka uspokajała, że to normalny objaw w trzecim trymestrze ciąży) mięśnie boleśnie napinały się i brzuch stawał się twardy jak kamień, a Paige odruchowo podtrzymywała go dłońmi. W takich chwilach Jesse natychmiast zjawiał się przy niej.

- Usiądź, Paige. Trzeba to przeczekać.

- Nic mi nie jest. Ugotuję obiad.

- Nie odgrywaj męczennicy. To nie średniowiecze, kiedy kobiety tuż przed rozwiązaniem harowały w polu, kucały, rodziły dziecko i od razu wracały do roboty.

Gdyby ton jego głosu zdradzał zatroskanie, może i by go posłuchała, ale Jesse mówił z tak beznamiętnym spokojem, że przez przekorę Paige robiła po swojemu. Mimo obezwładniającego skurczu nie przerywała pracy w kuchni, a dopiero gdy ból ustąpił, padała bez sił na sofę. Oczywiście Jesse oskarżał ją o brak troski o dziecko. Po jednej z takich kłótni zareagowała zaskakująco gwałtownie. Rozżalona, roztrzęsiona i zawiedziona, czuła, że traci grunt pod nogami.

- Odczep się! Kiedy mnie zostawisz w spokoju, zaraz dojdę do siebie.

- Jeśli cię zostawię samą, Bóg jeden wie, co zrobisz mojemu dziecku!

- Jesteś niesprawiedliwy! Ze wszystkim świetnie sobie radziłam, póki ty się nie zjawiłeś!

- Nie miałaś nic do roboty, więc sobie radziłaś. Teraz trzeba pilnować, żebyś się prawidłowo odżywiała i nie przepracowywała.

- Przepracowywała?! Przecież nie pozwalasz mi nic robić! - Ściszyła głos, obawiając się, że zaraz wybuchnie płaczem. - Ja chyba oszaleję. Zamknąłeś mnie w czterech ścianach jak w klatce i nieustannie mi dokuczasz. Nie wypuszczasz mnie na spacer, bo rzekomo jest za zimno. Doprowadziłeś do tego, że na każdą wizytę u lekarki czekam jak na wycieczkę do Disneylandu!

Po kolejnym badaniu lekarka poprosiła, żeby Paige została w gabinecie, podczas gdy Jesse wyszedł do poczekalni.

- Czy coś panią gnębi, pani Dallas?

- Gnębi?

- Wygląda pani na bardzo zmęczoną. Ciśnienie krwi podskoczyło. I wciąż za mało przybiera pani na wadze.

Przestraszona Paige szeroko otworzyła oczy.

- Coś jest nie tak? Z dzieckiem? Lekarka uśmiechnęła się serdecznie.

- Ależ nie. Dziecko ma się znakomicie. Jego serduszko bije mocno i równo. Wydaje się, że rośnie w odpowiednim tempie, za to kosztem ciężaru pani ciała.

- Nic nie szkodzi. Mogę sobie pozwolić na schudnięcie.

- Absolutnie nie. Muszę troszczyć się nie tylko o dziecko, lecz także o matkę. A pani nie wygląda na szczęśliwą. Przynajmniej nie tak jak na początku ciąży.

- Po prostu się niecierpliwę. Te dziewięć miesięcy to jak wieczność.

- To prawda, ale pani nie sprawiała wrażenia osoby, która ugnie się pod naporem wydarzeń.

- Wcale się nie ugięłam.

- Inaczej to widzę. Być może tym, co powiem, przekroczę moje kompetencje, ale przemawia przeze mnie troska o panią. Nie jestem ślepa i głucha. Jako kobieta, zauważam napięcie między panią a pani mężem. Wiem też, że do ślubu szła pani w ciąży. Jeśli chciałaby pani porozmawiać o swoich problemach, chętnie posłucham i doradzę.

Paige odwróciła wzrok i ciężko westchnęła.

- Nie sędzę, by to w czymś pomogło. Jesse pragnie dziecka, ale nie zależy mu na mnie.

- Widzę to zupełnie inaczej. Pan Dallas jest głęboko zainteresowany zdrowiem was obojga. Może troszkę przesadza, ale z pewnością serce ma na właściwym miejscu.

- Udaje.

- Ja patrzę na sytuację obiektywnie. Musi pani zdać sobie sprawę, że ciąża żony czyni męża kompletnie bezradnym. - Paige otworzyła usta, żeby zaprotestować, lecz lekarka nie pozwoliła sobie przerwać. - Mężczyzna nie nosi dziecka w łonie, nie rodzi go, czuje się więc niepotrzebny. Niektórzy rekompensują to sobie, popadając w przesadną opiekuńczość. Chcą w ten sposób panować nad sytuacją.

- Jesse'owi świetnie to się udaje.

- Najwyraźniej nie, skoro pani samopoczucie szwankuje. Przedłużanie takiego stanu niesie niebezpieczeństwo dla dziecka. Nie jestem fachowcem od problemów psychologicznych. Jeśli pani jest zainteresowana, mogę kogoś polecić.

Paige za wszelką cenę chciała zburzyć mur wzniesiony przez Jesse'a. Wątpiła jednak, czy wybrałby się do psychoterapeuty. Przecież według jej męża taki problem w ogóle nie istnieje! Wyglądało na to, że obecna sytuacja go zadowala.

- Cóż, porozmawiam o tym z mężem - odparła bez przekonania. - Zadzwońię do pani, jeśli zdecydujemy się skorzystać z pomocy profesjonalisty.

- Na pewno?

Paige kiwnęła głową. Wzrok lekarki mówił, że nie dała się wywieść w pole.

- I zadba pani o siebie? O dobre jedzenie, odpoczynek i spokój? Musicie załatwić sprawy między sobą, zanim maleństwo się urodzi. Potem wcale nie będzie łatwiej.

- Wiem - szepnęła Paige, przygnębiona jak nigdy dotąd.

Jesse rzucił się w wir pracy. Kończył jedno zlecenie, zaczynał następne i tak wciąż bez wytchnienia. Zapewne zamierzał wziąć dłuższy urlop po urodzeniu dziecka. Taka odpowiedzialna postawa męża powinna zyskać aprobatę Paige, ale tak się nie stało. Siedziała godzinami z książką na kolanach, samotna, rozpaczliwie spragniona towarzystwa. Sfrustrowana, zrywała się nagle i zaczynała nerwowo krążyć po pokoju, co kończyło się albo ostrym bólem w krzyżu, albo zawrotami głowy. Zagłębiała się więc na powrót w fotelu, osowiała, zrezygnowana, nieszczęśliwa.

Pewnego marcowego popołudnia doszła do wniosku, że dłużej już tego nie wytrzyma. Jesse wybrał się do sklepiku po warzywa i owoce, przykazując żonie, aby zdrzemnęła się podczas jego nieobecności. Ale ona wcale nie chciała spać. Wręcz przeciwnie - stwierdziła, że jeśli znów zostanie sama w domu, postrada zmysły.

Ubrana w wełnianą spódnicę, botki i obszerne palto ruszyła do garażu. Zdążyła zapomnieć, jak się prowadzi samochód. Jesse zabronił jej siadać za kierownicą, chociaż lekarka nie zgłaszała zastrzeżeń. Paige postanowiła wykorzystać sytuację.

Zajęcie miejsca za kierownicą okazało się nie lada zadaniem. Od kiedy Paige po raz ostatni prowadziła samochód, minęło sporo czasu. Mrucząc z niezadowolenia, Paige pochyliła się i nacisnąwszy dźwignię, przesunęła fotel do tyłu, a potem pogłaskała się po brzuchu i ciężko westchnęła. Nie zapięła pasa bezpieczeństwa, ponieważ doszła do wniosku, że zapięcie go zrobiłoby dziecku więcej szkody niż pożytku. Ostrożnie wyjechała z garażu, skręciła na szosę i nacisnęła pedał gazu. I wtedy pojawiła się następna przeszkoda.

Dokąd jechać? Gdyby ruszyła do Marblehead, prawdopodobnie spotkałaby Jesse'a. Zatrzymałby ją i nakłaniał do zawrócenia, a na to by się nie zgodziła! Za żadne skarby! Rozpaczliwie potrzebowała paru chwil swobody. Skoro centrum Marblehead odpadało, pozostawała tylko jedna możliwość - droga wzdłuż wybrzeża.

Grube palto grzało niemiłosiernie. Paige spróbowała się z niego wyplątać, lecz było to zadanie niewykonalne, przestała więc na otwarciu okna. Na zewnątrz wiał wiatr, mroźny, lecz nie tak silny jak jeszcze dzień wcześniej. Paige wyobraziła sobie, że jest już po porodzie, że pcha wózek i oddycha świeżym, wiosennym powietrzem.

Bezwiednie skręciła na drogę wiodącą do Bostonu. Miała nastrój na przechadzkę po szacownym mieście, jednym z najstarszych w Ameryce. Mogłaby też zajrzeć do sklepów w poszukiwaniu ubrań, które zaczęłyby nosić po odzyskaniu dawnej figury. Wyprawa zajęłaby kilka godzin, a gdyby nawet Jesse niepokoił się jej nieobecnością - cóż z tego! Zasłużył sobie na to, władczy brutal! Niech pomartwi się teraz i podenerwuje tak jak ona, odkąd bez skrupułów wkroczył po raz drugi w jej życie.

Po dotarciu do przedmieść Bostonu, gdzie zaczynał się wielkomiejski ruch, Paige odczuła zmęczenie. Czekać na skrzyżowaniu na zielone światło, zdołała wreszcie wyplątać się z palta, lecz nie przyniosło jej to spodziewanej ulgi.

Skąd ta nagła słabość? Przecież ciąża, zwłaszcza w późniejszych miesiącach, dodaje kobietom energii. Złana potem, roztrzęsiona Paige pospiesznie robiła w myślach przegląd tego, co zjadła od rana. Śniadanie, drugie śniadanie, lunch - co prawda, na każdy posiłek zjadła niewiele, ale nie mniej niż zazwyczaj. Może jednak tu tkwiła przyczyna nagłego osłabienia?

Przez wiadukt nad dworcem Storrow Drive dotarła do ulicy Arlington z zamiarem zatrzymania samochodu przed pierwszą napotkaną kawiarnią.

Piękne plany spaliły na panewce. Kiedy z nogą na pedale gazu i dłońmi zaciśniętymi na kierownicy mijala park, zemdlala.

Jesse wrócił do domu objuczony torbami z warzywami i książką dla Paige. Od razu wszedł do kuchni, aby wyładować zakupy. Cieszył się, że Paige uległa jego namowom i ucięła sobie drzemkę. Do licha, ostatnio ledwo z nią wytrzymał. W niczym nie przypominała opanowanej, spokojnej kobiety, jaką

zapamiętał ze swego pierwszego, letniego pobytu w Marblehead. No cóż, ciąża dawała jej się we znaki. Cudownym zrządzeniem losu Jesse zjawił się na czas. Aż strach pomyśleć, jak poradziłyby sobie bez niego!

Wkładając karton mleka do lodówki, zmarszczył czoło i zadumał się nad przyszłością - jak to będzie, kiedy urodzi się dziecko i czy między nim i Paige wszystko dobrze się ułoży. Oczywiście dziecko miało wnieść wielką odmianę w ich życie, ale kwestia wzajemnych relacji małżeńskich pozostawała otwarta.

Wiedział, że jest dla żony surowy i bezlitosny, toteż wina leżała zapewne także po jego stronie. Paige okłamała go, zachodząc w ciążę, ale nie prosiła, aby się z nią ożenił albo żeby otoczył ją opieką. Jesse wciąż był wściekły, ponieważ uważał, że po pierwsze, został oszukany, a po drugie, postawiony przed faktem dokonanym.

A jednak... czasem wyobrażał sobie, że uda im się wybrnąć z impasu. Kiedy poznał rodzinę Matthesonów, zgodną, serdeczną i kochającą, odważył się zamarzyć, że on i Paige stworzą podobne stadło. Pragnął dziecka. To wprost nie do wiary, jak pragnął dziecka! I pragnął też Paige, ale innej Paige, tej sprzed ciąży, silnej, niezależnej i tak skrytej, że każda chwila, kiedy pozwalała sobie na okazywanie uczuć, stawała się wydarzeniem.

Bez wątplenia była kobietą uczuciową. Pamiętał każdy jej czuły gest. Przysięgłby, że go kocha, a raczej - kochała do niedawna, ostatnio bowiem jakby przestało jej na czymkolwiek zależeć. Snuła się bez celu, bez siły, straciła zainteresowanie światem, nawet własną twórczością. Za każdym razem, gdy wchodził do pokoju, kuliła się ze strachu. Czyżby on doprowadził ją do takiego stanu?

Nie miała pojęcia, że spędził mnóstwo godzin w swojej pracowni, rozmyślając i zamartwiając się. Nie wiedziała, że czuł się winny, że chciałby, aby wszystko potoczyło się inaczej. Nie zdawała sobie sprawy, że napięcie narastające między nimi również i jego doprowadzało do rozpacz.

Nie rozumiał, co się dzieje. Bał się unieść dłoń i zerwać owoc z drzewa szczęścia. Bał się zaryzykować. Tyle lat wiódł żywot zagniewanego na świat samotnika... Ale dziecko zmieniło sytuację. Nie był już wolny jak ptak. Zresztą nie tylko przez dziecko. Miał żonę. Zawarli legalny związek małżeński, i to na jego wyraźną prośbę. Może to właśnie go niepokoiło? Gdyby Paige związała się z nim z własnej woli, czułby się pewniej.

Zdarzało się, że wyciągał rękę, aby dotknąć Paige leżącej obok w małżeńskim łóżku, lecz wycofywał się jak tchórz. I cóż, do licha, miał pocać z tym fantem? Nie wiedział!

Znużony niewesołymi refleksjami, wypakował resztę warzyw, złożył puste torby i schował do szuflady, a potem z książką w dłoni poszedł do Paige. Na progu sypialni stanął jak wryty. Pokój był pusty. Starannie zasłane łóżko kazało przypuszczać, że nikt od rana z niego nie korzystał.

- Paige? - Zajrzał jeszcze do łazienki. - Paige? - Jesse zawrócił na pięcie i sprawdził pozostałe pokoje w jednym, a następnie drugim skrzydle domu. Ani śladu Paige.

Nie znalazł jej również w pracowni ani w pokoju gościnnym.

- Do diabła, gdzie jesteś? - mruczał pod nosem, biegnąc z powrotem do salonu, aby wyrzeć na taras.

Paige zapadła się jak kamień w wodę. Z furią otworzył przeszkłone drzwi i ruszył na plażę. Śnieg stopniał, ale wiał mroźny wiatr. Nie zważając na ziąb, rozejrzał się na wszystkie strony i pobiegł po piasku wzdłuż morza.

- Paige! Paige! - Wicher, jakby robiąc mu na złość, zagłuszał wołanie. Jesse przystanął, złożył dłonie w trąbkę, przyłożył do ust i krzyknął ile sił w płucach - Paiiiiiige! - Po chwili pobiegł w przeciwnym kierunku. - Cholera, Paige!

Po paru minutach zorientował się, że żony nie ma na plaży, więc jak burza pokonał schody na taras, wpadł do garażu i zaklął szpetnie. Zabrała swój samochód.

Wrócił do kuchni po kluczyki od wozu i płaszcz, błyskawicznie wyjechał z garażu i pomknął do miasteczka. Po drodze głośno narzekał i wylewał żale pod adresem Paige, jak gdyby żona zajmowała siedzenie pasażera.

- Co za głupi pomysł! Do licha, powinnaś mi powiedzieć, że chcesz gdzieś wyjść! Przecież bym cię zawiózł! W porządku, lekceważ sobie odpoczynek! Złap zapalenie płuc! Zabij dziecko! W porządku, bądź egoistką, ale, na Boga, nie odchodź ode mnie w ten sposób!

Przez dwie godziny kluczył nie tylko po Marblehead, lecz także Salem i Beverly. Wstąpił do wszystkich ulubionych sklepów Paige, nawet do tych, w których ostatnio bywała rzadziej. Kiedy nigdzie jej nie zastał, a nadeszła pora zamykania sklepów, zrezygnował z poszukiwań. O szóstej, kiedy dotarł do domu, zapadł już zmrok. Zaparkował na podjeździe i pobiegł do garażu. Nie zastał tam wozu żony, więc wystraszył się nie na żarty. Usiadł przy telefonie i obdzwonił wszystkich przyjaciół Paige w okolicy. Zakrawało na cud, że opanował drzenie głosu, powtarzając za każdym razem, że Paige wybrała się na przejażdżkę, i pytając, czy przypadkiem nie odwiedziła znajomych. Daremny trud. Nikt jej nie widział, nikt też z nią nie rozmawiał.

Nagle zdał sobie sprawę, że Paige żyła przez ostatnie kilka miesięcy jak pustelnica. Czy winić należało ciążę, czy też raczej męża ciężarnej? Jesse nie zachęcał jej do kontaktów z przyjaciółmi. Kiedy widział, że snuje się bez celu po domu, radził: „Zdrzemnij się. To ci dobrze zrobi”.

To wszystko jego wina! Wyłącznie jego wina!

Ale wyrzuty sumienia musiały poczekać. Oszalały z przerażenia, zastanawiał się, dokąd mogła pojechać. Czy skrajnie zdesperowana uciekła do rodziców? Jesse przeszukał garderobę i stwierdził, że nie wzięła ani walizki, ani żadnych ubrań.

Przeklinał własną bezradność. Wyobrażenia podsuwała najczarniejszy scenariusz: Paige po prostu uciekła przed siebie, tak jak stała, kierowana impulsem. Nie miał o to pretensji do żony. Winił własny upór. Jeśli Paige

przemarznie, to z jego winy. Miała prawo go znienawidzić! Nie potrafił jej okazać czułości ani zrozumienia. Nie próbował z nią rozmawiać, wyrazić uczuć, wytłumaczyć przyczyn swojego gniewu i lęku.

W obliczu tego, co się stało, zapomniał o gniewie. Ale dławiący lęk nie przeminął, przeciwnie - narastał z każdą chwilą. Jesse miotał się, nie wiedząc, co robić. Kiedy odruchowo przygładził palcami włosy, spostrzegł, że spocił się jak mysz. Usiłował zachować spokój i jasność umysłu. Bezskutecznie. A czas płynął. Zabrała samochód. A jeśli złapie gumę, zabraknie jej benzyny lub, co gorsza...

Została jeszcze tylko jedna możliwość. Jesse zadzwonił na policję. Zanim jednak wybrzmiał pierwszy sygnał, rozległ się dzwonek do drzwi. Jesse rzucił się otworzyć. Może Paige zapomniała kluczy? Może była zbyt zmęczona, aby mocować się z zamkiem?

Ale to nie Paige niecierpliwie nacisnęła dzwonek po raz drugi. Na progu stali policjanci.

- Pan Dallas? Jesse'a ogarnął strach.
- Tak - odparł, wstrzymując dech.
- Usiłowaliśmy się z panem skontaktować. Najpierw telefon nie odpowiadał, a potem był wciąż zajęty. Tak więc postanowiliśmy...
- Człowieku, mów, co się stało!
- Pańska żona miała wypadek.

ROZDZIAŁ 10

Nigdy w życiu Jesse nie był tak przerażony. Nie skorzystał z zaproszenia policjantów, którzy zaoferowali się, że zawiozą go radiowozem, i własnym samochodem pomknął na złamanie karku do Bostonu.

Policjant twierdził, że Paige nic się nie stało, ale skąd mógł wiedzieć? Zasłała za kierownicą, a kiedy samochód wpadł na słup sygnalizacji ulicznej, uderzyła się w głowę. Wstrząs mózgu? Złamanie czaszki? Krwiak w mózgu?

Roztrzęsiony Jesse wpadł jak burza do izby przyjęć szpitala, który pełnił ostry dyżur. Dowiedział się, że ranną odwieziono już na salę, tak więc najpierw czekał całe wieki na windę, potem wjechał na szóste piętro i rzucił się do biurka dyżurnej pielęgniarki, nie zważając na to, że rozmawia ona przez telefon.

- Przepraszam, ale właśnie przyjęto tu moją żonę. - Pielęgniarka nie przerwała rozmowy, ale podniosła wzrok.

- Paige Dallas. Gdzie ona jest? Dowiedziałem się, że miała wypadek. Muszę ją natychmiast zobaczyć!

- Pan Dallas? - spytał lekarz, który właśnie nadszedł.

- Nazywam się Brassle. Opiekuję się pańską żoną.

- Jak ona się czuje?

Lekarz uśmiechnął się.

- Nic jej nie będzie. Lekki wstrząs mózgu. Ale jest bardzo słaba. Przypuszczam, że źle znosi ciążę.

- Ciążę... - powtórzył Dallas jak echo.

Szalejąc ze strachu o życie Paige, nie pomyślał nawet o dziecku. Ale z twarzy doktora nie zniknął uśmiech.

- Dziecko ma się dobrze. Najwyraźniej nie spieszy mu się na świat. Zatrzymam pańską żonę przez kilka dni na obserwacji.

- Powiedział pan: „lekki wstrząs mózgu”?

- Parę szwów i na tym koniec. Ból głowy szybko minie. Nie przewiduję większych komplikacji.

Jesse odetchnął z ulgą.

- Bogu dzięki - szepnął. - Mogę ją zobaczyć?

- Oczywiście. Sala sześćset cztery. Była w lekkim szoku, podaliśmy jej więc małą dawkę środka uspokajającego, głównie przez wzgląd na dziecko. Nie chcemy, żeby spała zbyt długo. Za parę minut zajrzy do niej pielęgniarka sprawdzić, czy wszystko w porządku.

- Dziękuję. - Jesse pędem ruszył z miejsca. - Pokój sześćset cztery? - upewnił się jeszcze, przystając na chwilę.

Lekarz kiwnął głową i wskazał długi korytarz. Jesse zatrzymał się pod drzwiami z numerem sześćset cztery, łapał oddech i czekał, aż serce wyrówna rytm.

Paige leżała z zamkniętymi oczami, blada jak kreda. Na skroni miała przyklejony plaster z opatrunkiem. Dallas zbliżył się do łóżka bezszelestnie, przyciskając ręce do boków. Palce aż go świerzbily, aby dotknąć żony i jak niewierny Tomasz upewnić się, że jest cała i zdrowa. Musiał ją przeprosić i wyznać, że...

Nieśmiało musnął dłonią policzek śpiącej. Chłód skóry przeraził go. W pierwszej chwili chciał pobiec po lekarza, ale nie mógłby odejść od łóżka Paige. Przysunął sobie krzesło, usiadł, wziął żonę za rękę i pocałował. Pragnął, aby wyzdrowiała i stała się znów tą kobietą, która podbiła jego serce. Do Ucha, nie miała prawa mu tego zrobić! Nie miała prawa burzyć muru, który wznosił wokół siebie latami, a potem po prostu nagle odejść!

Kiedy odetchnęła głęboko, znieruchomiał. Powoli odwróciła głowę w jego stronę i zmrużyła powieki, usiłując skupić spojrzenie. Gdy rozpoznała męża, otworzyła szeroko oczy.

- Jesse? - szepnęła.

- Tak, kochanie. Jestem przy tobie.

Z trudem przełknęła ślinę, a jej twarz natychmiast przybrała zaniepokojony wyraz.

- Tak mi przykro, Jesse... przepraszam... ja wcale tego nie chciałam...

- Ciii - szepnął, nie odrywając ust od jej dłoni. Palce Paige z zadziwiającą siłą objęły dłoń męża.

- Nie chciałam... Naprawdę nie... Przepraszam...

Po bladych policzkach popłynęły łzy. Jesse nigdy nie widział, żeby płakała, choć ostatnie miesiące wystawiły ją na ciężką próbę. Zrozumiał teraz, jak wielką krzywdę wyrządził żonie.

Przesiadł się na skraj łóżka i ostrożnie wziął ją w ramiona.

- Ciii. Nie płacz, kochanie. Na Boga, nie płacz. - Starał się tulić ją jak najdelikatniej. Zanurzył twarz we włosach Paige. - Nie zniosę widoku twoich łez. Daj mi swoją siłę, kochanie. Bez niej jestem nikim. Szloch Paige zagłuszył słowa Jesse'a.

- Och, Jesse... Powinam cię posłuchać... Tak mi przykro... Przepraszam...

- Maleńka, nie płacz. To ja powinienem cię przeprosić. Karygodnym postępowaniem wypędziłem cię z domu. To wyłącznie moja wina.

Głaszcząc Paige, tuląc i wdychając zapach jej włosów, rozkoszował się jej bliskością. Myślał, że już nigdy nie będzie mu tak dobrze. Paige nie zdołała opanować płaczu, tyle że teraz z jej oczu, jak z przerwanej tamy, płynęły łzy szczęścia. Wzruszyła ją obecność męża, jego tkliwość i cudowny dotyk silnych dłoni.

- Ciii, wszystko będzie dobrze. Ciii. - Jesse zamknął oczy. Zdawał sobie sprawę, że otrzymał od losu wielki dar: życie i miłość Paige. Była przy nim, ufnie przytulona. -Boże, ja cię... Kocham...

Paige wstrzymała oddech. Czy dobrze zrozumiała sens wyszeptanych ochryple słów? Może tylko chciała je usłyszeć? Wysunęła się z objęć męża i oparta o poduszki spojrzała na niego z niedowierzaniem, a zarazem z ogromną nadzieją.

- Co powiedziałeś? - spytała drżącym głosem.

- Skomplikowałem wszystko; Paige - wyznał, pragnąc ukryć twarz w jej włosach, póki nie odzyska panowania nad sobą. Ale skoro tyle już zostało powiedziane i Paige spostrzegła jego łzy... - Wiem, że urządziłem ci piekło na ziemi, ale ja dzisiaj też przeszedłem drogę przez mękę. Trudno mi się było pogodzić z ostatnimi wydarzeniami w moim życiu, bo drastycznie odbiegały od tego, co sobie zaplanowałem. Kiedy jednak jeździłem po okolicy oszalały ze strachu o twoje życie, zrozumiałem, że mój scenariusz na udane życie nie ma szans na realizację. Myślałem przedtem, że nie ma większego nieszczęścia niż kochać kogoś i stracić go, toteż wystrzegałem się okazywania uczuć jak diabeł święconej wody. Ale tobie nie potrafiłem się oprzeć. Latem wyjechałem z Marblehead, bo bałem się takiej sytuacji. Zaprzeczałem własnym uczuciom, tłumilem je i zagłuszałem, bojąc się, że zostanę zraniony. Tymczasem to właśnie ja zadawałem ból. I pomyśleć, że gdybym cię dziś stracił, nie dałbym szansy mojej miłości do ciebie!

- Otarł łzy z zaskoczonej twarzy żony. - Wiem, że nie mam prawa o nic cię prosić. Pewnie znienawidziłaś mnie za to, co zrobiłem Ale... - ściszył drżący głos - ..proszę o jeszcze jedną szansę, Paige. Pozwól mi pokazać, jak bardzo cię kocham. Może z czasem znów mnie pokochasz?

- Nigdy nie przestałam cię kochać.

Słowa te zostały wypowiedziane z takim przekonaniem, że Jesse zobaczył znów Paige sprzed kilku miesięcy

- stanowczą, idealnie opanowaną kobietę, która urzekła go od pierwszej chwili.

- Naprawdę?

Kiwnęła głową. Środek uspokajający nagle przestał działać. Paige poczuła przypływ energii i pewności siebie.

- Miłość to nie deszcz, który nagle się zaczyna i nagle kończy. Miłość nie odchodzi. Mieszka w nas. Nawet gdybyś nie wrócił do Marblehead, nie przestałabym cię kochać, Jesse. - W oczach wzruszonej Paige pojawiły się łzy.

- Moje piekło polegało na tym, że kochając cię, musiałam na co dzień znosić twoją pogardę. Przepraszam. Nie powiedziałam ci, że chcę mieć dziecko...

Uciszył ją, przyciskając palec do ust.

- Ciii. Może wpadłaś na dobry pomysł? Wtedy na pewno bym się nie zgodził. Ale cóż. Klamka zapadła i teraz z całego serca pragnę tego dziecka.

- A jeśli będzie marudziło, płakało i przeszkadzało ci pracować? A jeśli będziemy się gdzieś razem wybierać, a opiekunka w ostatniej chwili odwoła przyjsie? A jeśli zechcemy wyrwać się z domu na parę dni?

- Jeśli dziecko będzie marudziło, ukołyszę je do snu. Jeśli opiekunka zawiedzie, wezwiemy inną. Jeśli zechcemy wyjechać, zawieziemy dziecko do Westport. I pomyśleć, że to ja zawsze szukam dziury w całym! Nie twierdę, że w okamgnieniu zmienię się we wspaniałego męża i ojca. Ale postaram się. Do licha, Paige, naprawdę się postaram! I jeśli mi pomożesz...

Promienny uśmiech żony wystarczył za odpowiedź.

Kiedy po chwili do pokoju zajrzała pielęgniarka, zobaczyła szczęśliwą, przytuloną do siebie parę. Zadowolona, że pacjentka odzyskuje siły, ostrożnie zamknęła drzwi.

Osiem tygodni później można było zobaczyć Paige i Jesse'a w tej samej pozie. Zmieniło się łóżko, szpital i okazja, lecz przepajające ich serca radość i miłość pozostały.

- Jest taka piękna! I jaka podobna do ciebie, Paige!

- Trochę czerwona i pomarszczona, nie sądzisz?

- Nieee! Widzisz, jakie ma maleńkie paluszki?

- Aha. Komplet. Dziesięć sztuk.

- Prześliczne! Chyba ma łaskotki. Kiedy dotykam jej stopek, zwija paluszki u nóg.

- To instynktowne.

- A te różowe usteczka? Jak słodko się krzywią!

- Cała jest słodka, prawda?
 - Mała szczęściara. Dzwoniłem do twoich rodziców. Są w siódmym niebie.
 - Wiedziałam, że tak będzie.
 - Mieli od razu zawiadomić twoich braci. Dzwoniłem też do Sandy, Franka, Toma i Margie. Ben jest zły, że przegrał ze mną zakład. Stawiał na to, że urodzisz chłopczyka.
 - Biedaczek. Mówiłeś mu, jak się napracowałeś przy porodzie?
 - Jasne! Gdyby nie ja, nie wiedziałabyś, kiedy głęboko oddychać i przeć.
 - Zgadzam się. Kobiety w takich sytuacjach są zupełnie bezradne.
 - Ale ty jakoś sobie poradziłeś. Gdybym czekał na korytarzu, chodząc beczynn timer tam i z powrotem, dopiero bym się denerwował! Wciąż nie mogę w to uwierzyć. Kiedy zobaczyłem czubek główki...
 - I tak widziałeś więcej niż ja. Musisz mi kiedyś opowiedzieć.
- Jesse spojrzał w zakochane oczy żony i pokręcił głową z podziwem.
- Nasza córeczka wdała się w ciebie. Powtarzam: szczęściara z niej.
 - My też mamy szczęście.
 - Nie wyobrażałem sobie, że i mnie ono spotka. Dziękuję ci, Paige.
 - To ja ci dziękuję, Jesse.

Koniec